Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Kolekcja
Emila Kornasia

WIARUS

ROK X
Nº 18

Pod znakiem lotnictwa

Zainicjowany przed kilku laty przez państwa „osi Rzym—Berlin" wyścig zbrojeń lotniczych spowodował wzmożenie ich tempa we wszystkich niemal krajach. Nie ma już prawie państwa, które by nie doceniało wagi tego zagadnienia i w miarę maksymalnych swych możliwości nie starało się zwiększyć swych sił lotniczych. Mówią o tym dowodnie zarówno ilości zakupywanych i produkowanych samolotów, jak sumy przeznaczane na ten cel w budżetach i zaciągane pożyczki.

Niemcy

W zakrojonej na szeroką skalę akcji zbrojeniowej w dziedzinie lotnictwa niemiecki przemysł lotniczy stoi dziś wysoko i produkuje do 1000 samolotów wojskowych miesięcznie.

Na przemysł i sprzęt lotniczy, urządzenie lotnisk i szkolenie kadr lotniczych nie szczędzą one olbrzymich sum (czerpanych przeważnie drogą wewnętrznych pożyczek przymusowych), by tylko lotnictwu swemu zapewnić prymat w świecie.

Stan liczbowy lotnictwa niemieckiego na dzień 1. X. 1938 r. wynosił 3.000 samolotów bojowych pierwszej linii. Obecnie stan ten znacznie się zwiększył zarówno na skutek wzmożonej produkcji, jak i zagarnięcia lotniczego sprzętu czesko-słowackiego.

Anglia

Do wyścigu w zakresie zbrojeń lotniczych z Niemcami stanęła Anglia, która w roku budżetowym 1939/40 na lotnictwo przeznaczyła 5 miliardów 364 miliony złotych (w roku ubiegłym — 3.824.000.000 zł), z czego same tylko balony i samoloty pochłoną 2 miliardy 740 milionów złotych (w r. ub. 1.335.000.000).

Lotnictwo angielskie posiada obecnie 1.750 samolotów bojowych pierwszej linii; w programie zbrojeniowym na rok 1940/41 przewiduje się ich 3.500 sztuk.

Produkcję lotniczą Anglii ocenia się w tej chwili na 300 samolotów miesięcznie. Wykazuje ona jednak szybki rozwój i w niedalekiej przyszłości podniesie się prawie do 1000 aparatów miesięcznie.

W akcji zbrojeniowej dopomagają Anglii dominia, które rozbudowują u siebie przemysł lotniczy i podnoszą swoje wydatki na cele dozbrojenia lotniczego. Tak np. Unia Południowo-Afrykańska przewiduje na ten cel około 150.000.000 złotych (6.000.000 funtów szterlingów), a Australia zwiększa swój fundusz zbrojeniowy do 200 milionów zł (z 43 milionów na 80 milionów funtów szterlingów), Kanada zaś rozbudowuje swój przemysł i śpieszy metropolii z pomocą w postaci gotowych już płatowców.

Francja

Po długim zastoju i Francja stara się nadrobić swoje zaniedbania na polu dozbrojenia lotniczego. Poczynania jej idą zarówno w kierunku wzmożenia produkcji samolotów, jak i podniesienia ich jakości oraz przygotowania odpowiednio licznych i dobrze wyszkolonych kadr lotniczych.

Tendencjom tym odpowiada francuski budżet lotniczy na r. 1939, który wzrósł do rekordowej sumy 3 miliardów 192 milionów zł (22.800.000.000 franków).

Przemysł lotniczy francuski produkuje przeciętnie około 200 samolotów miesięcznie, a obecny program zbrojeń lotniczych przewiduje 2.617 samolotów pierwszej linii na początek 1940 r.

Włochy

Włosi pierwsi na szerszą skalę rozpoczęli zbrojenia lotnicze, lecz obecnie dali się zdystansować Niemcom. Mimo to — zarówno ich przemysł lotniczy, jak i stan wyposażenia lotniczego jest poważny.

Włochy posiadają dziś około 2.600 samolotów bojowych, poza tym w rezerwie mają jeszcze około 1.400, tak, że łączna suma ich samolotów wynosi około 4.000 sztuk. Sprzęt lotniczy jest nowoczesny i wysokiej wartości.

Ogólny stan personalny lotnictwa składa się z 4.000 oficerów i inżynierów (na 1.1.1941 r. ma być 7.670) i 58.000 podoficerów i szeregowców. Liczby powyższe obejmują jedynie kadrę służby czynnej.

Przemysł lotniczy włoski rozporządza 23 wytwórniami samolotów i sprzętu pomocniczego, oraz 7 wytwórniami silników. Zdolność jego produkcyjna przekracza 200 samolotów miesięcznie.

Na zbrojenia lotnicze i rozbudowę przemysłu lotniczego wydają Włosi olbrzymie sumy, czerpane w lwiej części — jak w Niemczech, Anglii, Francji, Japonii czy Stanach Zjednoczonych drogą wszelkiego rodzaju pożyczek.

Rosja sowiecka

Rosja sowiecka wydaje na zbrojenia lotnicze ponad 3 miliardy złotych. Stan liczbowy jej lotnictwa wynosi około 4.000 samolotów, a ze szkolnymi i sprzętem przestarzałym 5 do 6 tysięcy płatowców.

Zdolność produkcyjna jej przemysłu oceniana jest na ogół na 4.200 do 5.000 samolotów rocznie.

Ostatnie wydarzenia na arenie międzynarodowej stwierdziły, iż wartość lotnictwa sowieckiego jest o wiele mniejsza, niż można było przypuszczać, słuchając usłużnej dla Rosji propagandy.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej

W obliczu wzmożonego tempa zbrojeń lotniczych w Europie i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przystąpiły do szybkiej rozbudowy swego przemysłu lotniczego i zwiększenia swych sił lotniczych.

Do obwieszczonego w styczniu budżetu zwyczajnego na zbrojenia w wysokości 1 miliarda 319 milionów 538 tysięcy dolarów dodano już 552 mil. dolarów i następnie 367 mil. dol., a ostatnio znów 12 mil. 298 tys. dol., co stanowi prawie 2 miliardy 260 milionów dolarów, czyli około 12 miliardów złotych. Przyjmując z tego 1/3 na lotnictwo (taki lub przybliżony stosunek istnieje obecnie w budżecie wielkich potęg militarnych Europy) otrzymamy 4 miliardy złotych.

Według danych z lipca 1938 r. Stany Zjednoczone posiadają 2.364 lotnisk, 9.025 samolotów wojskowych lądowych i 954 morskich oraz 7.537 płatowców cywilnych. W przeciągu najbliższych 2—3 lat zamierzają zwiększyć stan swych samolotów wojskowych o dodatkowe 7.050 sztuk.

W r. 1938 przemysł lotniczy Stanów Zjednoczonych wyprodukował 1.800 samolotów cywilnych i 1.700 — wojskowych, w okresie zaś najbliższych lat produkcja jego ma się podnieść do 5.500 płatowców rocznie.

Polska

Przytoczone powyżej olbrzymie cyfry, które zasobne i zagospodarowane z dawna narody rzucają na zbrojenia, nas nie peszą ani przerażają. Jakością bijemy największe potęgi lotnicze świata. Tego nam zazdroszczą Niemcy, Anglicy, Francuzi i Amerykanie.

Ze względów zupełnie zrozumiałych nie będziemy przytaczali liczb dotyczących stanu ilościowego naszego lotnictwa, ani też sum wydawanych na dozbrojenie lotnicze. Wystarczy tylko podkreślić, że zbroimy się w tej dziedzinie nie od dziś, ani wczoraj, lecz od zarania Niepodległości i że nasze wydatki na lotnictwo — mimo skromnych zasobów — nie są małe, a wyniki stokroć większe, aniżeli w innych krajach Europy. Miał o tym możność przekonać się cały świat na zeszłorocznej wystawie lotniczej w Paryżu, gdzie polskiej konstrukcji bombowce (Łoś i Sum), liniowce (Karaś), pościgowce (Wilk) oraz samoloty myśliwskie (P-11 i P-24) i obserwacyjne (Mewa) wzbudzały ogólny zachwyt i respekt. O wartości zaś polskich lotników świadczą najlepiej wyczyny ppłk. Bajana czy ppłk. Skarżyńskiego.

To też przez Rząd Rzeczypospolitej rozpisana, a przez Naród z zapałem przyjęta Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej nie wynika bynajmniej z poczucia słabości czy zagrożonej obrony, ale jest wyrazem świadomej i zdecydowanej woli, iż o władztwo w powietrzu jak dotychczas tak i nadal współzawodniczyć będziemy i nikomu zdystansować się na tym polu nie damy.

Nr 18
Rok X

WIARUS

Organ Korpusu Podoficerów wojska lądowego, Marynarki Wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza

Warszawa
30 kwietnia
1939 roku

Wojna bez broni

Wojna integralna, t. j. wojna, którą prowadzą nie tylko wojska dwóch państw, ale całe narody, wytworzyła dziś już zupełnie swoistą taktykę, z którą należy się równie gruntownie zaznajomić, jak np. z systemem walki prowadzonej przy pomocy samolotów, bomb i gazów bojowych.

Jednym z głównych środków taktycznych stosowanych w tej wojnie, której jesteśmy dziś nieustannie świadkami, jest zastraszenie przeciwnika.

Taktyka zastraszania oparta jest na przesłankach psychologicznych i bierze za podstawę reakcje indywidualne i zbiorowe na wyobrażenia, narzucane drogą propagandy, o sile przeciwnika i grozie stosowanych przez niego środków. Założeniem tej taktyki jest przeświadczenie, iż instynkt samozachowawczy jednostki i grupy jest najsilniejszą pobudką działania i że należy nań tylko odpowiednio podziałać, ażeby wywołać odpowiednią i dla przeciwnika wygodną postawę.

Przeciwdziałanie temu systemowi zastraszania jest jednym z głównych zadań, jakie ma do spełnienia dowództwo w tej wojnie moralnej.

Najwłaściwszym środkiem jest budzenie w społeczeństwach przekonania o potrzebie zajęcia postawy czynnej, zmierzającej do zapewnienia narodowi i państwu takich warunków, jakie mu są niezbędne do życia. Zajmowanie postawy wyczekującej na nieuchronny jakoby atak jest i w tej sferze czysto moralnej taktyką zawodną i niebezpieczną, prowadzącą zazwyczaj do klęski — jak tego uczy przede wszystkim przykład Czechosłowacji.

Kto zdoła wytworzyć w sobie taką właśnie postawę czynną, kto świadom jest konieczności działania, ten nie będzie przypatrywał się biernie jak inny snuje takie czy inne plany i tak czy inaczej wyobraża sobie przestrzeń jemu do życia potrzebną. Reakcja na czyjeś zamierzenia zaborcze lub na czyjeś objawy zachłanności wykrzesać może z duszy narodu niepraw dopodobne zapasy energii psychicznej i okazać jego moc innym nieznaną.

Nie można jednak oprzeć bytu narodu i przyszłości państwa na takich reakcjach spontanicznych, choćby najsilniejszych i najwspanialszych. Nie można też żadnego narodu nawet najbardziej dzielnego i rycerskiego utrzymywać w stanie ciągłego duchowego pogotowia wojennego. Takie eksperymenty podejmowane w różnych państwach, gdzie morfinizuje się jak gdyby ciągle społeczeństwo, doprowadzają ostatecznie do pewnego jak gdyby zwiotczenia mięśni i opadnięcia sił. Tak jak państwo nie mogłoby się ostać, gdyby wystawiało swe wojsko tylko w okresie t. zw. po staropolsku potrzeby, lecz musi mieć siły zbrojne stale szkolone i ćwiczone — tak i ta wojna moralna, którą się dzisiaj prowadzi, wymaga wielkich i wyszkolonych kadr żołnierzy-obywateli.

Ten typ „przysposobienia" moralnego, wojskowego, wymaga przede wszystkim uświadomienia obywatela co do geopolitycznej sytuacji państwa i potrzeb, związanych najsilniej z jego bytem. To nie mogą być okolicznościowe improwizacje przy takiej czy innej okazji, ani też tylko traktowanie pewnych zagadnień w nauczaniu szkolnym. Obywatel musi być utrzymany w świadomości tego, co należy uczynić, ażeby zapewnić państwu niepodległość, a narodowi warunki życia. Na tych wysiłkach opierają się sukcesy takich państw, jak Niemcy i Włochy. Obywatel takiego państwa zaczyna myśleć kategoriami pewnego poglądu, który nie pozwala mu być biernym, lecz każe mu skupiać całą uwagę w kierunku rozwoju sił narodu.

Aktywizacja sił moralnych społeczeństwa nie może być i nie powinna być ciągłą jego mobilizacją. Ale ktoś, kto nie wierzy w dobro sprawy, ktoś, kto nie ma przeświadczenia, iż trzeba granice państwa dostosowywać do potrzeb własnego narodu, nie da się zmobilizować, gdy te potrzeby wysunie ktoś inny, jako własne nieodzowne warunki bytu. I to jest właśnie ów „święty egoizm", który uznali Włosi za konieczny wskaźnik wszelkiej polityki pozytywnej i skutecznej.

Nie należy dać usypiać swojej czujności pięknymi i wzniosłymi sielankami o pokojowej współpracy narodów, gdy dziś nadużywa się słowa „pokój" dla pokrywania zaborczych wypraw i zamierzeń. Trzeba nauczyć się myśleć o sobie, i nie tylko myśleć, ale i działać w obronie własnego interesu, a przede wszystkim powziąć decyzję działania. To jest postawa, która wyłącza niebezpieczeństwo zastraszenia, groźne tylko dla tych, którzy czekają albo na obcą pomoc, albo na cudzą litość.

Każdy obywatel polski powinien mieć narysowaną niejako w swoim sercu mapę Polski taką, jaką być powinna, jeśli ma mieć zapewnione warunki silnego i trwałego bytu. W tę mapę powinien być wpatrzony i zdawać sobie sprawę z konieczności faktycznej realizacji tkwiącego w niej zarysu granic. Nie powinien o niej nigdy zapominać i czekać na chwilę, gdy da się ją czynnie rysować, nie jako na jakiś straszny dopust boży, ale brać ją jako upragnioną okazję.

Jest to postawa, która nie tylko wyklucza możność zastraszania, ale budzi u innych szacunek i hamuje ich zapędy i zamierzenia.

Taka postawa daje gwarancje zwycięstwa w wielkich zmaganiach się sił moralnych, które obezwładniają przeciwnika bez użycia broni.

NACZELNY WÓDZ ARMII ESTOŃSKIEJ

W Polsce bawił jako gość Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, wódz naczelny armii estońskiej generał Jan Laidoner.

Wizyta gen. Laidonera stanowi poważny wkład w tradycyjną przyjaźń polsko-estońską i we wzajemne współdziałanie obu krajów. W osobie naczelnego dowódcy witaliśmy też dzielną armię estońską, z którą łączą nas przyjazne stosunki, będące wynikiem jednakowych dążeń i zmagań się w okresie wywalczania niepodległości.

Zbliżenie obu narodów — polskiego i estońskiego wzięło swój początek w czasach niewoli, a kiedy wielkie podobieństwo czynionych prób utworzenia widomego znaku żywotności narodu — siły zbrojnej — osiągnięcie tego celu i bohaterskie walki o niepodległość, doprowadziły oba narody do bytu niezależnego, stosunki między Polską i Estonią oparte zostały na wzajemnej przyjaźni.

Gen. Laidoner, twórca wojska estońskiego, otoczony jest w swym kraju wielką miłością i przywiązaniem.

Dzięki zaletom umysłu i ducha cieszy się wielkim poważaniem także u obcych.

Wojna o niepodległość i imię generała Laidonera są ze sobą złączone w sposób nierozerwalny w umyśle każdego Estończyka.

W okresie tych bohaterskich zmagań z przeważającym wrogiem gen. Laidoner poświęcił wszystkie swe siły duchowe i fizyczne tworzeniu narodowych sił zbrojnych i dowodzeniu nimi. Okazał się tu dalekowzrocznym i utalentowanym organizatorem.

Z 15 tysięcy wojska w grudniu 1918 roku stworzył w maju już ponad 100.000.

Umiejętność wzbudzania ufności i podnoszenia stanu moralnego wojska szła w parze z umiejętnością tworzenia nowych form pewnych podstaw życia wewnętrznego i dyscypliny w wojsku, odmiennych od norm rosyjskich i przesiąkniętych duchem narodowym.

W krytycznych chwilach dla narodu estońskiego wspaniała postać generała Laidoner stała się ośrodkiem życia całego państwa.

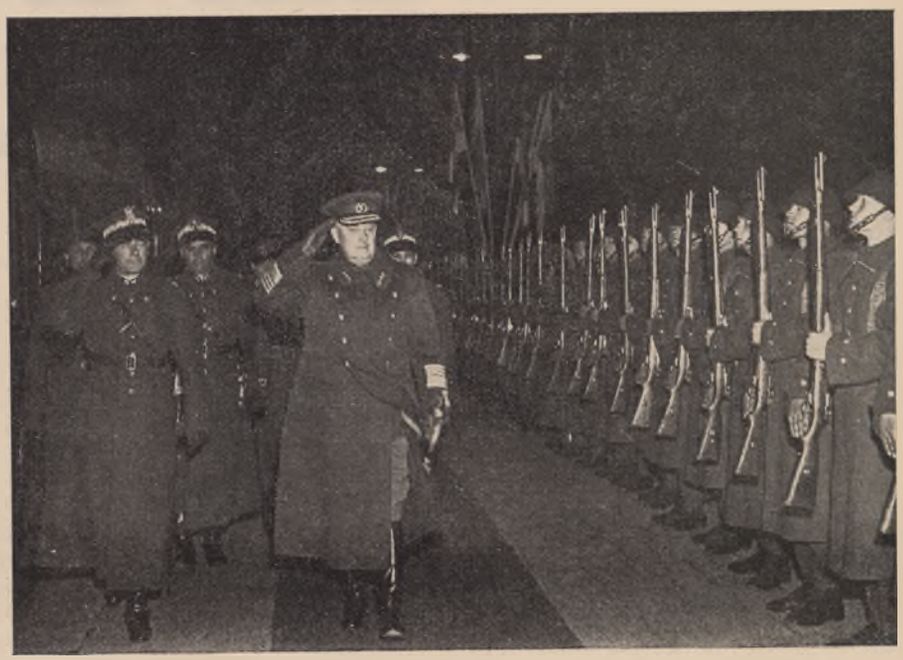

Gen. Laidoner i Marszałek Śmigły-Rydz na dworcu Wschodnim w Warszawie

Gen. Laidoner jest wypróbowanym przyjacielem Polski, stwierdził to sam bezpośrednio przed swą podróżą. „Celem mojej wizyty w Polsce — mówił gen. Laidoner — jest odwiedzenie Marszałka Śmigłego-Rydza i odnowienie dawnej z nim znajomości. Pragnę złożyć wyrazy mej czci dostojnemu Prezydentowi R. P. Mościckiemu, którego miałem zaszczyt przyjąć w swoim domu w czasie pobytu Jego w Estonii w roku 1930.

Spodziewam się, że zobaczę się również z innymi przedstawicielami polskiej siły zbrojnej oraz władz cywilnych, a w pierwszym rzędzie z moim starym przyjacielem płk. Beckiem.

Moja wizyta w Polsce jest oficjalna, ale ma częściowo i charakter prywatny, ponieważ na zaproszenie Marszałka Śmigłego-Rydza pojedzie do Warszawy również moja małżonka.

Co się tyczy stosunków polsko-estońskich, to były one i są zawsze bardzo dobre. Między naszymi państwami panuje zaufanie i wzajemne zrozumienie. Polska przez swą stałą i samodzielną politykę odgrywa wielką rolę w środkowej oraz we wschodniej Europie jako czynnik równowagi i pokoju.

W czasie wydarzeń wrześniowych w roku ubiegłym, kiedy cały świat był ogarnięty niepokojem, Polska kierowała swą polityką spokojnie, ale przy tym odważnie i samodzielnie, skutkiem czego jej znaczenie w Europie środkowej i wschodniej jeszcze się zwiększyło. Świadczy o tym wyraźnie niedawna deklaracja Wielkiej Brytanii.

Zdaje się, iż mocarstwa Europy zachodniej nigdy jeszcze tak wysoko, jak obecnie, nie oceniały roli Polski jako gwarantki pokoju w Europie.

I tak jest rzeczywiście. Polska umiała w swej polityce zagranicznej nawiązać poprawne i zrównoważone stosunki ze swymi wiel-

Gen. Laidoner w towarzystwie II wiceministra spraw wojskowych gen. Litwinowicza zwiedza Centralny Okręg Przemysłowy

GOŚCIEM NACZELNEGO WODZA ARMII POLSKIEJ

kimi sąsiadami, zwiększając przy tym swą potęgę polityczną.

Podobnie jak i w Polsce, tak i u nas, celem jest stała, odważna i samodzielna polityka. Jesteśmy w dobrych stosunkach ze wszystkimi bliższymi i dalszymi sąsiadami. Nie boimy się żadnej napaści ze strony dalszych ani bliższych sąsiadów. Ale, jeżeli ktoś spróbowałby nas zaatakować, wtedy naszą stanowczą decyzją jest walczyć w obronie swej niepodległości, a wiemy, że to będzie oznaczać dla nas walkę na śmierć i życie".

Gen. Laidoner wraz z małżonką przybył do Warszawy w dniu 17 bm. W podróży towarzyszyli mu: zastępca szefa sztabu generalnego płk. Maasing oraz adiutant kpt. Jaakson.

Na dworcu Wschodnim powitał swych gości Pan Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz w otoczeniu p. ministra spraw wojskowych, p. szefa Sztabu Głównego i szeregu innych dostojników wojskowych.

Na powitanie gen. Laidonera przybyli również: poseł Estonii min. Markus wraz z małżonką i członkami poselstwa oraz zagraniczni attaché wojskowi, przebywający w Polsce, a akredytowani na Estonię.

Gen. Laidoner zwiedza Muzeum Wojska w Warszawie Objaśnień udziela Dyrektor Muzeum ppłk. Borkiewicz Adam

Z dworca Pan Marszałek odwiózł gen. Laidonera do przygotowanych apartamentów w pałacu Blanca, dokąd pani Laidoner pojechała w towarzystwie żony szefa sztabu głównego pani Stachiewiczowej.

We wtorek przed południem gen. Laidoner złożył wizyty oficjalne u generalnego inspektora sił zbrojnych, prezesa rady ministrów, ministra spraw wojskowych, ministra spraw zagranicznych i szefa Sztabu Głównego.

W południe gen. Laidoner złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Tego dnia gen. Laidoner przyjęty był na audiencji przez Pana Prezydenta Rzplitej, w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza, podczas gdy pani Laidoner złożyła wizytę małżonce P. Prezydenta p. Marii Mościckiej. Następnie odbyło się na Zamku śniadanie.

Wieczorem Marszałek Śmigły-Rydz podejmował swoich gości obiadem, w którym uczestniczyli minister spraw wojskowych, szef Sztabu Głównego oraz szereg generałów i wyższych oficerów z paniami.

Po dwudniowym pobycie w Warszawie, gen. Laidoner wyjechał do Krakowa. W drodze towarzyszył gen. Laidonerowi wiceminister spraw wojskowych gen. Litwinowicz.

Następnego dnia przed południem gen. Loidoner wraz z małżonką w towarzystwie gen. Głuchowskiego i wyższych oficerów zwiedzał saliny w Wieliczce. Przy dźwiękach marsza górniczego, odegranego przez orkiestrę górniczą powitał gości estońskich dyrektor salin państwowych. W szybach inżynierowie udzielali szczegółowych objaśnień gościom, którzy wyrażali się o kopalniach soli z wielkim zachwytem.

Po powrocie do Krakowa gen. Laidoner z towarzyszącymi mu oficerami estońskimi przybył na Wawel, gdzie powitany został z należnymi honorami.

Gen. Laidoner udał się do krypty pod „Wieżą Srebrnych Dzwonów", gdzie po oddaniu hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego złożył u Jego trumny wspaniały wieniec ze wstęgą o barwach narodowych estońskich z napisem w języku estońskim: „Wskrzesicielowi Niepodległej Polski — Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu — Naczelny Wódz Armii Estońskiej".

Z krypty goście estońscy udali się na zwiedzenie katedry i zamku królewskiego, po czym wyjechali na zwiedzenie kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu.

Po zwiedzeniu zabytków miasta gen. Laidoner wraz z małżonką i towarzyszącymi mu osobami opuścił Kraków, udając się przez Warszawę do Estonii.

Gen. Laidoner w Krakowie. Na prawo I wicem. spraw wojskowych gen. Głuchowski i dowódca OK V gen. Narbut-Łuczyński (PAT)

Wędrówki po Estonii

(Korespondencja własna)

Kiviöli. Fragment zakładów przemysłowych, przerabiających łupek bitumiczny

Wieś estońska

Brama Viru w murach obronnych Tallina

Pierwszym etapem tej wędrówki było 60-tysięczne Tartu, dawny Dorpat, znany z tego, że za rządów rosyjskich tu studiowali ci wszyscy Polacy, którzy bojkotowali uniwersytet warszawski.

Tartu jest ośrodkiem kulturalnego i duchowego życia Estonii, miastem cichym i wyjątkowo sympatycznym. Obfituje w zabytki przeszłości i posiada kilka niezłych pomników. Zwłaszcza uderzają ogromem ruiny kościoła św. Piotra i Pawła, pochodzącego z XIII wieku. W roku 1624 pożar, wzniecony przez ognie świętojańskie, strawił świątynię. Część murów została przebudowana i mieści obecnie bibliotekę uniwersytecką, liczącą 600 tysięcy tomów. Trzeba zaznaczyć, że w Estonii w ostrej formie występuje zagadnienie bezrobotnej inteligencji, natomiast odczuwa się brak robotników wykwalifikowanych. Według statystyki z 1936 r. na 1 milion mieszkańców przypadało w Szwajcarii 1960 studentów, w Finlandii — 970, w Estonii aż 2296. Obecnie po rozpoczęciu zarządzonej w r. ub. dekretem prezydenta Paetsa reformy uniwersyteckiej liczba studentów w Estonii spadła z 2.296 na 1.710 osób, co w każdym razie nie przesądza nadal odczuwanego braku rąk roboczych, zmuszającego rząd estoński do sprowadzania m. in. i z Polski robotników rolnych oraz do kopalń łupków bitumicznych.

Zwiedzamy Tartu z przewodnikiem w ręce. Parę razy podczas tej czynności spotykamy się z grupką starych Angielek. U nich wszystko oparte jest na organizacji. Taka zwiędła miss ma w ręku odbity przez kalkę na bibułce maszynopis z dokładnym programem — co do minuty! — o której godzinie się do danej miejscowości przyjeżdża, w jakim hotelu zatrzymuje, co się zwiedza i ile czasu. Na stacji czekają na nie przewodnicy i oni turystkom cały czas towarzyszą. Tu nie ma miejsca na jakieś indywidualne wybryki czy upodobania. „Odwaliło się" Tartu, stawia się przy tej nazwie znaczek i jedzie dalej.

Drogę do Tallina wybraliśmy sobie niezwykłą i rzadko uczęszczaną przez cudzoziemców. Oto maleńkim towarowym stateczkiem pojechaliśmy wzdłuż rzeki Emajogi do jeziora Pejpus. Nie powiem, aby krajobraz był zbyt urozmaicony i malowniczy. Laski, przerywane kępami olszyny, łąki, czasami rzucone pomiędzy to zabudowania chłopskie, to znów szmat wykarczowanej nowiny: ścięte drzewa leżą na stosie, zorana ziemia odsłania wydobyte na wierzch kamienie, których tu jest nieprzebrana mnogość.

Od Tartu do osady Mustvee na północno-zachodnim wybrzeżu jeziora Pejpus płyniemy 8 godzin. Tu przesiadamy się w kolejkę wąskotorową i ta nas wiezie do stacji Sonda, gdzie trzeba czekać kilka godzin na połączenie do Narwy. Krajobraz taki sam. Stacje zawalone olbrzymią ilością papierówki. Pozornie zdawać się może, że drzewo jest głównym bogactwem kraju. Tak jednakże nie jest. Poza łupkami bitumicznymi, do których jeszcze powrócę, przeprowadzone ostatnio badania gleby udowodniły, iż w Estonii znajdują się wielkie złoża fosforytu, sięgające 10 milionów ton. Eksploatacja tych złóż ma się rozpocząć już w czerwcu b. r.

Kolejka się wlecze, pasażerów niewielu, senna, niedzielna nuda wlecze się za oknami, osiada na stacjach. W tym samym co i my przedziale jedzie młoda Estonka. Próbuje z nami rozmawiać, cóż kiedy żadnym językiem poza estońskim nie włada. Porozumiewamy się na migi. Z legitymacji dowiadujemy się, jak się nazywa, z fotografii — że jest mężatką i ma synka. Uczy ma towarzyszkę liczyć po estońsku do dziesięciu. Dużo z tego wynika śmiechu, ale wyłania się i bezradność. Myślałem, że Estonia jest krajem trójjęzycznym: estoński, rosyjski, niemiecki, tymczasem już parokrotnie natrafiliśmy na przedstawicieli młodej inteligencji, władającej wyłącznie ojczystym językiem. Widać, jak ich to trapi, jak chcieliby cudzoziemcowi to i owo wyjaśnić, ułatwić — daremnie.

Z Sondy poprzez Narwę i Kiviöli dobijamy do Tallina. Po całodziennym zwiedzaniu tego zabytkowego, jakby żywcem ze średniowiecza wyciętego miasta, nad wieczorem pojechaliśmy do rozległego, pięknie urządzonego parku Kadriorg. Niestety, koncert odbywał się gdzie indziej więc w zwolna zapadającym zmroku szliśmy w kierunku wybrzeża morskiego ku pomnikowi, wystawionemu na cześć załogi zatopionego w r. 1893 rosyjskiego okrętu „Rusałka", gdy zwabiły nas dźwięki muzyki i światła, — tak przypadkowo trafiliśmy na wystawę tallińską.

Rzecz prosta, że nie dorównywa ona naszym targom poznańskim czy lwowskim. Odpowiednikiem jej byłyby Targi Wołyńskie w Równem. Utknąłem zaraz w pierwszej hali przy stoiskach, obrazujących rozwój przemysłu bitumicznego.

Przemysł łupkowy w Estonii powstał, jak wiadomo, dopiero po wojnie, jednakże już w chwili obecnej zajmuje bardzo poważną pozycję w życiu gospodarczym tego kraju. Jak dotychczas łupek eksploatują 3 firmy zagraniczne: niemiecka, szwedzka i angielska oraz państwowe zakłady. Poza tym fabryka cementu „Portkunda", operująca kapitałem duńskim i fabryka celulozy, które wydobywają łupek na opał. Prócz nich posiada koncesje kilka innych osób fizycznych i prawnych, lecz dotychczas eksploatacji nie rozpoczęły.

Ropę (olej) z łupków zaczęto wydobywać nie odrazu. Po okresie eksperymentów wydobyto w r. 1921 w maleńkiej fabryczce 115 ton. W r. 1925 zbudowano pierwszą większą fabrykę i oto znów jesteśmy świadkami wzrostu produkcji ropy i przetworów pochodnych.

Prócz ropy z łupku otrzymuje się następujące produkty pochodne: benzynę oczyszczoną i samochodową, naftę dla motorów i dla celów oświetleniowych, naftę dla silników Diessla, karbolineum, szellak, produkt zwany „Puttox", a służący dla tępienia owadów i insektów, smar do nasycania papy, specjalny gatunek ropy, używany przy budowie dróg, emulsja asfaltowa, i bitumiczna w stanie płynnym i twardym itd.

Zasoby łupków bitumicznych w Estonii są szacowane na setki milionów ton.

W tej samej hali pokazane było, w jaki sposób odbywa się badanie jaj, przeznaczonych na eksport. Jaja ze skrzyń kładły dziewczęta na drewnianą, szeroką, płaską rynnę, którą posuwały się w pięciu rzędach do miejsca, gdzie od spodu były prześwietlane przy pomocy silnych lamp elektrycznych. Najmniejsze zmętnienie, jakieś pływające jak gdyby mgławice, powodowały zdyskwalifikowanie jajka. Sztuki uznane za dobre były automatycznie stemplowane pieczątką z napisem „Estonia", mechanicznie lakierowane w kartonowych przegródkach i następnie w skrzynkach, przeznaczonych na eksport. Czynnościom tym z niesłabnącym zajęciem przyglądały się gromady widzów.

Poza tym w jednym z dalszych pawilonów wystawione były śliczne roboty ręczne, trochę haftów i ozdób ze srebra, noszonych przy estońskich strojach ludowych. Na jednym ze stoisk wystawione były cudowne drobiazgi z polerowanego drzewa brzozowego i gruszkowego. To szkatułki na karty, pudełka na papierosy i noże do rozcinania kart w książkach mogą śmiało być ozdobą każdego wnętrza.

Jerzy K. Maciejewski

...perliste krople potu kanonierów, obsługujących z pełnym poświęceniem swe działo, oszczędzają potoków krwi dążącej do zwycięstwa królowej broni...

ZNACZENIE KONSTYTUCJI 3 MAJA 1791

Odgłosy walk o konstytucję ubiegłego stulecia, a nawet początków bieżącego, wytworzyły w nas pogląd, że nadanie konstytucji państwu równa się nadaniu swobód i wolności jego obywatelom. Wrażenie to jest tym silniejsze, że oddziaływuje jeszcze ciągle na nas tradycja walk naszych z zaborcami, w których uzyskanie swobód konstytucyjnych było równoznaczne z uzyskaniem mniej lub więcej obszernych praw narodowych.

Dlatego patrząc na konstytucję 3 maja przez pryzmat XIX czy XX wieku, nie doceniamy należycie jej reform, gdyż nie wżywamy się dostatecznie w ówczesne społeczeństwo polskie, a także nie posługujemy się materiałem porównawczym z państw sąsiednich, który dopiero może uwypuklić znaczenie tej konstytucji.

Mówiąc o konstytucji zapominamy zwykle, że w owym czasie w Polsce swobodą zupełną i niezwykłymi przywilejami cieszyły się tylko dwa stany: duchowny i szlachecki. Miały one nie tylko udział w rządzie przez swych reprezentantów i pełnię praw, jakiej nie miały stany duchowny i szlachecki nigdzie na Zachodzie, nawet w Anglii, najdawniej korzystające ze szczególnych praw, ale cieszyły się jeszcze całym szeregiem przywilejów, jak na przykład wolnością podatkową, zwolnieniem od ceł itp. Przywileje zupełnie dziś dla nas niezrozumiałe i powodujące pustkę w skarbie, a co zatem idzie i brak wojska, dochodziły do takich objawów, że na przykład produkty, wywożone z kraju przez szlachcica i towary, przez niego zakupowane, zwolnione były z cła na podstawie zwykłej deklaracji jego pełnomocnika, który stwierdzał na komorze celnej, iż towar należy lub zakupiony został przez szlachcica. Wszelkie dochodzenia, czy ta deklaracja jest zgodna z prawdą, były niedopuszczalne, gdyż ograniczały wolność szlachecką i mogły być powodem nawet traktowania w sejmie jako zamach na kardynalne prawa szlacheckie. Przywileje te szlachta wykorzystywała w całej pełni w chwili, gdy sąsiedzi jej Prusy, Austria, a nawet Rosja z ceł ochronnych ciągnęły olbrzymie dochody.

Podatki i wszelkie ciężary ponosiły dwa inne stany, mieszczanie i lud, ograniczone bardzo lub zupełnie w swych prawach. Dlatego też konstytucja 3 maja miała na celu nadanie szeregu swobód tym obu stanom, ograniczenie zaś przywilejów duchowieństwa i szlachty. Ograniczenie to, podyktowane racją stanu, dalekie było od rewolucyjnych przewrotów ówczesnej Francji i nie sprowadzało obu tych stanów do poziomu ograniczeń choćby w Austrii lub Prusach, nie mówiąc już wcale o Rosji. Szlachcic polski, choć odtąd miał płacić podatki i to zależnie od swego majątku i dochodów, nie był jednak tak przyciśnięty śrubą podatkową w Polsce, jak jego krewniak pod zaborem austriackim czy pruskim.

Największymi szkopułami, wedle poglądów szlachty, było wprowadzenie dziedziczności tronu i wprowadzenie uchwał sejmowych większością głosów, a wyrugowanie znienawidzonego przez wszystkich, jednak przez wszystkich tolerowanego jako „źrenica wolności" „liberum veto". Dziedziczność tronu wykluczać miała interwencje i wpływy obce w państwie, przygotowujące przekupstwem teren pod elekcję swego kandydata nie tylko podczas elekcji, ale nieraz jeszcze za życia króla.

Zrywanie sejmu dzięki zadawnionej instytucji „liberum veto", mocą której jeden poseł z byle jakiego powodu mógł obalić uchwałę całego sejmu, ba, nawet udaremnić całą sesję, było wybujałością, przeczącą nawet wolności i równości innych, ale też dzięki temu, że „liberum veto" hołdowało wybujałemu indywidualizmowi szlacheckiemu, było w oczach przeciętnej szlachty, wrażliwej na zewnętrzne objawy swych praw i przywilejów, wyrazem właśnie równości. Utrącenie tej instytucji, jedynej w świecie, a prowadzącej jedynie do warcholstwa i popierania prywaty, pozwalało na prowadzenie obrad w sposób parlamentarny, respektujący zdanie większości reprezentantów narodu.

Najważniejsza dla ówczesnej sytuacji politycznej Polski reforma, zawarta w konstytucji, dotyczyła wojska. Zaniedbane dotąd, bez stałych i pewnych podstaw finansowych, nieliczne, opadnięte pasorzytnictwem nadliczbowych stopni, miało zostać zwiększone do 100.000, a więc liczby, która mogła skutecznie stawić czoło jednemu z zaborczych sąsiadów. W związku ze zwiększeniem wojska przystąpiono również do jego reorganizacji, aby otrząsnąć zeń pleśń i gruzy całego wieku gnuśności. Zerwano również z zasadą szlacheckiego wojska, gdyż odtąd oficerami we wszystkich rodzajach broni mogli zostawać ludzie pochodzenia nieszlacheckiego, o ile okazali się godni i zdolni do tego. Szczegół ten, mający dotąd tylko precedensy w Stanach Zjednoczonych i Francji, miał następnie walnie zaważyć na stosunku naszego społeczeństwa do wojska, a jest antytezą faktu, iż do wojny światowej w niektórych pułkach pruskich i rosyjskich nie przyjmowano oficerów nieszlacheckiego pochodzenia.

Mieszczaństwo, stan trzeci — zyskiwało odtąd te same prawa, co szlachta, a przede wszystkim w dziedzinie odpowiedzialności sądowej, gdyż i na nie rozciągnięto zasadę „neminem captivabimus nisi iure victum" (nikogo nie uwięzimy, jak tylko przekonanego prawem), mogło też ono dochodzić do godności i urzędów.

Natomiast sprawę ludu wiejskiego konstytucja załatwiła jakby połowicznie. Wzięła ona lud wiejski pod obronę prawa, wydarła go spod jurysdykcji sądowej pana, dała mu możność odwołania się do sądu przeciw samowoli pana, ale pańszczyzny nie zniosła, choć twórcy jej zdawali sobie sprawę z konieczności tego kroku. Nie dano więc ludowi wiejskiemu ani ziemi, ani wolności. Z jednej strony obawiano się narażenia całej konstytucji, gdyby ta zawierała w sobie zniesienie pańszczyzny, z drugiej zaś kryzysu gospodarczego, jaki pociągałaby za sobą taka reforma. Przecież do tej chwili tylko jedna Francja dała wolność ludowi wiejskiemu i to w sposób niezwykle radykalny, odbierając szlachcie ziemię, a często i życie. Stany Zjednoczone zaś, nie znające instytucji białych poddanych, ciągle jeszcze miały czarnych niewolników, o których uwolnienie trzeba było prawie 100 lat później stoczyć krwawą wojnę domową. Nie należy zapominać, iż ustawę konstytucyjną uchwalała szlachta, bardzo patriotycznie nastrojona, lecz w większości swojej wrogo usposobiona przeciw czerwonemu jakobińskiemu i powiewowi rewolucji francuskiej.

Postawienie sprawy ludu wiejskiego w ustawie z 3 maja 1791 było wedle myśli jej twórców wstępem do dalszych reform w tej dziedzinie. Mimo swej połowiczności reforma wyprzedzała co najmniej o pół wieku podobne reformy w innych państwach.

W całości swej konstytucja 3 maja, jako dobrowolne ograniczenie swych praw przez stany uprzywilejowane na rzecz stanów bez praw była czynem daleko wyprzedzającym podobne wymuszone rewolucją na władcach ustawy. Świadczyła ona o wysokim patriotyźmie ludzi uchwalających ją i o ich wielkiej kulturze, wtedy gdy narody, dziś paplające o swej tysiącletniej kulturze, były gromadką państw i państewek, jęczących pod batem srogich władców-despotów.

Niedługi był żywot konstytucji 3-go maja. Obaliła ją siłą i w swym interesie moc ościenna, posługując się następnie garstką zwolenników dawnej złotej wolności i kupnych zdrajców dla jej pseudo-legalnego zniweczenia. Ale mimo, że nie przywrócono jej do życia, zasady jej wywarły decydujący wpływ na kształtowanie się polskiego społeczeństwa i polskiej myśli państwowej. *J. K.*

OKRES „NASYCENIA NARODOWOŚCI"

Żyjemy w czasach, w których — w tempie szybkim — dokonywują się przemiany dziejowe o znaczeniu zasadniczym. Głębsze zastanowienie się nad tymi przemianami ułatwić może w wysokim stopniu orientację naszą w otaczającym nas bliższym i dalszym świecie.

Wypadki, których tak niedawno byliśmy świadkami, mianowicie odpadnięcie od państwa czesko-słowackiego kilku obszarów oraz przyłączenie ich do odpowiednich państw narodowych, zakończyły zapewne bardzo ważną część tych przemian wielkiego historycznego okresu.

Okres, w którym żyjemy, a który powstał w następstwie wielkiej wojny światowej, jest bowiem okresem, w którym na plan pierwszy i ponad wszystkie inne czynniki polityczne wysunął się czynnik narodowości.

Nie ulega przecież wątpliwości, że największą i najbardziej zasadniczą przemianą, która się w następstwie tej wojny dokonała, jest powstanie całego szeregu nowych państw, niektórych nawet bardzo małych, ale na podstawie odrębności narodowej.

Żeby te państwa powstać mogły, musiały być zwyciężone wielkie mocarstwa, w których skład one przed tym wchodziły jako prowincje. Wydaje się — i słusznie — jak gdyby wojna ta była właśnie ową „wojną o wolność ludów", o którą modlił się nasz wielki poeta w swojej „litanii pielgrzymskiej". W tym względzie największym cudem, którego dzisiejsze pokolenie w całej pełni objąć i ocenić nie może, jest — powstanie z rozdartych części Polski nowego potężnego państwa; na to trzeba było przecież, żeby trzy wielkie mocarstwa, i to po dwóch przeciwnych stojące stronach, zwyciężone zostały równocześnie. Ale poza tym — z rozbicia imperium rosyjskiego powstały: Finlandia, Łotwa, Estonia, Litwa, — na gruzach Austrii sformowały się: Węgry, Czechosłowacja, Jugosławia. W sumie: sześć całkowicie nowych, jedno uniezależnione, jedno wzmocnione i powiększone poważnie. Razem: ośm państw nowych po wojnie światowej!

Są to państwa, z małymi tylko wyjątkami, ściśle narodowe, zbudowane na gruncie wyłączności narodowej. Większość z nich — i to jest najważniejsze — po raz pierwszy uzyskała państwowość własną, od wielu stuleci.

To wielkie zjawisko dziejowe, które zresztą nie kończy się wcale na samym sformowaniu się państw nowych, jest tak uderzające, że należy je uznać nie tylko za najważniejsze następstwo wojny czteroletniej, ale także za najwybitniejsze zjawisko polityczne nowej epoki.

Istotne jego znaczenie i głębokość ujawni się tym silniej, gdy uświadomimy sobie, że proces dziejowy, który się w ten sposób dokonał, jest odwrotnością tego, który się dokonywał na przestrzeni kilku stuleci poprzednich. Ów długi okres poprzedni, który obejmował co najmniej wieki XVI—XVIII, był czasem działania potężnych imperializmów dynastycznych. Oznacza to, że wielkie rody panujące cesarzy i królów kilku mocarstw europejskich „zbierały", zgarniały niejako pod swe berło, ziemie, kraje, narody, w wielkie konglomeraty państwowe. O powstawaniu tych różnonarodowych mocarstw decydowały niemal wyłącznie, a w każdym razie przede wszystkim, interesy dynastyj. Doskonale charakteryzuje tę epokę ów słynny panegiryk [1]), zwrócony do dynastii habsburskiej: „Niech inni wojny prowadzą, — ty, szczęsna Austrio, zawieraj związki małżeńskie". Tak przecież czyniły wówczas wszystkie dynastie: rozszerzały swoje „posiadłości" i powiększały liczbę swoich „poddanych", bez względu na ich narodowość, przez wojny zaborcze lub przez związki małżeńskie z dynastiami sąsiednimi. W niewielu tylko krajach utrzymywało się rozdrobnienie na małe państewka. Interesy i ambicje dynastyczne odgrywały rolę często nawet w takich państwach, jak Polska, która przecież zbierała narody na innych podstawach i w celach bynajmniej nie imperialistycznych [1]), a chętnie używała nazwy „najjaśniejszej Rzeczypospolitej" z królem na czele. Wzrastanie dawnego państwa polskiego odbywało się pod wpływem głównie czynników natury obronnej, pod naciskiem imperializmów bardziej agresywnych (Niemcy, Krzyżacy, później Turcja, Moskwa). Zresztą Polska — właśnie w dobie największego napięcia imperializmów dynastycznych, w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku — przestała być podmiotem tych przemian, straciwszy swoją aktywność, a w końcu stała się ich przedmiotem (rozbiory).

Stwierdziliśmy tylko (dziś możemy o tym mówić już spokojnie) fakt historyczny epoki odmiennej, której odwrotnością jest okres dzisiejszy. Państwa imperialistyczne, zgarniające i zbierające narody, często zupełnie odrębne i różne, musiały mieć swoją historyczną rolę do spełnienia i zapewne spełniły ją: choćby przez to, że wykazały kruchość podstaw państw tego typu i tym samym — na odwrót — większą racjonalność państw, zbudowanych na naturalnych podstawach narodowości. Dla wielu narodów zagarniętych były szkołą przykrą, nieraz ciężką i twardą. Niejeden też w tej szkole dopiero dojrzał do własnej państwowości, może się jej „nauczył".

Wiek XIX był już widocznym kresem imperializmów dynastycznych. Nie to, że przez całe to stulecie i jeszcze kilkanaście lat potem trwały te wielkie różnonarodowe państwa. Narody wewnątrz nich fermentowały już coraz wyraźniej — irredenty [2]) rosły. Państwa były wprawdzie jeszcze dość silne, żeby tłumić siłą oręża rewolucje i bunty narodowe. Ale znamienne było, że dla utrzymania swojego panowania posługiwały się już często metodą: „waśnić i rządzić", judząc jedną ze swych narodowości przeciwko drugiej (np. Austria Rusinów przeciwko Polakom, Rosja — Litwinów i Ukraińców, a w b. Królestwie Kongresowym popierając Niemców i wzmagając sztucznie liczbę Żydów). W wieku XIX widoczne już było i wyraźne, od czasu zwłaszcza, gdy Napoleon wstrząsnął posadami imperializmów dynastycznych, że przyszłość należy do narodów.

Wielka wojna światowa doprowadziła ten proces dziejowy do stadium szczytowego i ukoronowała powstaniem tylu państw pod hasłem wyzwolenia narodowości.

Nawet Rosja sowiecka powstała w zasadzie jako federacja narodów. Ta Rosja, która zawsze była typowym imperium dynastycznym, zagarniającym ludy jak morze zagarnia lądy. Można wątpić, czy tak by się stało, gdyby wojna światowa nie zapoczątkowała zdecydowanie epoki państw narodowych. Wprawdzie socjalizm uznawał prawo narodowości, ale w swojej praktyce, tym bardziej w swoim komunistycznym kierunku, dąży zawsze do odsunięcia spraw narodowościowych na plan dalszy i mniej ważny; nie są mu one bynajmniej na rękę. To też Rosja sowiecka, która przez ustrój federacyjny uznała niejako epokę „nasycenia narodowości", poza swymi granicami usiłuje rozsadzić od wnętrza państwa i idee narodowe, przez swą płatną agitację podziemną.

I ta właśnie akcja komunistów stała się — wbrew zamiarom — jeszcze jednym czynnikiem, pobudzającym wzrost idei narodowych i utwierdzającym podstawy państw, na nich opartych. Ona to wywołała kontrakcję faszystów włoskich, niemieckich narodowych socjalistów i wszelkich ruchów podobnych. Mussolini, Hitler — wyniesieni zostali na fali przeciwbolszewickiej. A wojnie z bolszewikami w r. 1920 zawdzięcza Polska walne scementowanie swej państwowości narodowej.

Dla pełności i ścisłości obrazu tej wielkiej przemiany dziejowej nie można pominąć tych przewrotów, które dokonały się także w państwach zdawna istniejących, a które nadały im oblicze zupełnie nowe. W Niemczech, Rosji, Austrii, Hiszpanii, Turcji, Grecji, Bułgarii, — padły trony dynastyczne lub przynajmniej ich przedstawiciele dotychczasowi. Jeżeli w którym z tych państw, jak w Bułgarii, a od niedawna w Grecji, utrzymał się dynasta, to po-

---

[1]) panegirykiem nazywano wiersz, zawierający uniżone pochwały i pochlebstwa dla możnych.

[1]) imperializmem nazywamy dążenie do rozszerzania państwa, w szczególności — panowania nad obcymi narodami.

[2]) „irredenty" — tajne związki lub grupy narodowe, dążące do niepodległości.

zycja jego jest już odmienna od roli poprzedników, jest on raczej koronowanym prezydentem republiki narodowej. W innych zaś państwach, tu wymienionych — na gruzach dynastii powstały republiki o charakterze różnym, ale w każdym razie pod hasłem wyzwolenia i odrodzenia narodu. Dyktator turecki Kemal Pasza był może najbardziej typowym przedstawicielem takiego przewrotu. W Niemczech na tę drogę wkroczył, w sposób zresztą specjalnie niemiecki, Hitler. Do grupy tych krajów dołączyć trzeba Włochy, w których, przy zachowaniu formy dynastycznej, zapanowała dyktatura Mussoliniego. I tu i tam pierwiastek narodowy wywyższony został ponad wszystko inne. W niektórych z tych krajów, jak w Hiszpanii, proces przemiany nie został jeszcze zakończony. Jeżeli wspomnimy na koniec o narodowej Irlandii de Valery, otrzymamy obraz wielkiej przemiany dziejowej w Europie, do chwili obecnej całkowicie pełny. Nie interesujemy się tu bliżej jej odbiciem na dalszym szerokim świecie (Egipt, Iran, Syria, Afganistan i t. d.).

Powiedzieliśmy, że ten proces dziejowy nie ograniczył się do samego tylko powstania państw narodowych. Wewnątrz tych państw, dążących do najpełniejszego zadowolenia swych ambicji niezależności i samodzielności, powstaje także pęd do najsilniejszego zaakcentowania swej odrębności nie tylko kulturalnej, lecz także politycznej i gospodarczej, do istnego nasycenia się swą samowystarczalnością narodową. Gdzieniegdzie budzą się nawet wybujałe nacjonalizmy, często zaprzeczające dziejowym zdobyczom ludzkości. W kilku państwach zarysowuje się na tym tle, niestety, nowy imperializm, groźny dla spokoju świata[1]). Są to już niewątpliwie objawy zwyrodnienia wielkiej i tak naturalnej w istocie swojej fali dziejowej.

Jednakże — rzecz to najważniejsza — dążenie do „nasycenia narodowości" nadaje oblicze dzisiejszemu światu, stało się zasadniczym czynnikiem epoki.

Być może, że w przyszłości, gdy narody „nasycą się", wyżyją niejako, w swej odrębności narodowej, — okażą się skłonniejsze do ściślejszego współżycia i związków między sobą. Jak w epoce imperializmów dynastycznych przygotowały się duchowo do nowej, własnej państwowości, tak w tym okresie „nasycenia się narodowości" dojrzeją do nowych form współżycia, do prawdziwej solidarności narodów świata.

Ale obecnie — muszą przede wszystkim rozwinąć się jak najlepiej i najswobodniej w ramach swoich państw narodowych, muszą wyzyskać swoje możliwości i zasoby, swoje zdolności i siły do najwyższego stopnia, żeby nie tylko zachować bezcenny skarb swej wolności i niezależności, ale także stanąć godnie w rodzinie wyzwolonych, zdrowych i rozumnych narodów świata.

Gust. Bol. B.

[1]) jak wiadomo, Czecho-Słowacja zajęta została w dniu 15.III bieżącego roku przez wojska niemieckie i przyłączona do Rzeszy Niemieckiej jako tak zwany... „protektorat".

ZNACZENIE MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ DLA PAŃSTWA I JEJ DZIEJE

II

W poprzednim artykule nadmieniono, że trudno jest stwierdzić, jakie ludy były pierwsze przed 981 rokiem w dzisiejszej Małopolsce Wschodniej, a więc Polacy czy Rusini.

Równocześnie zwrócono uwagę, że pierwsze przybyły tam plemiona zachodnio-słowiańskie, do których należą Polacy.

Co do trudności stwierdzenia faktu pierwszeństwa, chodzi w tym przypadku o niemożność zbadania tego zagadnienia pod względem historycznym z powodu braku źródeł pisanych, obejmujących czasy przed 981 rokiem. Pierwszym bowiem źródłem historycznym jest kronika kijowska, pisana około 1039 roku, a odnosząca się dopiero do 981 roku.

Jeżeli zaś chodzi o znaczenie przybycia na parę tysięcy lat przed 981 rokiem na ziemie Małopolski Wschodniej plemion zachodnio-słowiańskich, jako pierwszych spośród Słowian, jest ono dla nas zasadniczej wagi, bo do tych plemion należeli i należą Polacy.

Przypomnieć należy i raz jeszcze jak najsilniej podkreślić, że ruch Słowian zachodnio-słowiańskich z Łużyc przez Przeworsk, Nisko, Lublin do Małopolski Wschodniej w latach 1400—1200 i 800 przed Chrystusem do roku 375 po Chrystusie został stwierdzony przez naukę, której wierzyć należy, jako niezawodnemu źródłu wiedzy.

Także ślady, pozostałe w Małopolsce Wschodniej, mają nieodparte naukowe uzasadnienie co do osiedlenia się tam naszych plemion.

Ponadto ostatnie badania archeologiczne stwierdzają, że nawet plemiona, zamieszkujące ziemie bardziej zbliżone geograficznie do Rusi kijowskiej niż Ziemia Czerwieńska (Małopolska Wschodnia), to jest wołyńskie oraz grody czerwieńskie (między rzeką Bug a rzeką Wieprz, to znaczy Chełmszczyzna), były pochodzenia zachodnio-słowiańskiego, a więc polskiego. Odnosi się to również do Bużan, o których była mowa w poprzednim artykule.

Jeśli chodzi o nazwę „Ziemia Czerwieńska", używaną w niniejszych artykułach, należy wyjaśnić, że nazwa ta obejmuje dzisiejszą Małopolskę Wschodnią, zwaną niegdyś Rusią Czerwoną. Określenia „Ziemia Czerwieńska" nie można utożsamiać z nazwą „grody czerwieńskie", odnoszącą się wyłącznie do ziemi, położonej między rzeką Bug a rzeką Wieprz i stanowiącej mniej więcej dzisiejszą Chełmszczyznę. Nazwy te zastosowano w artykułach zgodnie z załączoną mapą Ziemi Czerwieńskiej z książki pod tytułem „Lwów i Ziemia Czerwieńska", opracowanej zbiorowo przez Karola Maleczyńskiego, Tadeusza Mańkowskiego, Feliksa Pohoreckiego i Mariana Tyrowicza i wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie w 1938 roku.

Przy tej sposobności warto też nadmienić, że jako cenne źródła, dotyczące dziejów Małopolski Wschodniej (i Wołynia), można wykorzystać pracę R. Jakimowicza pod tytułem „ Szlak wyprawy kijowskiej Bolesława Chrobrego w świetle archeologii" (Rocznik Wołyński III, 1934 roku) oraz prace St. Cercha pod tytułem „Gdzie leżały grody czerwieńskie" i A. Szelągowskiego pod tytułem „Historyczne podstawy kwestii ruskiej".

Dzieje Ziemi Czerwieńskiej, poczynając od 981 roku, są już — jak wiemy — ujęte piśmiennie w ruskiej kronice kijowskiej. Autor tej kroniki, ruski historyk Nestor stwierdza wyraźnie, że Rusini wtargnęli na ziemie obce, to znaczy polskie i że nie było to odzyskanie ziem, zabranych im przez Piastów, lecz zagarnięcie przez Ruś, której książę kijowski Włodzimierz (Wielki), jak podaje kronikarz, „wyprawił się na Polaków i zajął ich grody Przemyśl, Czerwień i inne, które po dzień dzisiejszy są pod Rusią". Działo się to za panowania w Polsce Mieszka I, który, walcząc w tym czasie na innych ziemiach, nie mógł się bronić przed napastnikiem ruskim. Ten tymczasem zdobył początkowo (w 991 roku) większą część ziem i osadził na nich swego syna oraz wzniósł nowy gród Włodzimierz (Wołyński), potężniejszy od założonego przez Polskę Wołynia. Następnie, prawdopodobnie w 992 roku, zajął resztę ziem, mianowicie na południe od Dniestru i Przemyśla, co miało miejsce w pierwszym roku rządów Bolesława Chrobrego.

Król Bolesław Chrobry dopiero po pokonaniu Niemców w 1018 roku zwrócił uwagę na zagrabione przez najeźdźcę ziemie i odebrał je w drodze powrotnej po zwycięskiej wyprawie na Kijów w 1018 roku, przywracając Polsce jeszcze przed tym Przemyśl i Bełz.

Wszystkie te ziemie traci jednak Polska ponownie w latach 1030 i 1031, zajęte przez Jarosława, drugiego syna Włodzimierza. Od tego czasu linia od Karpat wzdłuż Wisłoka po Krzeszów i Rudnik nad Sanem stanowiła granicę zmagań i walk lub spokojnego sąsiedztwa i współdziałania między Polską a Rusią. Trwało to do roku 1340, to jest do chwili ostatecznego odebrania opanowanych ziem i całkowitego wcielenia do Polski.

Nie można jednak sądzić, a tym bardziej twierdzić, jak się

okaże poniżej, że Małopolska Wschodnia i pozostałe ziemie należały w latach 1031—1340 do Rusi. Były one natomiast terenem zamieszek i wojen domowych oraz walk i zmagań, a to nie tylko między Polską a Rusią, lecz także panowali nad nią Węgrzy, napierali Połowcy, przed którymi uciekali Rusini naddnieprzańscy do Małopolski Wschodniej i tu się osiedlali. Także przez czas długi pozostawała ta ziemia pod jarzmem tatarskim, przy czym książęta ruscy nie tylko płacili haracz Tatarom, lecz nawet godność książęcą musieli przyjmować z rąk tatarskich. Zdarzało się przy tym, że Rusini nieraz pomagali Tatarom w wyprawach na Polskę, a nawet wzywali ich na pomoc własną. Zamieszki wewnętrzne, wojny domowe i bunty były wywoływane przez bojarów, którzy powoływali na tron książąt, samowolnie ich obalali lub gwałtownie usuwali.

Jeśli chodzi o książąt ruskich, panujących w tych latach na ziemiach Małopolski Wschodniej i sąsiednich, to trzeba zaznaczyć, że znaczna ich ilość była spokrewniona z królami i książętami polskimi z linii Piastów, z czego również wynikało prawo Piastów do Ziemi Czerwieńskiej, z której zresztą Polska nigdy nie rezygnowała.

Już Bolesław Szczodry usiłował je poddać z powrotem pod swoje zwierzchnictwo, jednak zmienne rezultaty tych wysiłków nie dały na razie należytych skutków i zwierzchnictwo skończyło się za panowania jego brata Władysława Hermana. Ziemia Czerwieńska, zagarnięta przez Ruś kijowską, rozpadła się aż na trzy udzielne księstwa z Przemyślem, Dźwinogrodem i Trembowlą, a w roku 1141 Halicz stał się stolicą całego księstwa na ziemiach Małopolski Wschodniej. Uniezależniły się one prawie zupełnie od Kijowa, a nawet poszczególni książęta łączyli się z Bolesławem Krzywoustym w walce z Kijowem. Napadali oni również na Polskę, łącząc się z Pomorzanami i Połowcami, to znów walczyli z tymi ostatnimi, biorąc w obronę ruską ludność kijowską i osiedlając ją w Małopolsce Wschodniej. Zresztą istniały tak między książętami, jako też wewnątrz księstw, wojny domowe, zamieszki i bunty. W czasie zamieszek zawezwano na tron halicki wnuka Bolesława Krzywoustego, a brata ciotecznego Kazimierza Sprawiedliwego, księcia włodzimierskiego Romana. Do zamieszek tych wmieszali się jednak Węgrzy, którym udało się utrącić Romana i zająć Halicz. Od tego czasu król węgierski tytułował się królem Halicza (Galicji), który to tytuł był używany przez nich aż do 1772 roku i później. Dopiero Kazimierz Sprawiedliwy położył kres chaosowi i wprowadził porządek, osadzając na tronie halickim ks. Włodzimierza.

Przy następnych niepokojach zaproponowano tron halicki księciu polskiemu Leszkowi Białemu, synowi Kazimierza Sprawiedliwego. Jednak Leszek Biały popierał kandydaturę swego krewnego, księcia włodzimierskiego Romana, który zgadzał się uznawać zwierzchnictwo Leszka Białego. Dzięki temu poparciu oraz zjednoczeniu księstwa włodzimierskiego i halickiego w jednym ręku, doszedł ks. Roman do znacznej potęgi, czego przykładem było zdobycie przez niego Kijowa, jako też nazwanie go w historii „samodzierzcą wszech Rusi". Gotów on był podobno przyjąć wiarę łacińską wraz z koroną, ofiarowywaną mu przez papieża. Powodzenie i potęga towarzyszyły mu tak długo, dopóki nie zaczął zdradzać swego opiekuna. To też gdy zdradził Leszka Białego, zginął pokonany przez niego w roku 1205 pod Zawichostem nad Wisłą.

Polska w dalszym ciągu wspomagała książąt z linii Romana, z której książę Daniel, dzięki Polsce, odzyskał po ojcu księstwo włodzimierskie. Stosunki Polski z książętami ruskimi w ogóle były różne. Walczyli oni wspólnie z Polską przeciw Jadźwingom, a jeden z książąt (Daniel ks. włodzimierski) wspierał Bolesława Wstydliwego przeciw Czechom w 1254 roku. W czasie napadów tatarskich szukali książęta ruscy schronienia w Polsce. Z pomocy Polski korzystali oni ustawicznie, jak na przykład od księcia mazowieckiego przeciw Węgrom. Również Bolesław Wstydliwy popierał ks. Daniela tak skutecznie, że został on królem Rusi, otrzymując koronę z rąk papieża oraz przyjmując unię w 1253 roku, a z bratem swym zajął nawet chwilowo Kijów. Panował on nad Haliczem, Włodzimierzem, oraz dzierżył Bełz, Chełm i Drohiczyn, a bratu jego przypadł Wołyń.

Jednak napady tatarskie nie pozwoliły na uporządkowanie księstw, tym bardziej, że niekiedy bojarzy ruscy wzywali Tatarów na pomoc przeciw swoim władcom, a również sami książęta postępowali niekiedy zdradziecko wobec Polski.

Jak widzimy, nie wahali się oni iść z pomocą Tatarom przeciw swym dobroczyńcom i opiekunom. Nie usprawiedliwia tego nawet fakt, że od czasu pierwszych najazdów Tatarów pozostawali oni pod ich jarzmem, składając im haracz i przyjmując z rąk chana tatarskiego godność książęcą. Jarzmo to ciążyło nad Ziemią Czerwieńską od lat 1240 — 1245 i utrzymało się omal przez cały wiek, wynosiło bowiem ponad 94 lata, trwając do 1339 roku. Jarzmo to było szczególnie ciężkie od czasu drugiego najazdu (rok 1259).

W okresie trwania jarzma musieli następcy księcia Daniela brać udział w najazdach na Polskę, Węgry i Litwę (1286 i 1302 r.), popadli oni bowiem w jeszcze większą zależność od Tatarów. Tych wzywali także sami książęta przeciw Polsce i Litwie, a nawet w zatargach wewnętrznych grozili sprowadzeniem Tatarów.

Pomimo tego Polska nadal popierała książąt ruskich i wbrew grozie tatarskiej oraz rozzuchwaleniu bojarów przeciw księciom,

szła im z pomocą, niekiedy ze szkodą dla własnych interesów. I tak na przykład Władysław Łokietek poświęcił interesy własnego państwa; kiedy bowiem Krzyżacy zabierali Polsce Gdańsk i Pomorze w 1308 roku, król polski, zamiast pośpieszyć z pomocą, osadzał w tym czasie na tronie halicko-włodzimierskim książąt ruskich. Ci wyjątkowo, odwdzięczając się Polsce, stali się jej sprzymierzeńcami, co zostało uwidocznione w dokumencie, dotyczącym przymierza Polski z Danią w 1315 roku, oraz bronili Polski przed najazdem Tatarów od Wschodu, w walkach z którymi zginęli około 1323 roku.

Po śmierci tych dwu książąt dzieje Małopolski Wschodniej wiążą się jeszcze ściślej z Polską skutkiem tego, że księciem halicko-włodzimierskim został szwagier dwóch ostatnich Romanowiczów, prawnuk Konrada Mazowieckiego, a krewny króla Władysława Łokietka, książę mazowiecki Bolesław Trojdenowicz, co kolejno omówimy w ostatnim artykule.

W artykule poprzednim, zamieszczonym w numerze 15 „Wiarusa", str. 493, kolumna I, ust. 4 po słowach „Choć trudno." zamiast słowa: „twierdzić" powinno być: „stwierdzić historycznie".

W dniu 22 bieżącego miesiąca Pan Prezydent Rzeczypospolitej otworzył w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych reprezentacyjną wystawę sztuki węgierskiej. Wystawa obejmuje działy malarstwa, grafiki, rzeźby, zdobnictwa i sztuki ludowej i stanowi retrospektywny przegląd sztuki węgierskiej od połowy ubiegłego stulecia. Ogólna liczba eksponatów sięga 346

Do Warszawy przybył francuski minister robót publicznych p. de Monzie.

Minister de Monzie wziął udział w uroczystym poświęceniu i otwarciu odnogi kolejowej Siemkowice — Częstochowa o długości 60 km oraz drugiego toru na linii Siemkowice — Karsznice.

Wymienione linie kolejowe stanowią część magistrali Śląsk—Bałtyk, eksploatowanej przez Towarzystwo Kolejowe Francusko—Polskie.

Do portu wojennego w Gdyni przybyła łódź podwodna „Sęp", zbudowana na stoczni holenderskiej.

ORP „Sęp" jest siostrzanym okrętem ORP „Orła", który wcielony został uroczyście do polskiej marynarki wojennej w lutym bieżącego roku.

W dniu 22 bieżącego miesiąca minister przemysłu i handlu Antoni Roman w towarzystwie wiceministra komunikacji inż. A. Bobkowskiego udał się na zaproszenie rządu Stanów Zjednoczonych do Nowego Jorku, gdzie weźmie udział w uroczystościach otwarcia międzynarodowej wystawy oraz pawilonu polskiego, bogato obesłanego eksponatami reprezentującymi naukę polską, sztukę, wytwórczość itp.

Otwarcie pawilonu polskiego nastąpi w dniu święta 3-go maja.

Senat akademicki uniwersytetu Józefa Piłsudskiego uchwalił przez aklamację, na wniosek rady wydziału matematyczno-przyrodniczego, nadać J. K. M. Borysowi III, królowi Bułgarów, stopień doktora honoris causa za zasługi naukowe.

Specjalna delegacja uniwersytetu z rektorem U. J. P. na czele uda się do Sofii, celem wręczenia królowi Borysowi dyplomu doktóra honoris causa, najwyższej godności naukowej, jaką nadaje uniwersytet.

Miejsce bohaterskiej śmierci ś. p. majora Rago na Żarskiej przełęczy, oznaczone krzyżem drewnianym, ma być w najbliższym czasie upiększone wielkim pamiątkowym głazem. Miejsce to jest odwiedzane przez licznych turystów i ludność z okolicznych wiosek.

Gmina Bereźne, w powiecie kostopolskim, upamiętniła w sposób szczególnie pożyteczny dwudziestolecie niepodległości Rzeczypospolitej.

Wójt gminy, p. Franciszek Zborowski, wydał odezwę do mieszkańców wszystkich wsi i osiedli, położonych na terenie gminy, o dobrowolne ofiarowanie jednego dnia pracy na zwózkę kamienia dla wybudowania szosy, łączącej miasteczko ze stacją kolejową.

Apel znalazł należyty oddźwięk: na wezwanie stawiło się bowiem 1.046 gospodarzy z zaprzęgami, papiernia w Mohwinie przysłała 3 samochody ciężarowe, zarządy majątków, parafie katolickie i prawosławne — liczne furmanki, zaprzężone w konie i woły.

Zbiórka pojazdów odbyła się w miasteczku Bereźnem, skąd kilkukilometrowy sznur samochodów, furmanek, bryczek i wozów z olbrzymim ładunkiem kamienia ruszył w kierunku projektowanej szosy.

Z POLSKI

Według oficjalnych danych statystycznych, znacznie wzrósł wywóz żywności z Polski do Niemiec.

W pierwszym rzędzie dotyczy to eksportu masła, który w I kwartale bieżącego roku wykazał wzrost z 5,6 do 21,8%.

W dniach od 14 do 20 maja roku bieżącego odbędzie się we Lwowie międzynarodowy zjazd szybowcowy.

Program zjazdu składać się będzie z działu naukowego, na który złoży się 30 referatów oraz działu sportowego z zawodami szybowcowymi. W zawodach uczestniczyć będą reprezentanci: Polski, Litwy, Węgier i Niemiec. Projektowany jest również udział Francji, Jugosławii, Włoch i Japonii.

W celu przyjścia z pomocą niezamożnej ludności rolniczej na wsi poleskiej, zwłaszcza tej, która nie posiada koni, na terenie niektórych gmin w powiecie brzeskim oddziały wojskowe zaofiarowały bezinteresowną uprawę roli. Tego rodzaju pomoc od paru dni jest stosowana na terenie gminy Motykały, gdzie spotkała się z jak najbardziej życzliwym przyjęciem ze strony ludności.

Z Jabłonkowa, na Śląsku Zaolziańskim, donoszą, że w dniu 17.IV bieżącego roku zgłosił się w jednej z miejscowych kas oszczędności pewien Niemiec, zamieszkały na tamtejszym terenie i samorzutnie złożył na FON 500 marek niemieckich, a to bezpośrednio po swoim powrocie z protektoratu czeskiego.

Do złożenia tej kwoty skłoniło go to, co widział na własne oczy na tym terenie.

Z górą 800 tysięcy robotników, zatrudnionych w wielkim i średnim przemyśle, ponad 80 tysięcy osób pracujących na robotach publicznych i 460 tysięcy zarejestrowanych bezrobotnych — oto obecny obraz naszego rynku pracy.

Obok robót publicznych wielkie liczby bezrobotnych wchłania ostatnio przemysł, zwłaszcza te jego działy, które związane są bezpośrednio lub pośrednio z obronnością kraju.

Niektóre wielkie zakłady przemysłowe pracują na trzy zmiany, inne na dwie.

W związku z powyższym, liczba bezrobotnych — pobierających zasiłki ustawowe — zmniejszyła się o 15% i wynosi obecnie 174 tysiące osób.

Polski Związek Zachodni, na którego cele odbywa się zbiórka, prowadzi rozległą działalność społeczną. Organizuje on pomoc dla Polaków w Niemczech oraz z przygranicza i prowadzi biblioteki i świetlice. Organizuje rok rocznie akcję kolonijną, sprowadzając przeciętnie około 10.000 dzieci polskich z Niemiec i przygranicza do Polski. Poza tym Polski Związek Zachodni wydaje książki, broszury itd., związane tematem z programem swej działalności.

Po prawie dwuletnich pracach oddane będzie wkrótce do użytku lotnictwa cywilnego i dla użytku szkół lotniczych nowe lotnisko w miejscowości Świdnik pod Lublinem. Uroczystością oddania do użytku lotnictwa nowego lotniska zainaugurowane zostaną „Dni Lubelszczyzny" w dniu 4 czerwca.

Ćwiczenia polskich balonów obserwacyjnych (PAT)

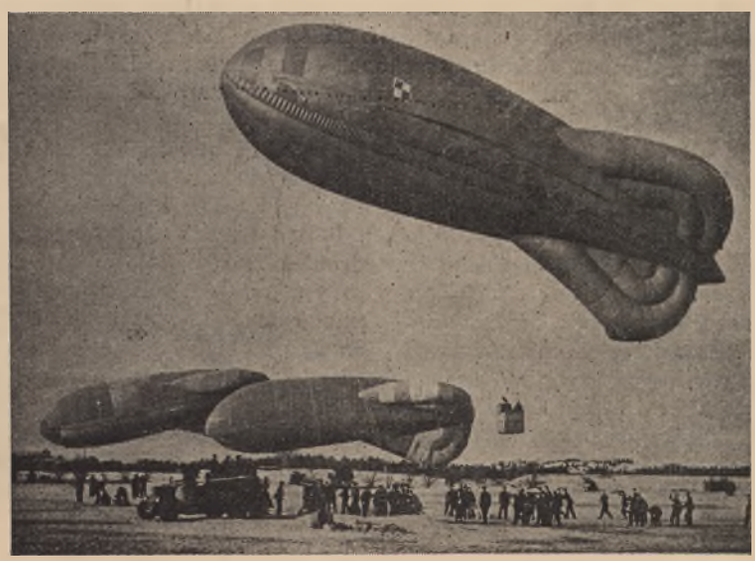

ZE ŚWIATA

W najbliższym czasie ukaże się w Londynie wielka monografia p. t. „Marshal Joseph Piłsudski", dzieło pióra prof. Raddawaya, wydane nakładem firmy „Routledge and Comp.". Prof. Raddaway, autor dwutomowej „History of Poland", ostatnio trzy lata poświęcił na badanie współczesnej historii polskiej, a w szczególności wszechstronnej działalności Józefa Piłsudskiego.

Paryż będzie posiadał stadion im. ks. Józefa Poniatowskiego. Stadion ten wznosić się będzie w pobliżu arterii, noszącej imię wielkiego Polaka i przeznaczony będzie dla młodzieży.

Premier węgierski hr. Teleky i minister spraw zagranicznych Węgier hr. Csaky udali się w dniu 28. IV. bieżącego roku do Berlina z wizytą oficjalną.

„Święto zwycięstwa" obchodzone będzie w Hiszpanii prawdopodobnie w dniach 14 i 15 maja.

Defilada w Madrycie przed gen. Franco odbędzie się 15 maja.

Przez zapewnienie dodatkowych środków pieniężnych na cele wojskowe w ciągu najbliższych 10 lat zbrojenia włoskie mają być wzmocnione. Ogłoszony ostatnio dekret królewski upoważnia corocznie w ciągu 10 lat do wydawania po 50 milionów lirów ponad kredyty, ustalone w budżecie na cele wojskowe.

Albańska rada ministrów mianowała Mussoliniego obywatelem honorowym wszystkich miast albańskich, a ministra Ciano obywatelem honorowym Tirany.

Oprócz tego osobną uchwałą wprowadziła rada ministrów pozdrowienie faszystowskie jako obowiązujące w Albanii.

Przed pomnikiem króla zjednoczonej Jugosławii Aleksandra I w Splicie, wszystkie organizacje Jugosławii składają wieńce i przysięgi wierności idei niepodległej Jugosławii

Granica szwajcarsko-niemiecka od jeziora Bodeńskiego do Bazylei została ostatnio silnie umocniona przez Szwajcarię. Drogi graniczne zabezpieczono zaporami przeciwczołgowymi, ukrytymi pod ziemią.

Jedno naciśnięcie guzika powoduje, że na drodze wyrastają spod ziemi szyny, uniemożliwiające poruszanie się czołgom.

Dla obrony swego państwa Holendrzy przeznaczyli w razie najwyższego niebezpieczeństwa część swego kraju na zatopienie. Zbudowano całą skomplikowaną maszynerię, służącą do tego celu.

Pociągi na mostach jadą teraz z szybkością 10 km na godzinę, ponieważ wszystkie mosty, tak, jak i tamy, są podminowane. Wystarczy jeden sygnał, a mosty i tamy wylecą w powietrze i woda wtargnie wszędzie.

Słowacka rada ministrów postanowiła na posiedzeniu utworzyć w Warszawie i Berlinie poselstwa.

Dotychczasowe przedstawicielstwa dyplomatyczne słowackie w obu wymienionych stolicach zostaną zatem podniesione do rangi poselstw.

Francuski dziennik przynosi dekret o utworzeniu nowej bazy morskiej w Merselkebir w Algerze. Cała okolica Merselkebir uznana została za „obszar warowny".

W rumuńskim przemyśle wojennym zwiększony został czas pracy o dwie godziny dziennie, przy jednoczesnej podwyżce zarobków o 25%.

Kapitan Balfour, podsekretarz stanu lotnictwa W. Brytanii, oświadczył w wygłoszonym przemówieniu: „Otrzymaliśmy dane statystyczne o naszych samolotach i mogę powiedzieć, że potęga sił powietrznych Wielkiej Brytanii przekracza obecnie nasze przewidywania".

W Hawrze spłonął wielki transatlantyk francuski „Paris" o pojemności 35.000 ton. Dzieła sztuki, które statek miał przewieźć na wystawę nowojorską, według doniesień ocalały.

Ambasadorem niemieckim w Ankarze — stolicy Turcji, zamianowany został minister von Papen.

Niemcy fortyfikują na gwałt Kłajpedę. Ruch okrętów wojennych w Kłajpedzie jest bardzo ożywiony. Przywożą one nie tylko działa nadbrzeżne i przeciwlotnicze, lecz również zastępy robotników z głębi Niemiec, którzy dzień i noc pracują przy ważnych robotach fortyfikacyjnych.

Na mierzei Kurońskiej ustawiane są w odległości jednego kilometra jedna od drugiej baterie artyleryjskie. Najsilniej jest jednak ufortyfikowana sama Kłajpeda. Stanowiska baterii przeciwlotniczych osnuwają wokół całe miasto. U wejścia do portu powstanie „mała linia Zygfryda", jak świadczą o tym przeprowadzane na wielką skalę roboty ziemne.

Na ogólną liczbę 2.453.507 cudzoziemców we Francji, przebywa tam — według ostatniej statystyki — 507.811 Polaków.

Liczba Polaków, jeśli dodamy do niej tych, którzy nadal czują się Polakami, lecz przyjęli obywatelstwo francuskie, wynosi prawdopodobnie co najmniej 800.000.

Komisarz rządowy miasta Bratysławy ogłosił, że dnia 20 kwietnia plac Masaryka, jeden z najpiękniejszych placów stolicy słowackiej, zostanie nazwany placem Adolfa Hitlera.

Jak słychać, Jugosławia conajmniej podwoi swe efektywy wojskowe, tak, że ilość żołnierzy pod bronią ma dojść od 250 do 300 tysięcy ludzi.

Podczas wydarzeń w Albanii powołano pod broń około 50.000 ludzi, przede wszystkim z obszarów nadgranicznych. Obecnie powołania obejmą także inne części kraju. Powołania nie odbywają się całymi rocznikami, lecz grupami według formacyj.

W londyńskim ratuszu otworzono nowe biuro werbunkowe, które przyjmuje zgłoszenia ochotników do wojska angielskiego. Wobec sprzyjającej pogody i dla łatwiejszego kontaktu z ludnością, biura „urzędują" wprost na ulicach.

Biura te nie ograniczają się do rejestrowania kandydatów, lecz prowadzą propagandę przez odpowiednie druki, fotografie i zapoznawanie publiczności z okazami nowoczesnej broni.

Zajęcia praktyczne artylerzystów angielskich (Ph. S.)

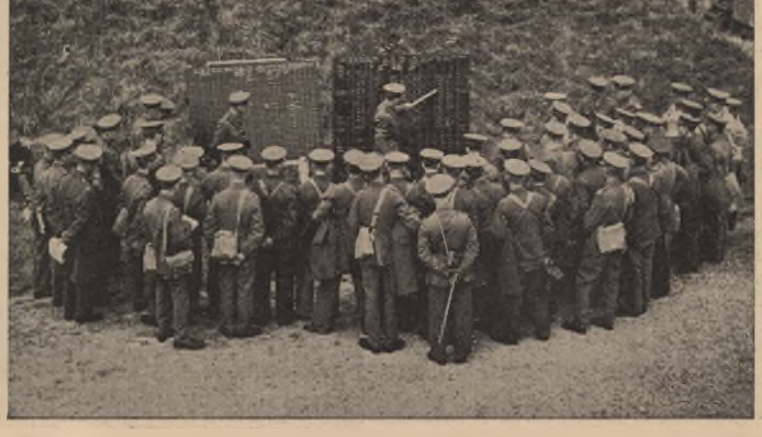

Ostatnio niespodziewanie przeprowadzono w okolicach Rzymu próbną mobilizację oddziałów milicji faszystowskiej. Próba dała wynik zadawalający i w kilka godzin po ogłoszeniu mobilizacji oddziały milicji w pełnym uzbrojeniu wkroczyły do Rzymu.

O reformy zasadnicze służby podoficerskiej

Artykuł p. t. „Ku trwałym podstawom", ogłoszony w 4-tym numerze „Wiarusa" upewnia nas, że oczekiwana i zapowiadana zmiana obowiązującej ustawy o służbie podoficerów nastąpi w niedalekiej przyszłości, że prace w tym kierunku są już w toku.

Można sądzić, że ogłoszenie tego artykułu miało na celu wywołanie dyskusji w naszym tygodniku, która by odzwierciadliła pogląd podoficerów odnośnie reform, jakie byłyby pożądane na tym ważnym odcinku organizacji wojska w interesie obu stron, zarówno podoficerów jak i państwa. Dyskusja taka może być bardzo pożyteczna, gdyż naświetli ona pewne zagadnienia służby podoficerskiej z punktu widzenia samych podoficerów. Nasze rzeczowe rozważania mogą dać władzom przełożonym pożądany materiał do wyciągnięcia właściwych wniosków przy opracowywaniu nowej pragmatyki służbowej dla podoficerów.

W tej myśli zabieram głos, by przedstawić swój pogląd, odnośnie zasadniczych zmian, jakie powinny być wprowadzone do organizacji służby podoficerów. Wychodzę przy tym z założenia, że obecny system jest niekorzystny nie tylko dla nas — podoficerów, ale również jest on niekorzystny dla wojska, a tym samym dla Państwa.

Strony ujemne dla podoficerów:

1) niestałość służby, przedłużanej okresami,

2) brak pewności, że po wysłużeniu określonej liczby lat podoficer będzie mógł przejść do służby cywilno-państwowej,

3) minimalny odpływ starszych stopniem podoficerów na posady cywilno-państwowe powoduje ograniczenie awansów i prowadzi do tego, że kapral czeka często 8 lat, a sierżant 15 lat na awans, mimo, że ma wszystkie wymagane warunki i bardzo dobrą opinię,

4) ukończenie kursu doskonalącego przed awansem na sierżanta obowiązuje również tych podoficerów, którzy posiadają już ten stopień, ale tytularny. Są to ludzie starsi wiekiem, których służba datuje się z czasów wojny, a którzy zostali awansowani 10 lub 12 lat temu na stopnie tytularne, gdyż etaty były zakorkowane. Po wejściu w życie obowiązującej obecnie ustawy — choć etaty się zwolniły — nie mogli oni jednak uzyskać stopnia rzeczywistego, bo nie ukończyli kursu doskonalącego.

W dawniejszych latach kurs ten nie obowiązywał, więc niejednokrotnie podoficer o b. dobrych kwalifikacjach nie został wysłany na kurs tylko dlatego, że dowódca pododdziału nie chciał go się pozbywać na okres kilku miesięcy.

Obecnie podoficerowie ci są już za starzy wiekiem, by mogli podołać fizycznym wymaganiom kursu, więc w awansie przeskakują ich coraz to młodsi koledzy, a oni przechodzą na emeryturę po 20 latach czynnej służby w stopniu tytularnym (pobory plutonowego).

5) Ograniczenie awansów oraz warunek, że zezwolenie na zawarcie małżeństwa może uzyskać podoficer dopiero w stopniu plutonowego — zmusza kaprali w wieku 30—32 lat do życia w celibacie, co nie jest objawem pożądanym.

6) Przy ustalonej 35-letniej wysłudze lat trudno sobie wyobrazić, by podoficer dosłużył się w wojsku pełnej emerytury — może to będzie dostępne dla nielicznych tylko wyjątków.

Strony ujemne dla wojska i państwa:

1) Przy 35-letniej wysłudze lat i małym odpływie podoficerów do służby cywilno-państwowej — korpus podoficerski starzeje się i kostnieje. Duży odsetek podoficerów traci kategorię A i przechodzi do grupy III, ze szkodą dla potrzeb linii. Z tego wypływa również i to, że wyżsi stopniem podoficerowie zajmują często w administracji stanowiska, przewidziane etatem dla stopni niższych, lub w ogóle nie przewidziane.

2) Przy systemie służby zawodowej — na wypadek wojny za mało możemy mieć młodszych, a doświadczonych w dłuższej praktyce podoficerów specjalistów-instruktorów.

3) Utrzymywanie korpusu podoficerów zawodowych jest dla państwa kosztowne.

4) Wobec tego, że tylko znikoma ilość podoficerów zawodowych może dosłużyć się pełnej emerytury w wojsku, powstaje zjawisko ujemne dla organizmu państwowego, bo z jednej strony Państwo musi utrzymywać młodych stosunkowo emerytów, z drugiej zaś — wypłacane zaopatrzenie emerytalne po większej części jest niewystarczające. Zmusza to większość emerytowanych podoficerów do szukania dodatkowych zarobków, a tym samym do zabierania pracy... innym.

To są, moim zdaniem, najgłówniejsze, ujemne cechy obecnej organizacji służby podoficerskiej, jakie można streścić w ramach tego artykułu.

* * *

Przejdziemy teraz z kolei do rozważań, w jakim kierunku winna iść przebudowa istniejącego stanu rzeczy, jakim przeobrażeniom winny ulec zasady służby podoficerskiej, by mogły zadowolić obie strony zainteresowane, bez uszczerbku dla żywotnych interesów jednej lub drugiej.

W pierwszym rzędzie byłoby wskazane zredukowanie stanu podoficerów zawodowych o 1/3, a w to miejsce podwyższenie stanu nadterminowych (stosunek = 1 nadterminowy na 2-ch podoficerów zawodowych). Przy tym służba nadterminowa winna trwać 3 lat z tym, że premia jaką nadterminowy otrzymuje, byłaby zwiększana o pewien procent z każdym rokiem służby. Tylko mały odsetek najlepszych spośród nadterminowych, po 4-ch latach służby, przechodziłby kurs dla kandydatów na podoficerów służby stałej. Kandydaci po ukończeniu kursu byliby mianowani podoficerami służby stałej w stopniu plutonowego.

Reszta nadterminowych przechodziłaby po 5 latach do służby w policji, straży granicznej, więziennej, na kolei, poczcie i t. p. na niższe stanowiska. W ostatnich 2-ch latach służby nadterminowi mogliby zajmować stanowiska funkcyjne (w związku ze zmniejszeniem stanu podoficerów zawodowych), pierwsze 3 lata tylko służba w linii.

Zostając podoficerem służby stałej — nadterminowy liczyłby 27—28 lat i podpisywałby zobowiązanie na 10 lat służby, którą by pełnił zasadniczo w linii. Po upływie tego czasokresu — część podoficerów pozostawałaby już na stałe w służbie stałej, na stanowiskach szefów pododdziałów i administracyjno-funkcyjnych. Reszta podoficerów służby stałej przechodziłaby na posady urzędnicze cywilno-państwowe.

W końcowym okresie tego 10-lecia służby — kandydaci na urzędników cywilnych musieliby przejść kursy praktyczne w odpowiednich urzędach państwowych lub samorządowych. Przy tym konieczne będzie zagwarantowanie ustawą, że każdy podoficer po przesłużeniu 5 lat w charakterze nadterminowego i 10 lat jako podoficer służby stałej, uzyska pracę w charakterze urzędnika z uposażeniem nie niższym, od pobieranego w wojsku.

Ci podoficerowie, którzy po 10 latach zostaną zatrzymani w wojsku na stałe, powinni otrzymać pełną emeryturę po 30 latach służby (2 lata służba zasadnicza + 5 lat służby nadterminowej +23 lata służby stałej = 30 lat). Pożądane byłoby również, by po 25 latach służby w wojsku podoficer mógł (choćby w ograniczonych wypadkach) przejść w stan spoczynku na własną prośbę i uzyskać jednorazowo skapitalizowaną emeryturę, obliczoną z góry za 10 lat według normy, jaka wynikałaby z jego wysługi lat i posiadanego stopnia.

Kwestię awansów można rozwiązać, moim zdaniem, następująco:

awans na plutonowego następuje automatycznie z chwilą mianowania nadterminowego podoficerem służby stałej,

sierżantem — może zostać plutonowy z wyboru po 4-ch latach służby w tym stopniu, zaś po 6 latach automatycznie,

starszym sierżantem — po 6 latach z wyboru, po 8 latach automatycznie,

chorążym — tylko z wyboru po 8 latach służby w stopniu starszego sierżanta.

W ten sposób awansując na sierżanta — podoficer liczyłby 31—32 lat, lub w najgorszym wypadku 33—34 lata, starszym sierżantem najwcześniej w 37 roku, najpóźniej w 42, chorążym w wieku 45—50 lat.

Przy tym układzie awansów — każdy podoficer przechodzący do służby cywilno-państwowej posiadałby stopień sierżanta lub starszego sierżanta, a odchodzący w stan spoczynku z wojska — stopień starszego sierżanta i częściowo chorążego.

Nakreślony przeze mnie szkic reform organizacji służby podoficerskiej, obejmuje tylko zagadnienia podstawowe i zasadnicze. Pomijam natomiast sprawy mniejszej wagi — drugorzędne, które zresztą były omawiane bardziej szczegółowo na szpaltach „Wiarusa".

Dla uzasadnienia omówionych poprzednio zmian w naszej pragmatyce służbowej, postaram się streścić korzyści, wynikające z tych zmian dla obu stron.

Korzyści dla wojska i państwa:

1) Zmniejszenie pozycji wydatków osobowych w budżecie wojskowym wskutek zastąpienia ¼ stanu podoficerów zawodowych — nadterminowymi, pozwoliłoby zwiększyć wydatki na wyposażenie w sprzęt wojenny.

2) Zwiększenie stanu nadterminowych i częstszy ich odpływ do służby cywilno-państwowej, w połączeniu z większym odpływem podoficerów służby stałej — pozwoli przygotować znacznie większą ilość różnego rodzaju specjalistów i instruktorów, ludzi stosunkowo młodych, a dobrze zaprawionych w rzemiośle wojennym w okresie 7-mio, czy 17-sto letniej służby wojskowej.

3) Obsadzanie większości stanowisk we wszystkich resortach służby państwowej wysłużonymi nadterminowymi i podoficerami służby stałej wywrze dodatni wpływ na psychikę szerokich mas społeczeństwa. Ci byli wojskowi będą elementem pewnym, państwowo uświadomionym, dającym gwarancję sumiennego wykonywania obowiązków, a zarazem wyrabiającym wśród otoczenia ducha militarnego, tak potrzebnego w dzisiejszych czasach.

4) Przechodzenie większej części podoficerów służby stałej w wieku 37—38 lat do służby cywilnej zamniejszy produkcję emerytów w wieku od 45 do 55 lat. Poza tym przez dosługiwanie się pełnej emerytury zniknie zjawisko zajmowania dodatkowych posad przez emerytów.

5) Mając możność uzyskania skapitalizowanej emerytury wielu podoficerów będzie kształcić swe dzieci w szkołach zawodowych. Uczynią to dlatego, że będą mieli pewność, iż kierując syna na rzemieślnika czy kupca, będą w stanie założyć mu własny warsztat pracy, znajdując przy nich utrzymanie dla siebie. Jednorazowa wypłata skapitalizowanej emerytury przyczyni się więc do szybszego unarodowienia handlu i rzemiosła, oraz postawienia tych działów gospodarstwa narodowego na odpowiednim poziomie.

Korzyści dla podoficerów:

1) Pewność stabilizacji służbowej (dla większej części podoficerów w służbie cywilno-państwowej, dla mniejszej — w służbie wojskowej).

2) Uregulowana kwestia awansów.

3) Możność zawierania małżeństw w wieku 27—28 lat (po mianowaniu podoficerem służby stałej).

4) Zabezpieczenie bytu na starość przez dosłużenie się pełnej emerytury w służbie cywilno-państwowej lub wojskowej, względnie przez uzyskanie skapitalizowanej emerytury.

Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że rozwiązanie niektórych zagadnień nie będzie łatwe do zrealizowania, ale większa część ich leży w granicach możliwości przeprowadzenia, choćby w nieco zmodyfikowanych formach i warunkach.

Najgorszy byłby okres przejściowy, w którym znaczna ilość podoficerów służby stałej powinna przejść z szeregów wojska do służby cywilnej. Obniżenie pełnej wysługi lat z 35 na 30 lat służby, ułatwiłoby rozwiązanie, gdyż część podoficerów mogłaby odejść w stan spoczynku, uzyskując wyższe zaopatrzenie.

Bardzo pożądane byłoby również wyawansowanie wszystkich, posiadających stopnie tytularne, do stopni rzeczywistych, przed odejściem w stan spoczynku, bądź do służby cywilno-państwowej czy samorządowej.

Stefan Gaj, wachmistrz

GŁOSY PRASY

W *„Słowie"* czytamy następującą wiadomość:

„Jeden z dziennikarzy litewskich, który wyjechał do Kowna, zawiózł dwie piękne szable, dar jednego z polskich wojskowych dla pomocników Żemajtisa i Bernota, którzy zajęli bohaterską postawę w czasie opanowania kraju kłajpedzkiego przez Niemców".

Cechy rycerskie i honor stawialiśmy zawsze ponad wszystko i potrafiliśmy cenić je i u innych.

„Nowy Kurier" pisze:

„Wiemy wszyscy, że Marszałek Śmigły-Rydz dowodził w wielu bitwach, a nie przegrał ani jednej, wiemy, że jako najbliższy współpracownik i prawa ręka Wielkiego Marszałka w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych wraz z Nim tworzył potęgę militarną Polski; wiemy, że jeszcze za życia Komendanta z Jego woli długie lata przygotowywał się do roli Naczelnego Wodza i zostawszy nim nic tylko nic uronił nic z bogatej spuścizny Józefa Piłsudskiego, lecz, przeciwnie, znacznie wzmocnił siły obronne Rzeczypospolitej; pamiętamy, że to On, trafnie przewidując wydarzenia dzisiejsze, już przed trzema laty rzucił hasła, które jeszcze silniej zespoliły naród z armią i przygotowały Polaków moralnie do obrony; jednym słowem — wiemy, że stanowisko Naczelnego Wodza zajmuje człowiek właściwy, który w każdej sytuacji sprosta swemu zadaniu, który — gdy ktoś spróbuje oderwać choć guzik od sukni Rzeczypospolitej — powiedzie nas do zwycięstwa, któremu więc śmiało powierzyć możemy losy narodu i państwa.

Uczyniliśmy to bez wahania w chwili niebezpieczeństwa, stawiając się wszyscy do dyspozycji Naczelnego Wodza. Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Stan wojennego zagrożenia istnieje nadal. Już mamy w Europie wojnę — na razie bezkrwawą, która jednak w każdej chwili może się przemienić w straszliwą zawieruchę dziejową. Musimy więc trwać w pogotowiu, skupieni przy Naczelnym Wodzu, Marszałku Śmigłym-Rydzu i Jego decyzjom podporządkować się karnie we wszystkim. Bo tego wymaga nowoczesna technika działania, bo prawdą jest, że w czasach, jakie przeżywamy, „nie gdzieindziej ważą się losy narodu i państwa, jak tam, gdzie Naczelny Wódz działa".

Jak donosi *„Wiek Nowy"*:

„Niemal wszystkie kina paryskie wyświetlają obecnie wielki reportaż pod wiele mówiącym tytułem: „Pologne-clef de la paix" (Polska kluczem pokoju). Reportaż zawiera szereg zręcznie skomponowanych zdjęć historycznych i krajoznawczych, obrazujących plastycznie i wymownie moc i siłę Polski. Zakończenie reportażu składa się z porywającego obrazu ataku kawalerii oraz zdjęć innych formacyj bojowych wojsk polskich. Brawurowa szarża kawaleryjska porywa publiczność i we wszystkich kinach wywołuje huragany oklasków. W tych samych kinach zdjęcia, przedstawiające Hitlera lub Mussoliniego, witane są przeraźliwą kakofonią gwizdów i tupania. Znak czasu...

Dodać należy, iż w tych manifestacjach bierze czynny i gorący udział publiczność cudzoziemska, gdyż Paryż gości od świąt dziesiątki tysięcy Anglików. Zimnokrwiści synowie Albionu reagują teraz żywiej na różne rzeczy, a Polska i wszystko to, co dotyczy jej siły militarnej, jest teraz bardzo popularna w Anglii. Entente Cordiale z lat wielkiej wojny odżyła w nowej postaci".

„Polska Zbrojna" informuje o artykule dziennika angielskiego „Daily Telegraph", stwierdzającym, że Polska jest piątą potęgą militarną świata. Naszą siłą — zdaniem autora — jest między innymi znaczny zapas sił ludzkich, zwłaszcza młodzieży:

„Polska, mająca 35 milionów ludzi, może zmobilizować armię większą aniżeli Francja, mająca 41 milion ludzi, 50 procent ludności Polski jest poniżej 25 lat, 66 procent poniżej 30 lat.

Newman twierdzi, że nawet Niemcy nie mogą wystawić obecnie wojska młodego dużo więcej, niż Polska. Powołuje on się na to, że w okresie 1920—25 roku przeciętna liczba chłopców, urodzonych w Polsce była 515.000 rocznie, w Niemczech zaś tylko 675.000. W ciągu ostatnich 10 lat przeciętna liczba chłopców, urodzonych w Polsce rocznie, wynosiła 511.000, a w Niemczech 595.000".

P. St. Stroński w *„Kurierze Warszawskim"* przypomina, dlaczego Niemcy są wiecznie takie same:

„Trzecia Rzesza odpowiada na zabiegi państw Europy, stających w obronie pokoju i niepodległości narodów, drwinami i obelgami. Urzędowy „Deutscher Dienst" nazywa ostatnie wystąpienie p. Chamberlain'a wielkim bluffem, a kanclerski „Voelkischer Beobachter" mieni przymierze Anglii z Polską i jej zapewnienia wobec Rumunii i Grecji zbrodnią europejską. Odzywają się znowu w tych głosach Trzeciej Rzeszy stare dźwięki pychy i buty.

Niczego w Niemczech nie pamiętają?"

P. Józef Winiewicz na łamach *„Dziennika Poznańskiego"* ogłasza reportaż, charakteryzujący nastroje społeczeństwa polskiego nad granicą zachodnią.

„Oto już w czasie podróży samochodem do Krotoszyna szofer jest rozemocjonowany afiszami Polskiego Związku Zachodniego.

Szczególny zachwyt wywołują u niego nowe mapy Polski, na których „popisano" to, co nam się jeszcze należy. Szofer ów mówi, że trzeba sobie zabrać to i tamto, że trzeba kogoś nabić, że czyjeś niedoczekanie. Myślimy, że w gorącej wodzie kąpany patriota.

Nie! W Krotoszynie około 4.000 ludu stoi na rynku, słucha orkiestry wojskowej i czeka na prelegenta. Dyskutują między sobą na te same tematy nowej mapy Polski. Wyczucie jest bowiem takie, że my możemy tylko zyskiwać, nigdy tracić. I nastrój ten nie wynika z jakiejś podświadomości zaborczej. Jest wyrozumowany logiką tych map, które niejeden widział w Niemczech, map rewindykacyjnych, jakby to można na sposób dobrosąsiedzki najłagodniej opisać.

Zresztą przy herbacie w krotoszyńskiej cukierni pokazują mi od razu mapę inną. Mapę niziny rzeki Baryczy. Tej, która zalewa odolanowskie pola, jest zmartwieniem powodziowym starosty Ostrowskiego, a potem przedpolem stawów, bagien i jezior rozlewa się tuż za granicą polską pod Krotoszynem i Zdunami. Mapa obejmuje pograniczny powiat niemiecki ze stolicą w Miliczu. Milicz jeszcze jakoś zachował na tej mapie z 1930 roku swą nazwę, ale większość nazw innych miejscowości już niemiecki wydawca za zarządzeniem swych władz przemienił.

Najlepiej odzwierciedla nastrój, panujący w czasie manifestacyj, krótkie stwierdzenie „My im, panie, nie damy!" Ten sam przygraniczny Krotoszyn wykazuje wyjątkowy hart. Nikt tutaj pieniędzy z książeczek oszczędnościowych nie wycofuje, a życie gospodarcze toczy się spokojnym nurtem.

Tak krzepiąco wygląda postawa zachodniego społeczeństwa polskiego".

Ciekawą informację z Gdańska zamieszcza *„Polska Zachodnia"*. Pismo to przytacza fragment wywiadu, udzielonego korespondentowi angielskiego dziennika „Daily Telegraph" przez prezydenta senatu Wolnego Miasta, p. Greisera.

Fragment ów brzmi:

„Uważam za wysoce nieprawdopodobne, aby wojska niemieckie miały wkroczyć do Gdańska. Stanowisko Gdańska jest zupełnie inne niż Kłajpedy. Mamy już u siebie właściwe rządy, będące w 90 procentach niemieckimi. Gdańszczanie są Niemcami, ale jedzą chleb, który pochodzi z Polski. Nie sądzę, aby w wypadku wcielenia Gdańska do Rzeszy większość niemiecka była pełna entuzjazmu. Większość Gdańszczan swą sympatię dla Rzeszy okazuje wywieszaniem swastyki przy różnych okazjach. Prawdziwa większość Gdańszczan chce pozostać obywatelami Wolnego Miasta i nie być wcielona ani do Rzeszy Niemieckiej, ani do Polski. Wyjątkami są tacy karierowicze, którzy spodziewają się uzyskać dobre posady w administracji hitlerowskiej".

Jeśli prawdziwe — rzeczywiście ciekawe.

Tygodnik *„Zespół"* zwraca uwagę, że propaganda niemiecka doznała w ostatnich czasach wielu niepowodzeń:

„Każdy żołnierz niemiecki będzie wiedział doskonale: „Anglicy chcieli pokoju, ale nasz Führer wolał wojnę, więc ją mamy. Znów, jak w roku 1914, nie bronimy naszej ojczyzny, a atakujemy obce ojczyzny". Czystość germańskich Niemiec ucierpiała bardzo po aneksji Czech i prawowierny, wierzący, ideowy hitlerowiec odczuwa coś w rodzaju religijnych wątpliwości albo w stosunku do wiary, albo w stosunku do papieża tej wiary. Ale o tym już pisaliśmy. Skutki? Proste: klęska w wojnie kul papierowych o panowanie moralne".

Na łamach *„Wieczoru Warszawskiego"* pisze adwokat Stanisław Szurlej o Pożyczce Obrony Przeciwlotniczej, że obiecać to słowo, a dać — to czyn. Adwokat Szurlej co do wysokości subskrypcji takie czyni uwagi:

„Pensja miesięczna jako równomiernik i dla dyrektora i urzędnika jest błędna. Wielu może się powodować skromnością i nie zechce się wyodrębniać, ale muszą tę skromność zwyciężyć, aby dać przykład innym. Muszą dyrektorzy wystąpić osobno, rzesze pracowników osobno, a przedsiębiorstwa osobno.

„Gdyby to, czego nasza armia żąda od nas, było tylko pożyczką, to i tak nie byłoby argumentu do uchylania się od niej. Ale to jest coś więcej, niż pożyczka — to jest służba. I jakże lekka służba! Czymże bowiem jest nasz finansowy wysiłek na te działa, przy których stać będą i na śmierć się narażać inni, aby wroga nie dopuścić nad domy nasze? Nam ma być żal dać na samoloty, a cóż dopiero dają ci, co w nich śmiertelne mają stoczać walki! Czym są te wszystkie pieniężne ofiary wobec tej prawdziwej, jedynej ofiary z krwi własnej i życia tych, co nas bronić będą?"

Sprawy zagraniczne

Ubiegły tydzień polityczny rozpoczął apel, wysłany w sobotę dn. 15.IV przez prezydenta Roosevelta do Hitlera i Mussoliniego. W apelu tym prezydent St. Zjedn. A. P. proponuje obu dyktatorom, by udzielili gwarancji, że nie zaatakują oni zbrojnie, ani też nie zajmą terytorjów lub kolonii, czy protektoratu żadnego państwa niepodległego. Roosevelt stwierdza, że na całym świecie setki milionów ludzi żyje dziś w stałej obawie przed wojną, a nawet przed szeregiem wojen. Stany Zjednoczone A. P. widzą, że nawet w razie wojny tylko europejskiej odbiłaby się ona bardzo dotkliwie na Ameryce. Wobec chwilowego uspokojenia prezydent Roosevelt chce, by Włochy i Niemcy udzieliły na zasadzie wzajemności gwarancji nienaruszalności terytoriów: Estonii, Łotwy, Litwy, Szwecji, Norwegii, Finlandii, Danii, Holandii, Belgii, Francji, Anglii, Portugalii, Hiszpanii, Szwajcarii, księstwom Lichtenstein i Luxemburg, Polsce, Węgrom, Rumunii, Jugosławii, Bułgarii, Sowietom, Grecji, Turcji, państwom arabskim, Syrii, Palestynie, Egiptowi, Persji, Irakowi oraz Irlandii. Roosevelt przestrzega Niemcy i Włochy, że przyszła wojna będzie zarówno straszliwa w skutkach dla państw zwycięskich, jak i zwyciężonych, a nawet neutralnych. Prezydent proponuje zatem zwołanie konferencji światowej, która rozpatrzy zarówno problem redukcji zbrojeń, jak również wszelkie inne zagadnienia międzynarodowe, oraz zajmie się sprawiedliwym rozdziałem i udostępnieniem dla wszystkich państw surowców.

Można powiedzieć, że apel Roosevelta został bardzo przychylnie przyjęty przez cały świat, z wyjątkiem Włoch i Niemiec.

Z orędziem prezydenta Roosevelta zsolidaryzowała się przede wszystkim cała Ameryka Północna i Południowa, oraz Anglia, Francja i Sowiety. Włochy, a przede wszystkim Niemcy, napadły niesłychanie ostro na Roosevelta twierdząc, że jego orędzie jest typowym chwytem propagandy wojennej, dopomagającym do polityki okrążenia osi Berlin—Rzym. Kanclerz Hitler odpowie Roosevelowi w dniu 28.IV przed Reichstagiem, a Niemcy rozesłali do szeregu małych państw, dla których Roosevelt zażądał gwarancji Rzeszy, zapytanie, czy czują się one zagrożone przez Trzecią Rzeszę i prosiły St. Zjedn. A. P. o obronę drogą propozycji, wysuniętych przez Roosevelta. Hitler ma nadzieję, że większość państw będzie się obawiała, nie chcąc narazić się Niemcom, przyznać się do uczucia zagrożenia. A to pozwoli „Führerowi" do odrzucenia apelu Roosevelta, nie narażając się na zarzut winowajcy za ewentualną wojnę.

Mussolini odpowiedział Rooseveltowi, wygłaszając mowę o tonie wybitnie pokojowym. Mussolini nie może zgodzić się z apelem Roosevelta, albowiem jest on obraźliwym i jednostronnym oskarżeniem w stosunku do Włoch i Niemiec, gdyż tylko te państwa prezydent Roosevelt podejrzewa o zamiary napastnicze i tylko od nich żąda gwarancji pokojowych. Niezależnie od apelu Roosevelta Mussolini stwierdza głęboką, pokojową wolę Włoch. Włochom potrzeba wiele lat pokojowej pracy dla rozbudowy i utrwalenia swego imperium, powiększonego o Abisynię i Albanię. Włochy przyjęłyby wojnę tylko w wypadku zagrożenia swych najżywotniejszych interesów, a ich zbrojenia i stała gotowość mają wyłącznie charakter obronny.

Po mowie Mussoliniego, która wywołała poważne odprężenie, wszyscy czekają teraz na oświadczenie Hitlera.

Środek ciężkości wydarzeń przeniósł się obecnie wyraźnie do basenu morza Śródziemnego i na Bałkany. Na morzu Śródziemnym skupiły się floty wojenne Anglii i Francji. Wzmocniona angielska eskadra śródziemnomorska skoncentrowała się głównie we wschodniej części morza Śródziemnego, pilnując Egiptu, Suezu, Turcji i Grecji. Silne jednostki francuskiej floty wojennej objęły straż w angielskim Gibraltarze. W samej tej twierdzy powiększono poważnie załogę, artylerię przeciwlotniczą, oraz umocniono ją silnie od strony lądu hiszpańskiego. W obecnej chwili Anglia i Francja mają zdecydowaną przewagę na morzu nad flotą włoską, której na pomoc wyruszyła silna eskadra niemiecka, złożona z około 40 jednostek bojowych. Mimo to, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Francja i Anglia mogą w razie wojny liczyć na pomoc Egiptu, Turcji i Grecji — prawdopodobnie również na sowiecką flotę czarnomorską — oraz co nie jest wykluczone, na Jugosławię, to przewaga ich na wodach śródziemnomorskich jest zapewniona na stałe. Gorzej może przedstawiać się sprawa w powietrzu, gdzie wspaniałe lotnictwo włoskie może Francuzom i Anglikom napsuć dużo krwi.

Najbardziej czułym punktem jest tu chyba Hiszpania. Ze swego terytorium europejskiego, jak również z hiszpańskiego Marokka zagraża bezpośrednio angielskim wrotom do morza Śródziemnego — Gibraltarowi. W samej Hiszpanii generał Franco rozporządza, licząc w tym i oddziały włoskie, prawie milionową armią, zaprawioną w paroletnich bojach. Wprawdzie wymęczona bratobójczą walką Hiszpania, nie zespolona jeszcze wewnętrznie, napewno pragnie pokoju i niechętnie dałaby się wplątać w nową awanturę wojenną. Jeśli jednak Niemcy i Włochy naprawdę dążą

Z pobytu marszałka Goeringa w Trypolisie

(Luce)

do wojny, to nie zrezygnują nigdy z takiego atutu, jakim są siły gen. Franco, mogące sprawić w razie czego bardzo wiele kłopotu Francji. Nic więc dziwnego, że Anglia i Francja żądają tak energicznie wycofania ochotników włoskich z Hiszpanii i przystąpienia do demobilizacji armii hiszpańskiej. Jeśli zgodnie z obietnicą Mussoliniego dojdzie do tego wycofania i demobilizacji po wielkiej defiladzie w Madrycie — to można śmiało zaryzykować twierdzenie, że wojny nie będzie. Tymczasem jednak termin tej defilady, wyznaczonej początkowo na 2.V, przesunięto potem na 15.V. a ostatnio na 30.V. Widać więc, że ani Mussolini, ani Hitler nie śpieszą się z utraceniem takiego atutu, jaki stanowi silna, podporządkowana ich woli armia w Hiszpanii.

Wielka walka dyplomatyczna toczy się również na Bałkanach. Anglia i Francja chcą przeciągnąć wszystkie państwa bałkańskie na swoją stronę. Sugerują oni Rumunii, Jugosławii i Grecji, by przez drobne ustępstwa terytorialne na rzecz Bułgarii (gminy, zamieszkane wyłącznie przez Bułgarów), wciągnęły ją do porozumienia bałkańskiego. Francja czyni ogromne gotówkowe zakupy nafty w Rumunii. Grecja i Turcja stoją już pewnie u boku Anglii i Francji. Ściśnięta w kleszcze przez Włochy i Niemcy Jugosławia— lawiruje. Obecnie odbywa się szturm polityczny Rzymu i Berlina na Belgrad. Niemcy wysyłają jako swego ambasadora do Turcji słynnego von Papena, mając nadzieję, że uratuje on tam pozycję Berlina.

Poważne i tak przez Polskę upragnione odprężenie notujemy między Węgrami i Rumunią. Oświadczenie Węgier, że nie mają one zamiaru zastosować do Rumunii agresji, doprowadziło do demobilizacji 2 roczników rezerwy.

Minister spraw zagranicznych Rumunii, Gafencu, wyjechał w podróż do Berlina, Brukseli, Londynu i Paryża. W przejeździe przez Polskę odbył on długą i serdeczną rozmowę z ministrem Beckiem.

Francja i Anglia konsolidują się i przysposabiają do wojny w coraz szybszym tempie. Francja uchwaliła nadzwyczajny kredyt 15 miliardów franków na dozbrojenie i częściową mobilizację. Anglicy robią olbrzymie postępy w dziedzinie lotnictwa, i jest zupełnie możliwe, że zdecydują się na wprowadzenie powszechnej służby wojskowej.

Rozważa się możliwość sojuszu lotniczego i morskiego między Anglią, Francją i Sowietami.

Na Dalekim Wschodzie rozgorzały zaciekłe walki. Ofensywa japońska spotkała się z kontrofensywą chińską.

W Polsce bawił jako gość Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza naczelny wódz armii estońskiej generał Laidoner. Wizyta ta zbliżyła jeszcze bardziej do siebie, zaprzyjaźnione oddawna, nasze obydwa państwa.

Rola prowincji w życiu duchowym Polski

Stolica i prowincja

Największym ogniskiem życia duchowego Polski dzisiejszej jest stolica państwa — Warszawa. Dzięki swemu położeniu w centrum Polski, na skrzyżowaniu najważniejszych dróg handlowych, stała się Warszawa stolicą państwa, miastem, liczącym ponad milion mieszkańców. Rozwój swój i wyniesienie ponad inne starsze, o świetniejszej przeszłości miasta zawdzięcza Warszawa przede wszystkim swemu położeniu geograficznemu. Jako stolica Polski — Warszawa jest siedzibą wszystkich władz państwowych i naczelnych urzędów.

O ogromnym tempie rozwoju Warszawy świadczy choćby wzrost liczby jej mieszkańców. W roku 1921 miała Warszawa 937 tysięcy, a w roku 1934 — 1.200.000 ludności.

W Warszawie — stolicy państwa — ogniskuje się też życie naukowe, skupia się ruch kulturalny. Do Warszawy ściągają uczeni, artyści, działacze społeczni i polityczni.

Zjawisko to jest do pewnego stopnia niebezpieczne. Skupienie ruchu kulturalnego w jednym wielkim mieście przyczynia się do zubożenia kultury, bo pozbawia ją tych wszystkich cech, które do kultury narodu wnosi każda dzielnica, każdy *region*. Prowincja sama broni swej samodzielności. Powstał u nas regionalizm, to jest ruch, dążący do zasilenia kultury odrębnymi pierwiastkami różnych stron naszego kraju. Kultura Polski dzisiejszej musi być dziełem całego narodu. W wielkich miastach będą się gromadziły jej zdobycze, w wielkich miastach wybitni działacze — przodownicy, będą wytyczać drogi twórczości, ale wszyscy obywatele Państwa Polskiego, zarówno mieszkańcy stolicy, jak i prowincji, muszą poczuwać się do obowiązku samodzielnej, twórczej pracy na polu kultury.

I w interesie życia zbiorowego leży, aby rola prowincji była jak najznaczniejsza. Zwróćmy uwagę na jedną okoliczność.

Polska należy do krajów, gdzie element prowincjonalny ilościowo przeważa znacznie nad elementem stołecznym czy wielkomiejskim. Mieszkańcy naszych dużych miast, a więc Warszawy, Łodzi, Poznania, Krakowa, Wilna, Lwowa itd. stanowią nieliczny odsetek w porównaniu z ludnością całego państwa.

Przeszło 90% całej ludności Polski mieszka w mniejszych miastach, miasteczkach i wsiach, czyli tworzy olbrzymią masę mieszkańców tak zwanej prowincji. Jak wiemy, rolnictwo i zajęcia, bezpośrednio związane z rolą, stanowią główną podstawę naszego życia gospodarczego. Musi to oczywiście wywierać wpływ na charakter kultury naszej, a z drugiej strony cała ta olbrzymia masa prowincji, już choćby ze względu na swój ogrom, nie może być czymś biernym, lecz musi odgrywać rolę czynną.

Wzmożenie się tempa życia prowincjonalnego zależy od różnych czynników. Na jeden z nich, jako na szczególnie charakterystyczny, chcemy zwrócić uwagę. Chodzi tu o wpływ życia państwowego i ustroju państwa na rozbudzenie się życia prowincji.

Zobaczmy, jaki wpływ na życie kulturalne we Francji wywarł ustrój państwa. Cechą charakterystyczną ustroju państwa francuskiego jest centralizacja. Paryż jest nie tylko ośrodkiem życia politycznego, ale i kulturalnego. Rola Paryża jest tak duża, że cudzoziemcy, przebywający we Francji mówią, że właściwie Paryż to Francja i że poza Paryżem we Francji nic się nie dzieje. Oczywiście w powiedzeniu tym jest pewna przesada. Niewątpliwe jest jednak, że Paryż na całe życie kulturalne państwa wywiera duży wpływ, zabiera prowincji najlepsze siły, które ze swej strony starają się dostać do Paryża. Jest to zjawisko niebezpieczne dla Francji. Prowincja, ogołocona z najlepszych jednostek, schodzi do roli podrzędnej. Stolica bogaci się kosztem reszty kraju.

Aby przeciwdziałać temu niebezpiecznemu zjawisku, rozpoczęto akcję, mającą na celu ożywienie życia prowincjonalnego. Zaczęto dążyć do podkreślania odrębności poszczególnych części Francji, aby na tym podłożu rozwinąć wzmożone życie dalszych okolic.

Grupa górali

Inaczej dzieje się w Niemczech. Państwo niemieckie przez długi czas nie tworzyło jednolitego organizmu państwowego. Dzieliło się na szereg państewek, luźnie związanych, których władcy dążyli do zachowania pewnych odrębności. Tworzyli więc odrębne systemy administracyjne, uniwersytety, zakładali muzea i dlatego nawet dziś niejedno miasteczko niemieckie jest ogniskiem ożywionego ruchu kulturalnego.

Berlin nie odgrywa w Niemczech takiej roli, jak Paryż we Francji.

Warunki rozwoju ruchu regionalnego w Polsce

Polska znalazła się w specjalnych warunkach. Z jednej strony nigdy nie było u nas tak wybitnych różnic plemiennych, jak na przykład w Niemczech. Różnica między Wielkopolaninem a Mazurem nie jest tak duża, jak na przykład w Niemczech między Bawarem a Prusakiem. Naród polski jest jednolity pod względem wyznaniowym, a różnice gwarowe są na ogół nieznaczne. Najbardziej może wyodrębnia się gwara kaszubska.

Z drugiej jednak strony na życiu kulturalnym Polski silne piętno wycisnęła niewola. Różne systemy rządów, różnice w życiu gospodarczym nie mogły przejść bez śladu. Powstały pewne odrębności dzielnicowe.

Podział na zabory sprawił, że w każdej dzielnicy powstały odrębne ośrodki miejskie, na przykład w Kongresówce — Warszawa, w Małopolsce — Kraków, w Wielkopolsce — Poznań.

Pomnik ks. Józefa Poniatowskiego, w głębi grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie

Po odzyskaniu niepodległości sytuacja uległa pewnej zmianie: na plan pierwszy wysunęła się jako stolica państwa, Warszawa. Jednocześnie w pierwszych latach istnienia odrodzonego Państwa Polskiego wystąpiło wyraźne dążenie do zacierania różnic dzielnicowych. Hasło to miało swoje dobre strony. Antagonizm dzielnicowy w młodym państwie był dość silny i często w jednej dzielnicy słychać było głosy niechęci pod adresem Polaków z drugiej. Zjawisko to było niepokojące, godziło w jednolitość narodu polskiego. Słusznie wypowiedziano mu walkę. Walka ta jednak miała i swoje złe strony. Niepotrzebnie zacierano te odrębności dzielnicowe, które nic szkodzą jedności narodowej, a są przejawami bujności życia narodu. Utworzenie typu jednolitego nie może przekreślać właściwości twórczych, które w różnych okolicach kraju drogą wielowiekowego rozwoju powstały i wnoszą pewne odrębne a oryginalne pierwiastki do naszej kultury.

Ruch regionalny w Polsce został zapoczątkowany przez Stefana Żeromskiego, Stanisława Witkiewicza i Władysława Orkana. Żeromski wystąpił z hasłem rozbudzenia prowincji, a zarazem i ochrony tych cennych właściwości kulturalnych, które są cechami poszczególnych okolic naszego kraju. Stanisław Witkiewicz w opowiadaniach góralskich „Na przełęczy" upomina się o książki, pisane w gwarze. K. Tetmajer pisze w gwarze góralskiej piękne opowiadania „Na skalnym Podhalu". Program regionalizmu rozwinął Władysław Orkan, jeden z najznakomitszych pisarzy regionalnych polskich. W książeczce pod tytułem „Wskazania" mówi, że regionalizm powinien budzić wśród mieszkańców poszczególnych regionów szlachetną dumę ze swego regionu, powinien zachęcać do współzawodnictwa, porwać inteligencję, przede wszystkim synów chłopskich, z danych ziem wyrosłych, aby pracowali w obrębie swego regionu.

Zadania regionalizmu

Przed regionalizmem stoją dwa zadania. Pierwsze to zachowawcze zadanie regionalizmu. Kultura dzisiejsza ma charakter coraz bardziej wielkomiejski, w związku z czym pierwiastki miejscowe ulegają zanikowi. Twórczość wiejska zanika, zanikają pieśni ludowe, a miejsce ich zajmują modne, bezwartościowe „szlagiery". Coraz rzadziej widzimy na wsi strój ludowy; mieszkaniec wsi upodabnia się do mieszkańca miasta.

Wątpliwe, czy ten proces ujednostajniania kulturalnego da się powstrzymać. Ale chodzi o to, aby przynajmniej uratować i wyzyskać dla dobra całej kultury to, co można.

Zbieranie podań ludowych, zapisywanie pieśni i melodii ludowych, popieranie artystycznej wytwórczości ludowej (ozdobne przedmioty z drzewa, z gliny, tkaniny ludowej itp.), wszystko to może służyć temu celowi. Wszędzie powinny powstawać muzea krajoznawcze, które skupiałyby wszelkie dane, odnoszące się do danej okolicy, do jej przyrody, życia gospodarczego i kulturalnego.

Muzeów takich było w 1932 roku — 52. Najważniejsze jest Muzeum Tatrzańskie im. Chałubińskiego w Zakopanem.

Z działalnością zachowawczą łączy się ściśle zadanie drugie — twórcza działalność regionalna. Chodzi o to, aby każdy ośrodek życia prowincjonalnego starał się rozwinąć w miarę możności jak najżywszą działalność kulturalną. Dużo tu może i powinien zdziałać samorząd przez zakładanie bibliotek i czytelni, organizowanie kursów oświatowych, teatrów, muzeów itp. Praca ta jednak nie da wyników, jeżeli nie staną do niej sami obywatele. Nie wolno nam narzekać, że prowincja jest głucha i zapadła, natomiast wszelkie wysiłki należy skierować ku temu, by ją podnieść, ożywić. W tych bowiem skargach na prowincję jest dużo przesady. Prowincja ma swoje życie, nieraz bardzo ciekawe i oryginalne. Trzeba je tylko umieć dostrzec, a następnie pracować dla niego w zrozumieniu, że jest ono cenną cząstką w całości życia kraju.

Kaszubi

Ćwiczenia:

1. Na czym polega regionalizm?
2. Czy uczeń spotykał się z zachowaniem jakichś odrębnych zwyczajów w pewnych dzielnicach Polski? Czy one się uczniowi podobały?

Bibliografia:

Dobrowolski T. — Polska rzeźba ludowa.
Mayzner T. — Pieśni i chóry ludowe.
Praca zbiorowa. — Muzea regionalne.
Orkan Wł. — Listy ze wsi, 2 tomy.
Orkan Wł. — Wskazania.

Podoficerowie na F. O. N.

V.

Jak wiele już razy tak i obecnie na apel Rządu Rzeczypospolitej w sprawie powszechnej, szybkiej i najbardziej wydatnej subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej — pierwsze do kas popłynęły wdowie grosze ubogich, drobne oszczędności, ciułane na najczarniejszą godzinę, oraz ciężko zapracowane i na najbardziej nieraz życiowe potrzeby przeznaczone złotówki. Wyrzekano się rzeczy podstawowych, rzeczy częstokroć niezbędnych, byleby przyjść jako pierwsi na apel — Ojczyzna w potrzebie. Na szarym końcu znaleźli się ci, którym najwięcej dano i od których powinno się wymagać najwięcej. Niejednokrotnie dla wielu złożenie miliona na pożyczkę stanowi mniejszy wysiłek gospodarczy, niż kupno 20 złotowego bonu przez pracownika zarabiającego 100 zł miesięcznie. Szerokie masy pracownicze zamanifestowały czynnie swój patriotyzm i zdały w 100% egzamin swej dojrzałości obywatelskiej. W stosunku do innych, opieszałych, musi zabrać głos opinia publiczna i zmusić ich w imię dobra moralnego i zdrowia społecznego do spełnienia kardynalnego obowiązku.

Hasło powołania Komitetów Kontroli Obywatelskiej stało się nakazem chwili. Opinia musi wiedzieć, kto jest szlachetnym i wiernym synem Ojczyzny, a kto ciurą i dezerterem.

W tym stanie rzeczy z jaką radością, dumą i zadowoleniem stwierdzamy na łamach „Wiarusa", że korpus podoficerski wraz z rodzinami, jak zawsze, tak i teraz przoduje w składaniu ofiar na rzecz dozbrojenia naszego wojska.

Wszyscy podoficerowie są subskrybentami Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, ale to ich nie zadowala. Twierdzą, że to jest ich obowiązek. Wielu nie subskrybowało lecz zrzekło się wszelkich procentów od obligacyj, albo od razu złożyło swe obligacje na FON. Podoficerowie — twierdzi wielu w listach do „Wiarusa" — nie mogą w tej wielkiej akcji państwowej ograniczyć się do indywidualnych subskrypcyj.

Na licznych zebraniach w ogniskach i kasynach, w obecności swych przełożonych, korpusy podoficerskie deklarują niezależnie od subskrypcji poważne kwoty i przedmioty złote i srebrne na FON. Zarządy licznych organizacyj podoficerskich, jak fundusze pożyczkowe, spółdzielcze, samopomocy, kasyn, ognisk, słowem te wszystkie, które z tych lub innych względów utworzone dysponują funduszami podoficerskimi, stanęły do apelu i nawołując pokrewne organizacje podoficerskie przystąpiły również do zbiorowej subskrypcji pożyczki albo złożyły na FON poważne kwoty. W tej budującej serca nasze akcji, akcji która może być tylko wzorem dla innych, dzielnie sekundują podoficerom ich żony i najbliższe rodziny. Dowodzi to, iż duch patriotyczny w naszych rodzinach podoficerskich jest silny, że atmosfera, jaka panuje w domach dziesiątek tysięcy podoficerów, jest zdrowa i godna najwyższego uznania. W ostatniej odezwie komisarz generalny Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, generał broni L. Berbecki apeluje między innymi w następujących słowach: „Niechaj nie będzie domu, niechaj nie będzie obywatela, który by nie nabył Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej". — Takich domów, takich obywateli wśród podoficerów nie będzie. Nie będzie też takich rodzin podoficerskich, które by w tej ważnej dla Polski chwili nie złożyły ofiar dodatkowych w gotówce lub złocie.

„Zamieńmy złoto na żelazo" pisze nam ogniomistrz St. Niziołek — zamieńmy nasze złote obrączki na żelazne, dajmy złoto nasze na broń żołnierzowi, zaś żelazne obrączki niech będą symbolem naszej miłości dla Ojczyzny".

Plutonowy Zymbak pisze: „Nie chodzi nam o propagandę naszej ofiarności, gdyż to są rzeczy drugorzędne. Powinno nam jednak zależeć na tym, by w przyszłości ofiarność podoficerów dała świadectwo prawdzie, że podoficer polski posiada wysokie poczucie patriotyzmu i poświęcenia dla Ojczyzny nie tylko z racji swego zawodu jako bezpośredni wychowawca młodego pokolenia żołnierskiego — ale jako wysoko uspołeczniony obywatel, rozumiejący swe obowiązki wobec państwa, aby nie pozostał on w tyle za innymi".

Korpus podoficerski ułanów śląskich z prezesem chorążym Chomem daje myśli kolegi Zymbaka najlepszą odpowiedź. Delegacja tegoż pułku złożyła na ręce gen. broni Berbeckiego ponad sto obrączek ślubnych i przedmiotów złotych.

Od p. ppłk. Bezega Zygmunta otrzymujemy list następującej treści: „Bezimienny podoficer piechoty z Nowego Sącza złożył na FON 50 zł i złotą broszkę. (Sumę wpłacono czekiem PKO Nr 6 — broszkę przesłano do Sekretariatu FON".

Zarząd Kasy Samopomocy Podoficerów Garnizonu w Stołpcach subskrybował Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej na sumę 1000 zł i przekazał ją w całości na FON.

Sierżant Skrzypczak Marek donosi z Katowic: „W związku z ogólną akcją dozbrojenia naszej armii i zrozumienia sytuacji, jaka się wytworzyła w Europie, korpus podoficerski, uchwalił jednogłośnie opodatkować się jednorazowo na FON w następującej wysokości, niezależnie od subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej: chorążowie 100 zł, starsi sierżanci 75 zł, sierżanci 50 zł, plutonowi 30 zł, kaprale 20 zł. Razem da to kwotę 5.200 zł, przekazaną czekiem PKO dnia 13.IV b. r.

Ponadto uchwalono wyasygnować sumę 2000 zł ze wspólnego funduszu samopomocy podoficerów zawodowych.

Uczniowie szkoły podoficerskiej artylerii z Przemyśla złożyli na FON swoje oszczędności w kwocie 27 zł. Jest to piękny przykład dla wszystkich oddziałowych szkół podoficerskich.

Nowy wspaniały dowód ofiarności składa korpus podoficerski z Sandomierza. Jak nam donosi p. płk. C. „korpus oficerski i podoficerski, łącząc się z wysiłkiem narodu w dziele dozbrojenia wojska — składają na FON kwotę 6000 zł, niezależnie od subskrypcji". Powyższa kwota wpłacona została na konto FON w K. K. O. w Sandomierzu.

„Stojąc na straży całości naszych granic i doceniając potrzebę dozbrojenia wojska polskiego — pisze nam z Grodna sierżant Maciejewski — podoficerowie zawodowi batalionu pancernego uchwalili przekazać jednorazowo na FON kwotę 1000 zł, niezależnie od subskrybowania Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Powyższa kwota została wpłacona w dniu 18.IV b. r."

Na ten cel złożyli również: sierżant Chęciński 10 zł (Kom. Rej. Uzup. Częstochowa), dowódca i strzelcy plutonu gospodarczego w Legionowie — 19.48 zł, pluton s. p. w Koninie 18.19 zł, podoficerowie artylerii z Grodna 61 zł, klub podoficerów zawodowych garnizonu Sanok 100 zł.

Kpt. P. z Zamościa zawiadamia redakcję, iż korpus podoficerski artylerii wpłacił gotówką 2.984 zł za subskrybowane: 4 obligacje po 100 zł Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, 152 bony Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej (wart. nom. 20 zł).

Pan płk. dyplomowany J. zawiadamia, iż na zebraniu w dniu 18.IV br. podoficerowie zawodowi i nadterminowi w Chełmnie zrzekli się subskrybowanych przez siebie bonów i obligacyj Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej w ogólnej sumie 3.500 zł, oddając tę sumę do dyspozycji Naczelnego Wodza na FON.

Starszy ogniomistrz Józef Skubiszewski z Zamościa zawiadamia, iż pocztą wartościową przesłane zostały na ręce Pana gen. broni Berbeckiego ofiary w postaci złotych obrączek i innych war-

tościowych złotych i srebrnych przedmiotów. Są to ofiary podoficerów artylerii legionowej, w łącznym zestawieniu: obrączek i pierścieni złotych 18, kolczyków złotych 8, łańcuszków złotych 2, zegarków złotych 3, broszek złotych 2, 1 złota bransoletka, 1 złoty medalion — razem 35 przedmiotów złotych.

Następnie zebrano 42 przedmioty srebrne — w tym: papierośnice, torebki damskie, łańcuszki, zegarki, dewizki, łyżki itp.

Poza tym zebrano 51 monet srebrnych, 1 obligację Pożyczki Narodowej. Gotówką zebrano 52 zł.

Wachmistrz Stefan Gaj przesyła nam piękną rezolucję korpusu podoficerskiego, uchwaloną na nadzwyczajnym zebraniu w dniu 17. IV br. następującej treści:

„W zrozumieniu doniosłości wydarzeń dziejowych, jakie ostatnio miały miejsce tuż za miedzą naszych granic, jak również zdając sobie sprawę, że tylko dobrze uzbrojone, pełne zapału do walki i poświęcenia wojsko jest niezawodnym gwarantem naszej niepodległości, korpus podoficerski ułanów wielkopolskich im. króla Bolesława Chrobrego — pełniący czujną straż na zachodnich rubieżach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — pragnąc zadokumentować swą pełną gotowość poniesienia wszelkich ofiar dla obrony honoru i granic ukochanej Ojczyzny — uchwalił zrzec się subskrybowanych przez siebie bonów i obligacyj Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej w ogólnej sumie 4.020 złotych, oddając tę sumę do dyspozycji Naczelnego Wodza na Fundusz Obrony Narodowej.

Zarazem wzywamy korpusy podoficerskie wszystkich pułków braci ułańskiej, szwoleżerskiej i strzelców konnych, by szybko... po kawaleryjsku, podążyły naszym śladem.

Na razie składajmy daninę z mienia, gdy jednak zajdzie potrzeba — wówczas pod rozkazami ukochanego Naczelnego Wodza, będziemy bić zachłannego wroga, nie szczędząc ofiary życia i krwi. A o tym, że bić umiemy dobrze i mocno... pamiętają dobrze ci, którzy niejednokrotnie w ciągu wieków brali sromotne cięgi, tak od naszych praojców — jak i od nas samych".

Spółdzielnia spożywców marynarki wojennej w Gdyni — o czym donosi nam chorąży Maybaum — subskrybowała Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej w kwocie 4000 zł.

Na FON niezależnie od subskrybowanej pożyczki złożyli: sierżant Henryk Hoffman KOP — 3 obligacje 6% Pożyczki Narodowej po 50 zł (150 zł), starszy sierżant Stanisław Prus obligację Pożyczki Konsolidacyjnej 100 zł, plutonowy Czesław Wróblewski obligację Pożyczki Narodowej na 50 zł, starszy wachmistrz żandarmerii Leon Ficoń (Augustów) 6% Pożyczkę Narodową na 50 zł, starszy wachmistrz Józef Lemieszuk, Suwałki — 6% Pożyczkę Narodową wraz z kuponami — pisząc: „Czynię to z tym większą satysfakcją, że nie będę jednym z ostatnich ofiarodawców, bo „kto daje wcześniej, ten daje dwa razy tyle". Starszy majster wojskowy Jan Pawelec, Stołpce — 4% Pożyczkę Konsolidacyjną na 50 zł wraz z kuponami, plutonowy Franciszek Czekaj, Osowiec — 6% Pożyczkę Narodową wraz z kuponami.

Po dwie obrączki ślubne przysłali: sierżant Stefan Stalpiński, starszy sierżant san. Henryk Jurczyk, Warszawa, starszy wachmistrz Wacław Leduński z Grodna. Kapral Zaręba z Ostroga nadsyła nam oświadczenie pani Marii Krakowej, wdowy po b. podoficerze pułku ułanów wołyńskich, następującej treści: „Cały naród polski, mniejszymi lub większymi datkami, składa ofiary na dozbrojenie naszego wojska. Gdy więc będziemy silni, zwarci, na nic się nie zdadzą zakusy wroga". Na ręce dowódcy pułku złożyła pani Krakowa obligację 6% Pożyczki Narodowej na 50 zł.

Spośród dzieci wymienić należy Marię Stapińską, uczennicę V kl. szkoły powszechnej, która przysłała do Redakcji, jako ofiarę na FON złoty pierścionek, srebrną dewizkę, oraz odznakę za męstwo, którą otrzymał jej wujek w walkach w wojnie światowej.

Uczennice klasy VIa szkoły powszechnej w Jarocinie, w imieniu których skierowała list do naszej Redakcji Teresa Wilczkiewiczówna, wysłały do Naczelnego Wodza na FON kwotę 40 zł z listem następującej treści: „W tych bardzo ciężkich chwilach, jakie przeżywa Polska, my uczennice szkoły żeńskiej Nr 2 w Jarocinie, należące do Ligi Morskiej i Kolonialnej, chcemy przyczynić się do potęgi i siły naszej Ojczyzny. A wiemy, że siła Polski, to siła naszego wojska, któremu Ty, Kochany Panie Marszałku, przewodzisz. Dlatego do ofiar całego narodu na uzbrojenie wojska przyczyniamy się skromną kwotą 40 zł, którą przekazujemy na FON. Poprzednio posłałyśmy 24 zł na FOM. Pieniądze wysłałyśmy z urządzonej imprezy z okazji 19 rocznicy zaślubin Polski z morzem. Opiekunką naszego koła jest p. naucz. Nowakówna. W listopadzie nasza szkoła ofiarowała karabin maszynowy dla wojska. Choć skromne to dary, jednak gorące są nasze serca w miłości dla Polski i Ciebie, Naczelny Wodzu.

Ty nas prowadź do zwycięstwa!"

Jednocześnie otrzymaliśmy od p. dyrektora państwowego liceum i gimnazjum w Jarocinie p. Eugeniusza Szlapaka zawiadomienie, iż młodzież państwowego liceum i gimnazjum im. T. Kościuszki, gotowa zawsze do ponoszenia wszelkich ofiar dla obrony państwa, ofiarowała dla armii ciężki karabin maszynowy, a obecnie, rozumiejąc potrzebę chwili, złożyła jako dar na obronę przeciwlotniczą 1000 zł, które wpłacono na PKO Nr 6. Grono profesorskie — współdziałając żywo z młodzieżą w ufundowaniu karabinu maszynowego, obecnie złożyło ze swej strony na lotnictwo 211 zł, niezależnie od podpisania Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Na ręce naczelnego redaktora „Wiarusa" przesłał na FON jeden z najmłodszych słuchaczów audycyj żołnierskich A. Frasunkiewicz z Nieświeża (Rynkowa 1) 5 zł, którą to sumę przekazaliśmy do sekretariatu FON w Warszawie.

W ostatniej chwili, przed oddaniem numeru „Wiarusa" na maszyny, otrzymaliśmy uchwałę korpusu podoficerskiego z Wrześni, podpisaną przez starszego sierżanta Wietrzykowskiego, sierżanta Troczyńskiego i sierżanta Swiejkowskiego następującej treści: „W okresie wielkich — obok nas zachodzących przemian politycznych, wymagających od nas Polaków skupiania siły duchowej, moralnej i materialnej — korpus podoficerski, doceniając w zupełności znaczenie narodowego ruchu konsolidacyjnego i zdając sobie sprawę z konieczności dozbrojenia Polski i przygotowania narodu do skutecznej obrony swych granic w myśl hasła Naczelnego Wodza, że *„cudzego nie chcemy — swego nie damy"*, na zebraniu, odbytym w dniu 12 kwietnia 1939 r. uchwalił zakupić pożyczkę lotniczą na sumę jednego tysiąca złotych — niezależnie od indywidualnych norm subskrypcyjnych, a otrzymane obligacje przekazać na ręce pana płk. dypl. Adolfa Nykulaka, celem zadysponowania nimi na Fundusz Obrony Narodowej, na który to cel i niezależnie od powyższej deklaracji przekazuje równocześnie 200 złotych, z tym, że zawsze jest gotów do dalszych ofiar i poświęceń dla dobra Rzeczypospolitej".

Delegacja pułku ułanów śląskich składa na ręce gen. broni L. Berbeckiego ofiarowane na FON przez korpus podoficerski pułku 100 obrączek ślubnych i szereg złotych przedmiotów (Fot. Pikiel)

W dniu 4.IV br. delegaci rządów słowackiego i węgierskiego podpisali protokół w sprawie definitywnego ustalenia granicy między wschodnią Słowacją a Węgrami. Słowacja zrzekła się na rzecz Węgier pasa terenu o szerokości 20—25 km, ciągnącego się od granicy polskiej w kierunku południowym, wzdłuż dawnej granicy Rusi Podkarpackiej. Wraz z obszarem tym, wynoszącym około 1.500 km², przypadło Węgrom około 60.000 ludności, przeważnie ruskiej. Ustalenie granic z Węgrami stabilizuje — przynajmniej na razie — położenie nowego państwa słowackiego w stosunku do jego trzech sąsiadów: Polski, Niemiec i Węgier.

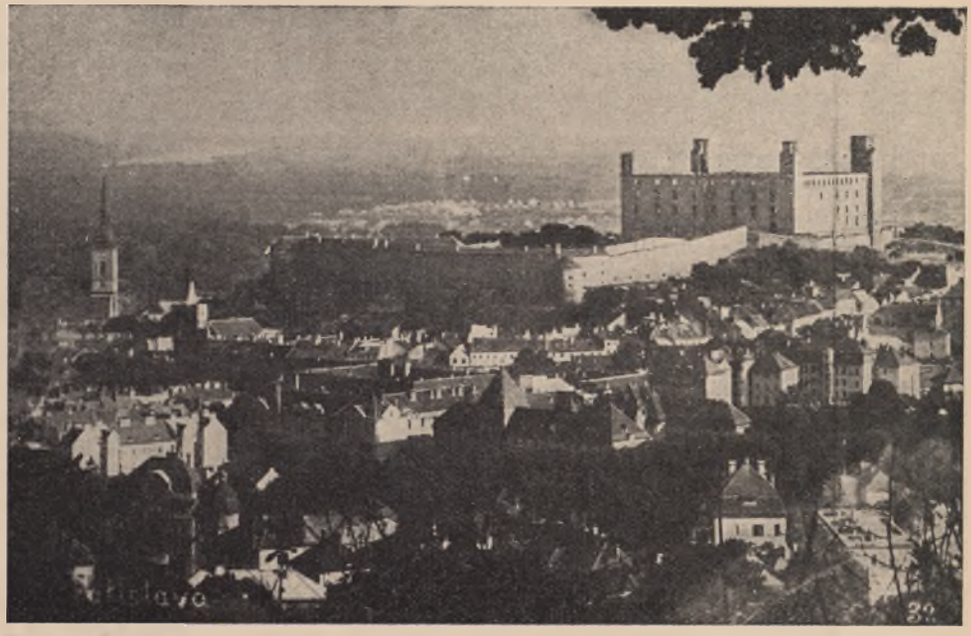

Bratysława — stolica Słowacji

Obszar i ludność

Obecna powierzchnia Słowacji wynosi około 37.000 km² (obszar, stanowiący mniej niż 1/10 część Polski), a zamieszkuje ją około 2.650.000 ludności.

Skład narodowościowy Słowacji — według doraźnego spisu ludności z grudnia 1938 roku — przedstawia się następująco:

Słowaków 2.290.000, to jest około 87%; Czechów 93.000, to jest około 3%; Niemców 128.000, to jest około 5%; Węgrów 67.000, to jest około 2%; Rusinów 20.000, to jest około 1%; Cyganów 25.000, to jest około 1%; Żydów 27.000, to jest około 1%.

Z ogólnej liczby Słowaków 2.290.000 statystyka słowacka podaje około 87.000 osób wyznania mojżeszowego (nie narodowości żydowskiej).

Liczba 93.000 Czechów obejmuje obywateli Czech— 52.000, Moraw — 41.000.

Należy zaznaczyć, że statystyka słowacka nie uwzględnia Polaków, którzy w liczbie około 40.000 zamieszkują Spisz i Orawę, oraz kilka małych wysp w głębi kraju.

Jak z powyższego wynika, do największych liczebnie mniejszości narodowych w obecnej Słowacji należą Niemcy, Czesi i Węgrzy.

Niemcy w Słowacji nie mieszkają w zwartej masie, lecz w 4-ch wyspach językowych, oraz w szeregu miejscowości językowo mieszanych.

Do wielkich wysp narodowościowych niemieckich należą:

I. Wyspa Pravencka, nazwana tak od miasta Pravna (płd. Żylina). Tworzy ją 8 czysto niemieckich gmin.

II. Wyspa Kremnicka (Kremnica — zach. Banska Bystrzyca), składa się z 6-ciu gmin czysto niemieckich i 6-ciu gmin, liczących od 93 do 98% Niemców.

III. Wyspa Keżmarska (Keżmarok — w dolinie Popradu), składa się z 7-miu gmin, liczących od 72 do 95% Niemców.

IV. Wyspa Gelnicka, leżąca pomiędzy Keżmarokiem a Koszycami, składa się z 10-ciu gmin, przeważnie niemieckich (od 60 do 90% Niemców).

Poza tymi głównymi ośrodkami, zamieszkanymi przez Niemców, spotykamy drobne osiedla niemieckie w rejonie Bratislavy, w okręgu wyspy Keżmarskiej (Spiska Nowa Wieś), koło Nitry i na Orawie.

Niemcy w Słowacji reprezentują najrozmaitsze zawody. W okolicy Bratislavy trudnią się przede wszystkim uprawą wina, na górnym Spiszu rolnictwem i wyrobem przetworów mlecznych. Dolny Spisz i okolica Niem. Pravna oraz Kremnicy słynęły kiedyś jako kraj górniczy. Rtęć w Kostenbachach, żelazo i miedź w Krompachach i Gelnicy, piryt w Smolniku, azbest w Dobsinie, węgiel w Handlowej i złoto w Kremnicy wydobywali górnicy niemieccy. Do dnia dzisiejszego materiał ludzki w tych centrach górniczych tworzą Niemcy, potomkowie dawnych kolonistów. Znaczna część ludności niemieckiej musiała szukać zatrudnienia w innych gałęziach pracy: w rzemiośle, ogrodnictwie itp.

Ludność czeska zajmuje dotychczas w Słowacji szereg stanowisk w różnych gałęziach życia publicznego. Zwolnienie ze służby wszystkich pracowników narodowości czeskiej miało nastąpić z dniem 31 marca br. Ze względu na interesy służby znaczna część pracowników czeskich pozostaje nadal na swych stanowiskach. Mogą oni starać się o obywatelstwo słowackie, bądź też zachować dotychczasowe obywatelstwo czeskie. Funkcjonariusze czescy, którzy zatrzymają obywatelstwo czeskie, będą korzystać z pełnego równouprawnienia i zachowają swe prawa, uzyskane na podstawie ich stosunku służbowego, pozostając na etacie protektoratu Czech i Moraw. W świadczeniach emerytalnych rząd przekazywać będzie za nich do Pragi należności tak, że po swym powrocie do kraju czeskiego, który nastąpi najpóźniej do 31.III.1942 roku, będą oni posiadali takie same prawa, jak funkcjonariusze protektoratu.

Państwo

Węgrzy zamieszkują dzisiejszą Słowację wzdłuż pogranicza słowacko-węgierskiego oraz większe miasta. Trudnią się oni przeważnie rolnictwem, chowem koni, uprawą wina, oraz handlem i rzemiosłem.

Przemysł

Przemysł słowacki, odgrywający wielką rolę w całym dawnym przemyśle czecho-słowackim, nie kroczył po linii normalnego rozwoju, jakkolwiek miał wszelkie dane po temu. Przyczyną tego był brak zrozumienia ze strony rządu czeskiego dla potrzeb gospodarczych Słowacji, odmawianie przez ten rząd wszelkich funduszów inwestycyjnych na cele rozbudowy elektryfikacji na terenie Słowaczyzny, oraz taryfowa polityka ministerstwa komunikacji.

Plac Republiki w Bratysławie

Słowackie

1. Górnictwo i hutnictwo.

Słowacja posiada znaczne pokłady surowcowe. Produkcja rud żelaznych wynosi około 1.000.000 ton rocznie. Z innych rud należy wymienić: rudy manganowe, piryt, rudy antymonowe, rtęciowe, rudy ołowiu, srebra i cynku.

Produkcja węgla wynosi około 800.000 ton rocznie. Wydobywa się również naftę, sól i gaz ziemny.

Zmiana granic z Polską i Węgrami nie pociągnęła za sobą utraty terenów surowcowych, z wyjątkiem małego obszaru koło Rożnawy, odstąpionego Węgrom, o zdolności produkcyjnej około 60 tysięcy ton rudy żelaznej.

Złoża rudy żelaznej stanowią największe bogactwo naturalne kraju. W okresie przed wojną światową dostarczała Słowacja Węgrom 70% rudy żelaznej i 23% surowego żelaza. Największe bogactwo rudy żelaznej jest w t. zw. „Rudohori Spisko-Gemerskim" (zach. Preszow), gdzie oblicza się złoża na 76.000.000 ton.

Do największych hut należą huty państwowe w Podbrezowej (na półn.-wschód od bańskiej Bystrzycy).

2. Przemysł żelazny.

Przemysł żelazny w Słowacji reprezentowało w roku 1938 20 przedsiębiorstw z liczbą robotników, wynoszącą przeszło 14.000 osób.

3. Przemysł drzewny.

Przemysł drzewny reprezentuje kilka przedsiębiorstw z ogólną liczbą około 7.000 robotników i urzędników. Ogólna ilość eksportowanego drzewa wynosiła w 1937 roku 121.000 wagonów(po 10 ton), wartości 500 milionów koron. Największym odbiorcą drzewa słowackiego były Niemcy.

4. Przemysł inny.

Pozostałe ważniejsze gałęzie przemysłu obejmują: przemysł tekstylny, szklany, papierowy, chemiczny.

Spośród przemysłu żywnościowego należy wymienić cukrownictwo, które może osiągnąć wysoki poziom bez większych kapitałów, następnie przemysł młynarski, który jednak ze względu na przestarzałe środki wymaga większych inwestycyj.

Elektryfikacja kraju może być znacznie podniesiona dzięki uruchomieniu sił wodnych (duża ilość górskich rzek: Nitra, Wag, Hron, Hernad, Poprad), które przy odpowiednich urządzeniach mogą dostarczyć znacznej ilości energii elektrycznej.

Duże możliwości rozwoju posiadają liczne uzdrowiska. Niektóre z nich, jak Trenciańskie Teplice, Smokowiec (Szmeks), Strbskie Pleso, cieszą się światową sławą. Należy zaznaczyć, że znaczna ilość uzdrowisk nie jest jeszcze dostatecznie eksploatowana.

Ustrój wewnętrzny

W dniu 14 marca br. rząd słowacki powziął uchwałę o niepodległości Słowacji, odłączając ją tym samym od republiki czesko-słowackiej. W tym samym dniu ukonstytuował się nowy rząd z dr Tiso, jako premierem i prezydentem państwa.

Słowacja jako państwo, stworzone przez Rzeszę i znajdujące się pod jej „opieką", organizuje się wewnętrznie na zasadach ustrojowych, zaczerpniętych od swego „opiekuna". System rządów jest autorytatywny, monopartyjny.

Jedyną partią polityczną jest partia ludowa ks. Hlinki. W pierwszych dniach kwietnia bieżącego roku prezydium tego stronnictwa uchwaliło zmianę statutu partii, celem przystosowania jej do zmienionych warunków po powstaniu niepodległego państwa słowackiego. Stronnictwo zorganizowane będzie na zasadach autorytatywnych i będzie ono organem państwowym.

„Opieka" Rzeszy

„Opieka" Rzeszy znalazła swój wyraz w zawartym w dniu 22.III bieżącego roku tak zwanym „układzie ochronnym" między Rzeszą a Słowacją, w myśl którego:

1. Rzesza objęła ochronę polityczną niezależności państwa słowackiego i nienaruszalności jego granic.

2. Dla przeprowadzenia tej ochrony niemieckie siły zbrojne mają w każdym czasie prawo tworzenia urządzeń wojskowych oraz utrzymywania w nich załóg w sile, uznanej przez Rzeszę za niezbędną, w strefie, obejmującej zachodni pas Słowacji na zachodzie od linii Czadca—Żylina—dolina Wagu—Bratislava.

3. Siły zbrojne słowackie będą organizowane w ścisłym porozumieniu z niemieckimi siłami zbrojnymi.

4. Rząd słowacki będzie prowadził politykę zagraniczną w ścisłym porozumieniu z rządem niemieckim.

Jak z powyższego układu wynika — Słowacja, oddając się pod „opiekę" Rzeszy, zrezygnowała tym samym z niezależności tak politycznej, jak i wojskowej, a co za tym idzie — również z niezależności gospodarczej.

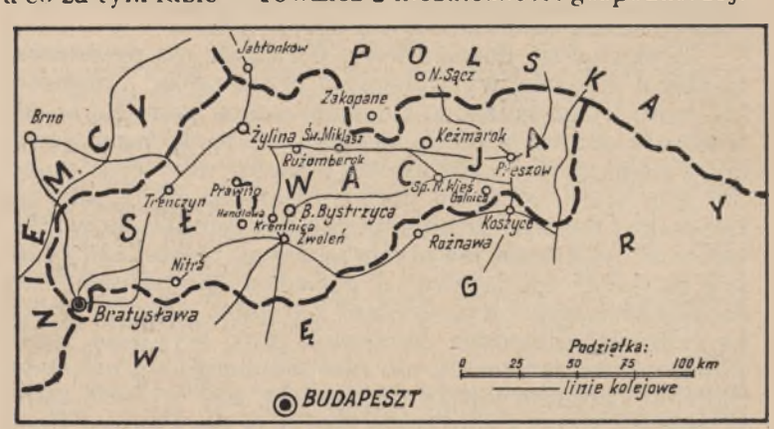

Mapka Słowacji

RYWALE

NOWELA Z ŻYCIA KOP

Strzelec Gawinek czyścił tego dnia karabin nie tak starannie, jak zwykle. Był wzburzony do najwyższego stopnia, a powodem tego była rozmowa z żołnierzami patrolu sąsiedniej strażnicy, których spotkał przed chwilą — również będąc w służbie — na granicy swego odcinka. Nie było dotąd w zwyczaju, aby patrole sąsiadujących z sobą strażnic przy spotkaniu prowadziły jakieś rozmowy czy przyjacielskie pogawędki, gdyż nie pozwalały na to przepisy. O ile to był dzień, to najwyżej powiedzieli sobie: „Serwus", „Jak się macie!" i każdy szedł dalej swoją drogą. W nocy zaś przy spotkaniu wymieniano tylko hasło i odzew. Dzisiaj jednak, gdy oba patrole zeszły się przypadkowo przy kanale, na przyjacielskie „serwus" Gawinka obaj żołnierze patrolu sąsiadów zatrzymali się, a jeden z nich, strzelec Kosiba, powiedział jakby od niechcenia: „Co tam u was słychać? Czy daliście już na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej? Bo my już daliśmy. 60 złotych. Wczoraj właśnie delegacja zaniosła do dowódcy kompanii". „Cóż to tak śpieszno wam było?" — wyjąkał zaskoczony tą wiadomością Gawinek. — „Nie mogliście to poczekać do wypłaty żołdu?". „Trzeba się śpieszyć" — odpowiedział z chytrym uśmiechem Kosiba. — „Wiecie przecież, że *„kto prędko daje, ten dwa razy daje!"* To powiedziawszy, Kosiba zasalutował niedbale na pożegnanie i poszedł dalej ze swoim kolegą.

Na wspomnienie tej chwili Gawinek zgrzytnął zębami i z pasją zaczął trzeć szmatką kolbę karabinu, aż się rozgrzała pod jego dłonią. „Judasze" myślał o swoich kolegach z sąsiedniej strażnicy. — Nie mogli to ich uprzedzić, że zbierają na Obronę Przeciwlotniczą. Zebraliby też i żołnierze strażnicy Gawinka i wspólnie wysłali z delegacją do dowódcy. Ale nie. Pośpieszyli się, że to niby ich strażnica „Sosnówka" jest lepsza od naszej „Batorówki". Pomyśleć, wielka mi suma, 60 złotych. Tak się ten Kosiba chwali, jakby to już żadna strażnica więcej zebrać nie mogła. A no zobaczymy. Oni dali na Pożyczkę, a my damy na FON, tylko trochę więcej, niż oni.

Gawinek prędko skończył czyścić karabin i palony żądzą czynu pobiegł do izby żołnierskiej, gdzie cała strażnica przygotowywała się już do modlitwy wieczornej. Tu jednak prędko zmiarkował, że nie wystarczy mu czasu, aby przed modlitwą omówić z kolegami tak ważną sprawę, postanowił więc zaczekać, aż żołnierze załogi zaczną układać się na spoczynek.

Szykując się do modlitwy, Gawinek nie przestawał myśleć o afroncie, wyrządzonym przez załogę „ Sosnówki" jemu i jego kolegom. Co sobie o nich pomyślą w odwodzie? Gotowi sobie pomyśleć, że to kiepscy jacyś obywatele na tej „Batorówce", kiedy nikt tam dotąd nie pomyślał o zebraniu jakiejś ofiary na FON, albo na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej? A tymczasem w „Batorówce" od dawna już myślano o tym, tylko każdy czekał na jakąś inicjatywę. Z początku spodziewano się, że dowódca strażnicy, sierżant Zaremba, urządzi zbiórkę, albo też dowódca kompanii przy wypłacie żołdu powie coś na ten temat, ale nic podobnego się nie stało. Sierżant Zaremba jeździł do odwodu, aby wpłacić zadeklarowaną przez siebie sumę na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, ale po powrocie w osobistych pogawędkach okolicznościowych z podwładnymi nigdy nie skierował rozmowy na temat zbiórki na pożyczkę czy FON wśród żołnierzy strażnicy.

Zrozumiał Gawinek, że inicjatywa musi wyjść od nich samych, a o przebiegu zbiórki przełożeni nic nie powinni wiedzieć. Pojutrze ma przybyć do strażnicy na wypłatę żołdu dowódca kompanii. W związku z tym Gawinek powziął decyzję. Wręczenie zebranej na FON sumy nastąpi zaraz po wypłacie żołdu, a zebrać muszę co najmniej sto złotych, aby zdystansować tych „Judaszy" z „Sosnówki", którzy zamiast zaprosić „Batorówkę" do wspólnej akcji, po cichu zebrali pieniądze i wysłali z delegacją do odwodu, chcąc widocznie tym czynem podkreślić, że to oni są niby lepszymi obywatelami od innych. Oburzenie Gawinka było tak wielkie, że nawet nie mógł dobrze śpiewać modlitwy i tylko mruczał jej urywki pod nosem. Zaraz po modlitwie z tajemniczą miną zaczął zbierać kolegów w izbie żołnierskiej i rzucając niespokojne spojrzenia na drzwi, czy czasem kapral nie podsłuchuje, zaczął mówić ściszonym głosem, przerywanym oburzeniem:

— Posłuchajcie no chłopaki, co nam za „kawał" urządzili te dranie z „Sosnówki"...

Krótko, ale z zapałem i przekonywująco mówił Gawinek. Zresztą nie było kogo przekonywać, gdyż wszyscy czekali tylko na inicjatywę, aby zadokumentować swoją solidarność z całym społeczeństwem w wyścigu ofiarności na dozbrojenie i dołożyć do ofiar cywili swój żołnierski grosz. Wszyscy zgodnie podzielali zdanie Gawinka, że postępowanie załogi strażnicy „Sosnówka" było sprzeczne z zasadami solidarności koleżeńskiej i że wobec tego należy ich zdystansować. Uchwalono zebrać sto złotych na FON i zacząć rywalizację z załogą „Sosnówki" na każdym polu pracy społecznej i obywatelskiej strażnicy. Postanowiono też nie mówić nic o zbiórce na FON dowódcy strażnicy, ani nawet kapralowi. Jednomyślnie wybrano strzelca Gawinka na kierownika akcji zbiórki i zarazem ustalono szczegóły wręczenia ofiary dowódcy kompanii.

Wejście kaprala przerwało dalsze narady. Wszyscy zaczęli spiesznie rozbierać się i układać na spoczynek. Nikt jednak nie zasnął po capstrzyku. Jak tylko kapral wyszedł, Gawinek wyjął z szafki zeszyt i ułożywszy go na wypchanym słomą jaśku przy migotliwym świetle naftowej lampki, palącej się w izbie zgodnie z przepisami przez całą noc — zaczął zapisywać deklarowane kwoty.

— Ty, Rusinek, ile dajesz? — zapytał, zaczynając od najbliższego sąsiada.

Rusinek pomyślał chwilę i powiedział:

— Mam gotówki 3 złote i 20 groszy. Chciałbym dać więcej, bo mam na książeczce PKO dwadzieścia złotych, ale jak będę chciał pobrać to przecież pan sierżant się dowie i zapyta na co mi są potrzebne pieniądze. — Jak tu zrobić?

Trudność podjęcia oszczędności z książeczki obchodziła wszystkich. Dzięki propagandzie oszczędności, prowadzonej od dawna przez sierżanta Zarembę, każdy żołnierz załogi miał książeczkę PKO, na którą składał każdą zaoszczędzoną, względnie nadesłaną z domu kwotę. Gdyby teraz kilku z nich, mających największe oszczędności, zgłosiło się do sierżanta z prośbą o przepustkę do urzędu pocztowego, niewątpliwie dowódca zaraz zacząłby wypytywać się, na co im są potrzebne pieniądze i w końcu dowiedziałby się o wszystkim. Ponieważ chcieli mu zrobić niespodziankę, więc mowy być nie może o tym, aby jutro szedł ktoś do urzędu pocztowego po pieniądze.

(Dokończenie nastąpi)

WIOSENNE ŁOWY

Minęła zima. Skończyły się łowy na grubego zwierza w głębokich ośnieżonych kniejach, skończyły się też polowania na zające. Nastał okres rozmnażania się zwierzyny. W czasie tym szanujący swą sławę myśliwską no i szanujący zwierzynę myśliwy, zdawałoby się, na długo powinien strzelbę powiesić na kołku. Wszak, jakeśmy to już pisuli na tym miejscu, istota współczesnego łowiectwa polega nie tylko na zdobywaniu zwierzyny, ale i na jej hodowaniu.

A jednak... nie. Są pewne gatunki zwierzyny, na które prawodawstwo łowieckie pozwala polować wiosną. Są to naturalnie takie gatunki, polowanie na które, w okresie ich rozmnażania, nie wpływa ujemnie na ich liczebność. Do takich gatunków należą przede wszystkim głuszec i cietrzew. Na samce, ale tylko na samce tych ptaków, wolno polować wiosną: na koguty-głuszce od 15 marca do 15 maja, a na cietrzewie-koguty, na które polowanie dozwolone jest przez całą zimę — do 1 czerwca. Nie biorą one udziału w wychowaniu młodych — żyją w wielożeństwie. Odstrzeliwanie ich nie ma więc decydującego wpływu na przychówek. Z drugiej strony różnią się one tak wybitnie od samic, że pomyłka myśliwego jest wykluczona

Tokujący głuszec

Głuszec zamieszkuje obszerne lasy, przerywane tu i owdzie haliznami błotnistych mszarów. Równie dobrze czuje się on jednak i w górach, gdzie występuje naturalnie wyłącznie w pasie lasów i to tam tylko, gdzie lasy zachowały się na znacznych przestrzeniach. Dawniej występował on we wszystkich dzielnicach Polski. W miarę niszczenia lasów wyginął w większości województw i obecnie ostał się przede wszystkim w pięknych dziedzinach leśnych kresów północno - wschodnich, wschodnich oraz Karpatach i Tatrach.

Jako, że ptak ten występuje na tak ograniczonych przestrzeniach, niewielu myśliwych miało sposobność zetknąć się z nim osobiście, nie wszyscy też zapewne widzieli go w muzeach. Podam więc krótki jego opis. Tak więc kogut jest wielkości indyka, ma jednak budowę silniejszą, krępą, krótsze nogi i krótszą, natomiast znacznie grubszą, szyję. Płaszcz ma ciemno-popielaty, skrzydła brunatne, przód piersi, szyję i głowę czarno-zielone, połyskujące piękną metaliczną barwą. Na podgardlu silnie wydłużone pióra tworzą obfitą brodę, nad okiem znajduje się naga przestrzeń zgrubiałej skóry o barwie cynobrowo-czerwonej. Dziób jest krótki, silny, wypukło sklepiony, przy końcu silnie zagięty w dół. Palce nóg krótkie, ale grube i silne, zakończone równie silnymi paznokciowatymi, zagiętymi pazurami. Te nogi i palce są charakterystyczne dla ptaków kurowatych, do których głuszec, podobnie jak i cietrzew, należy. Samica jest o wiele mniejsza, ubarwienie ma brązowawe, kolorem czarno-brunatnym upstrzone.

Bliżej przyrodą głuszca w tym krótkim artykule zajmować się nie możemy, zwrócimy więc tylko uwagę na te szczegóły jego życia, które z punktu widzenia myśliwskiego są najbardziej interesujące, mianowicie na jego toki. Mają one ustaloną sławę w świecie myśliwskim. Bo też stanowią one zjawisko przyrody tak piękne i pociągające, tak odrębne w przejawach życia puszczy, że kto raz miał możność je obserwować, ten nie zapomni o nim nigdy. Szczególniej jeżeli ma duszę myśliwską i umiłowanie przyrody.

Niekiedy jeszcze w połowie lutego koguty zaczynają się przygotowywać do toków — zaczynają odwiedzać tokowiska. Te położone są zwykle na brzegach borów, przy mszarach, tam, gdzie wysokopienny las sosnowy przechodzi na błotach w niskie, karłowate, daleko jedne od drugich stojące sosenki. Niekiedy tokowiska są położone na niewielkich wyspach suchszego, wysokopiennego lasu, wśród mszarów i błot, to znów na miejscach zupełnie suchych. Głównym jednak warunkiem, bez którego tokowisko przez czas dłuższy nie może się utrzymać — to spokój. Jeśli go brakuje, głuszce, nie mogąc spokojnie odprawiać swych godów, przenoszą się do innych miejsc. Zapobiegliwy myśliwy, dbający o spokój zwierzyny w swych łowiskach, na tokowiska głuszca powinien zwrócić specjalną uwagę, w przeciwnym bowiem razie łatwo może utracić tę cenną zwierzynę.

Gdy cieplej przygrzewać zaczyna marcowe słońce, przylatuje na tokowisko pierwszy stary kogut. Za nim powoli ściągają inne.

Upływa kilka lub kilkanaście dni. Koguty, wysiadujące początkowo tylko na drzewach, teraz zlatują na ziemię, spacerują po niej, rozwinąwszy wachlarzowato ogony i pociągając skrzydłami po ziemi. Po pewnym czasie — to już wówczas, gdy toki się zaczną — pozostają na tokowisku przez całą noc.

Powiały cieplejsze wiatry, słońce dopieka. Śnieg znika coraz szybciej. Zaczyna się tok. O zachodzie słońca zlatują się koguty — to tak zwane w języku myśliwskim „zapady" — siadają na drzewach, łomocąc skrzydłami, a każdy z nich, siadłszy, oznajmia się, odzywając się raz lub kilka razy „khau... khau... khau". O świcie rozbrzmiewają pierwsze pieśni, są one jednak krótkie jeszcze. Koguty przenoszą się na ziemię i tam, krążąc dokoła drzew, wypatrują sąsiadów. Każdy z nich jest zazdrosny o swój obszar działania. Stara się o to, by inne tokowały możliwie daleko od niego. Stąd zaciekłe walki, w których zwyciężają naturalnie silniejsze, starsze ptaki. Wszystko to jednak początek tylko — jakby przygotowanie.

Przyszedł wreszcie właściwy czas... koniec marca... kwiecień. Zachód słońca. Przyleciał wielki czarny ptak, osiadł z hałasem na grubym konarze sosny, strzepnął i ułożył pióra, zakrzeknął kilka razy i przygotowuje się do snu. Przyleciał drugi, siadł kilkaset metrów dalej, oznajmił się również. Zapada noc. Na tokowisku cisza.

Niedługo jednak śpią ptaki. Daleko jeszcze do wschodu słońca, gdy budzi się głuszec. I w tajemniczą ciszę puszczy, przy bladym świetle księżyca lub czerwonych blaskach zorzy, płynie pierwsza pieśń

„Te... tete... tete... tete... tete... tete... tete... tetetete... theuk. Tszhauczyczyhau... tszhauczyczyhau... tszhauczyczyhau... tszhauczyczyhau. Żadnego jednak wyobrażenia o pieśni głuszca nie daje ta interpretacja. A choćbyśmy nawet zdołali naśladować ją zupełnie dokładnie, to nigdy nie potrafimy oddać nastroju głuszy leśnej w budzącej się do życia wiośnie: pogwizdu drozda, miękkiego lotu sowy, klangoru lecących w oddali żurawi.

Pojedyncza pieśń głuszca trwa bardzo krótko, zaledwie 7 — 9 sekund. Niemniej można w niej wyróżnić dokładnie cztery części. Po pierwszym dźwięku „te" następuje tak zwane klapanie „tete... tete... tete", a po tym trelowanie, złożone z szybko powtarzanych dźwięków „te", zlewających się w przeciągłe „tetetetetetete". Trelowanie kończy się nagle dźwiękiem „theuk", podobnym do tego, jaki wydaje odkorkowana butelka, nazywa się więc ta część pieśni korkowaniem. I nagle pieśń zmienia się zupełnie. Rozlegają się dźwięki podobne do tych, które otrzymujemy przy ostrzeniu noża lub kosy i stąd zwane szlifowaniem. Na nich nie kończy się pieśń. Nie jest ona zbyt donośna i słychać ją zwykle nie dalej, niż na 200—300 kroków. W czasie pierwszej połowy pieśni głuszec doskonale słyszy i uważa na to, co się dokoła niego dzieje. Dopiero w czasie szlifowania głuchnie na kilku sekund zupełnie. Można nawet wtenczas tuż koło niego strzelić i strzał ten nie zrobi na nim najmniejszego wrażenia.

Głuszec, zaczynający śpiewać, czy, jak się mówi po myśliwsku, grać, oddziela jedną pieśń od drugiej kilkuminutowymi przerwami. Lecz stopniowo pojedyncze pieśni następują po sobie coraz częściej i częściej, aż wreszcie rozlegają się prawie bezpośrednio jedna po drugiej. Wówczas też zaczyna kogut przybierać rozmaite dziwaczne pozy, a każdej pieśni towarzyszy kilka kroków swoistego tańca. Podnosi więc i rozkłada ogon jak wachlarz, opuszcza skrzydła, wyprostowuje szyję, zarzuca głowę w tył. Z końcem każdej pieśni kończy się i taniec. Tak tańczy głuszec, tokując na jakimś konarze, gdzie ma dość miejsca. Jeśli miejsca brak — taniec nie jest wykonywany. Później wraz z budzącym się dniem przenosi się kogut na ziemię i gra tam dalej, przy czym, mając dość miejsca, wykorzystuje w pełni swe taneczne uzdolnienie. Tu też oczekują nań zwabione tokowaniem kury i tu odbywa się „deptanie".

Gra kogutów trwa, jeśli pogoda sprzyja, około dwu tygodni, a jeśli tokowanie jest przerywane przez zimna i deszcze, rozciąga się znacznie dłużej.

Właśnie na „głuchnięciu" głuszca w czasie „szlifowania" oparte jest wiosenne polowanie (w innej porze roku nie wolno u nas zresztą polować na głuszce) na tego ptaka. Wieczorem myśliwy udaje się do lasu, tam, gdzie spodziewa się tokujących głuszcy. Udaje się, mówiąc po myśliwsku, na „zapady". Obserwuje pilnie, gdzie, na jakim drzewie głuszec zasiądzie. Stwierdziwszy to, czyli „zasadziwszy głuszca", wycofuje się z tokowiska. Powraca dopiero przed świtem. Teraz, chcąc podejść ptaka, kieruje się jego pieśnią. W czasie każdego szlifowania podskakuje parę kroków i, gdy szlifowanie się kończy, zastyga nieruchomo. W czasie pierwszej połowy pieśni głuszec słyszy doskonale. Wystarczy

wówczas głośniej stąpnąć, złamać suchą gałązkę czy w ogóle spowodować najmniejszy hałas, a czujny ptak spłoszy się i odleci. To też polowanie to wymaga wielkiej ostrożności, uwagi i znajomości puszczy. Dla doświadczonego myśliwego „podskoczenie" koguta nie przedstawia jednak na ogół wielkich trudności.

Strzela się w czasie szlifowania, bo chybiony strzał udaje się niekiedy poprawić w następnej pieśni. Sam strzał do wielkiego, siedzącego na drzewie ptaka jest łatwy. Trudność wynikać może jedynie z powodu słabego światła. To też gdy się koguta zbyt wcześnie podskoczy, można odczekać spokojnie szereg pieśni, czekając światła silniejszego. Zbyt długo czekający i rozkoszujący się grą koguta myśliwy, może się jednak narazić na to, że ptak odleci bez strzału. Strzelać trzeba grubym śrutem, gdyż głuszec ma upierzenie gęste i twarde, którego zbyt drobny śrut nie przebija.

Mniej obszernych lasów wymaga cietrzew, ptak o połowę mniejszy od głuszca. Samiec cietrzewia jest całkowicie czarny, ma tylko białe plamki na skrzydłach i białe podogonie. Zewnętrzne pióra ogona ma wygięte na boki, przez co kształt ogona przypomina lirę. Nad oczyma, podobnie jak głuszec, ma brodawkowato nabrzmiałą nagą, czerwoną skórę. Samica, nieco mniejsza, jest z upierzenia na ogół podobna do głuszycy.

Podobnie jak głuszce, słyną cietrzewie ze swych wiosennych toków. Te jednak tylko do pewnego stopnia przypominają toki głuszców. Przede wszystkim więc o ile grające głuszce starają się na toku przepędzić ze swego najbliższego sąsiedztwa swych rywali, o tyle cietrzewie, przeciwnie, zbierają się tam niekiedy w znacznych ilościach, a walki wzajemne są w czasie toku równie ważne dla nich, jak tańce i gra.

Walka cietrzewi

Toki cietrzewi zaczynają się w marcu i trwają do końca maja, a niekiedy nawet w czerwcu słyszeć je można. Jednak nie przez ten cały czas odbywają się z równym natężeniem.

Wiosna zastaje cietrzewie skupione w stadach. Otóż, gdy promienie słońca zaczynają silniej przygrzewać, pierwszy zaczyna śpiew stary doświadczony kogut— wódz stada. Początkowo odzywa się zrzadka, jakby nieśmiało, jakby próbując czy nie zapomniał czasem obowiązujących strofek. Gra jeszcze wówczas na drzewie. Później dopiero przenosi się na tokowisko, a za nim dążą inne ptaki.

W wyborze tokowisk są cietrzewie daleko mniej wybredne, niż głuszce i sąsiedztwo człowieka najwidoczniej niezbyt im przeszkadza. Mają jednak swoje ulubione miejsca, których się stale trzymają, podczas gdy innych, na pozór dogodniejszych, unikają. Oczywiście, my, ludzie, mamy nieco odmienny pogląd na tę dogodność, po prostu nie jesteśmy w stanie uchwycić tych warunków, których wymagają cietrzewie.

Na tokowiska obierane są zwykle odkryte przestrzenie wśród lasów. A więc halizny leśne, obszerne polany, brzegi mszarów, łąk i błot, a niekiedy nawet suche pola, leżące w sąsiedztwie lasów.

Tam więc, gdy tokowisko jest już w pełni, zlatują się cietrzewie przed zachodem słońca i koguty zaraz grać poczynają. Grają dość długo po zachodzie słońca, po czym milkną na kilka godzin, by przed wschodem słońca rozpocząć na nowo. Taki przy tym hałas wyczyniają, że słyszeć je można niekiedy z odległości paru kilometrów. Różnica więc między nimi i głuszcami, których toki są ciche i dyskretne, jest i tu bardzo znaczna.

W czasie, gdy stroszą koguty pióra, wzdymają gardziele, roztaczają, wzniesione ogony, pociągając po ziemi opuszczonymi skrzydłami i krążą, jak w tańcu. Taniec ten ciągle przerywany jest bójkami. Bójki są tak zacięte, że niekiedy, gdy jeden z rywali padnie od strzału myśliwego, drugi, nic zważając na to i nie zdając sobie sprawy, najwidoczniej, z tego co się dokoła niego dzieje, w dalszym ciągu atakuje martwego.

W przeciwstawieniu do gry głuszca, jakeśmy to już wspomnieli, gra cietrzewia jest bardzo donośna. Składa się na nią charakterystyczne, trudne do oddania bulgotanie (ono to właśnie daje się słyszeć z wielkich odległości) i tak zwane „czuszykanie", które można naśladować przeciągle powtarzanymi dźwiękami „czuuuu... szszszyyy, czuuuuuu.... szszszyyy, czuuuuuu... szszszyyy".

Na tokowisku są cietrzewie nieporównanie mniej ostrożne, niż głuszce. Nie płoszą ich zbytnio hałasy, nawet strzały, i, o ile naturalnie nie przesadza się w tym, to nawet powtarzane raz po raz polowanie nie zniechęca ich do danego tokowiska. W związku z tym polowanie na cietrzewie na tokowisku jest wprost śmiesznie łatwe.

Samo odnalezienie tokowiska nie stanowi najmniejszej trudności. Na tokowisku buduje myśliwy tak zwaną „budkę". Jest to tak obszerny dół, wykopany w ziemi, by myśliwy mógł się w nim swobodnie poruszać. Głębokość jego, zależnie od wzrostu myśliwego, powinna wynosić metr lub więcej. Na brzegach dołu wtyka się ścięte jałowce lub gałęzie świerkowe, względnie sosnowe. Powinny one zasłaniać stojącego w budce myśliwego nie tylko z boków, ale i z góry. Urządzenie wewnątrz jakiegoś mniej lub więcej wygodnego siedzenia dopełnia całość budowy. Taka budka powinna być zbudowana, o ile możności, jeszcze przed rozpoczęciem toków, tam, gdzie cietrzewie tokowały w latach ubiegłych. Na dużym tokowisku można zbudować kilka budek. Muszą one być jednak tak od siebie oddalone, by się myśliwi nawzajem nie postrzelali.

W budkach zasiadają myśliwi przed tokiem, to jest na długo przed wschodem słońca. Należy unikać zasiadania w budkach po rozpoczęciu toków, gdyż płoszy to ptaki i psuje tokowisko. Samo polowanie polega na strzelaniu kogutów, tokujących w pobliżu budki. Należy przy tym uważać, by nie zabić kury. Na dobrym tokowisku w ciągu ranka można zabić z jednej budki kilka kogutów. Strzelać jednak trzeba z umiarkowaniem, ustaliwszy uprzednio maksymalną ilość sztuk, które można odstrzelić bez szkody dla zwierzostanu. Jeśli na tokowisku gra tylko jeden kogut, to bezwarunkowo należy go oszczędzać. Nie jest też wskazane zabicie jednego z dwu. Z trzech można zastrzelić jednego, z pięciu — dwa, z siedmiu 3 i w tym stosunku dalej. Najlepszym materiałem rozpłodowym są koguty paroletnie i te też należy oszczędzać, zabijając przede wszystkim starsze. Można je poznać po tym, że tokują najzawzięciej. Trzeba jednak uważać, by nie wystrzelać wszystkich starych kogutów, a przede wszystkim trzeba szanować tego, który tok rozpoczyna.

Podobnie jak na głuszce i cietrzewie, od bardzo dawnych czasów poluje się wiosną na słonki w czasie ich toków. Toki te wyrażają się w postaci tak zwanych „ciągów". Zaczynają się one zaraz po przylocie słonek z zimowisk.

Ciągi polegają na tym, że o zachodzie słońca zrywają się słonki ze swych kryjówek leśnych i przelatują nad lasami, wydając charakterystyczne głosy. Ciągną zwykle utartymi szlakami, szczególniej chętnie wzdłuż błotnistych olszynowych smug, nad miejscami w których las jest rzadszy i gdzie wśród drzew występują zarośla krzewiaste, wzdłuż strumyków, linii leśnych itp. Tam, jeśli pogoda sprzyja, przeciągają nisko, tuż nad wierzchołkami drzew. Ciągnąca słonka wydaje od czasu do czasu bardzo swoiste, niepodobne zupełnie do jakichkolwiek głosów lasu, dźwięki „chrwog... chrwog... chrwog... tsi... tsi...". To „chrwog" brzmi nisko chrapliwie, podczas gdy „tsi" — to cienkie wyraziste gwizdnięcie. Na ciągach lecą słonki to szybko, to wolno z charakterystycznym zapadaniem na boki. Niekiedy ciągnąca słonka robi wrażenie jakiegoś wielkiego unoszącego się trzepoczącym lotem motyla.

Słonka należy do kulików, ptaków charakterystycznych dla wybrzeży wód i dla błot, jest więc niejako intruzem w lesie. W poszukiwaniu jej krewniaków musimy się przenieść nad wody, na błota. Tokują tam teraz kszyki i dubelty. Prawo łowieckie zabrania jednak polowania na nie wiosną, podobnie jak i na inne kuliki.

Gdy mowa o łowach wiosennych, to nie można tu pominąć polowania na kaczki, a ściślej mówiąc na kaczory, na kaczki-samice kończy się bowiem polowanie z ostatnim dniem lutego. Zaznaczyć jednak należy, że w województwie śląskim polowanie na kaczki (zarówno samce, jak i samice) zamknięte jest całkowicie od 1-go grudnia do 15 lipca.

Na kaczory można polować wiosną z łódki lub też chodząc po brzegach wód, na których się te ptaki trzymają. Zdarza się niekiedy, że jakiś kaczor — wyjątkowo gapa dopuści myśliwego dostatecznie blisko i zerwie się w zasięgu strzału. Ale są to zdarzenia raczej wyjątkowe, na które liczyć nie można. Ostrożnie te ptaki na ogół zrywają się bowiem i odlatują bezpieczne, gdy myśliwy jest jeszcze daleko.

Klasyczne wiosenne polowanie na kaczory to „polowanie z krykuchną". Kaczki są to ptaki, żyjące w parach, czyli monogamicznie. Tak... ale tylko teoretycznie. W istocie rzeczy kaczor zdradza swą małżonkę przy każdej sposobności, a sposobności tej, trzeba zauważyć, szuka bardzo gorliwie. Otóż to właśnie staje się niekiedy jego zgubą...

Janusz Domaniewski

Mróz kosmiczny

Mieszkańcom naszej planety upływa życie wśród temperatury, wahającej się w granicach 100°C, od 50° ciepła w pasie równikowym do 50° mrozu w okolicach biegunowych. Te ciasne granice temperatur ulegają ogromnemu rozszerzeniu w pracowniach fizycznych, gdzie stały wysiłek umysłu ludzkiego buduje nieustannie gmach wiedzy teoretycznej i wypracowuje podstawy jej praktycznego zastosowania. Po długich i mozolnych pracach udało się uczonym osiągnąć 10 tysięcy stopni powyżej zera.

Gdyby w zwykłych warunkach temperatura na ziemi zaczęła nagle wzrastać do takich wyżyn, to najprzód wszelkie życie organiczne musiałoby zniknąć, potem wszelkie substancje organiczne lub nieorganiczne uległyby stopniowemu rozpuszczeniu i wyparowaniu, a nasz świat stałby się kroplą różnorodnych cieczy, wreszcie w ostatecznym stadium pęcherzem zmieszanych gazów.

Teorie kosmogoniczne głoszą, że w takim stanie znajdowała się ziemia przed milionami lat. Podnosząc temperaturę spowodowalibyśmy więc ewolucję wsteczną, a wszystkie wojny, zatargi międzynarodowe, pretensje ulotniłyby się zwyczajnie.

Taka ewentualność nam jednak nie grozi, gdyż nowoczesne badania naukowe wykazały, że wszechświat, a z nim i ziemia ulegają raczej powolnemu wyziębieniu. Z biegiem tysiącleci temperatura będzie się obniżać i znowu życie się skończy, gazy się skroplą, a płyny zamarzną. Ostatecznym kresem będzie nastanie temperatury 273°C poniżej zera. Jeżeli koniec świata przyjdzie w tej formie, to ziemia zamieni się w bryłę martwą w najbardziej bezwzględnym znaczeniu tego słowa i nieruchomą w swych najmniejszych drobinach, chociaż, być może, będzie się obracać nadal dokoła swej osi.

Temperatura owego absolutnego zera, albo bardzo doń zbliżona, panuje zgodnie z twierdzeniem astronomii w przestrzeniach międzygwiezdnych i międzyplanetarnych. Powinni o tym pamiętać kandydaci na podróżników międzyplanetarnych, gdyż przejażdżka choćby na księżyc, odległy przeciętnie o około 360 tysięcy kilometrów, mogłaby być, z uwagi na mróz kosmiczny, bardzo nieprzyjemna.

Od kilkudziesięciu lat uczeni pracują nad wytworzeniem drogą laboratoryjną tej granicznej temperatury. Zorganizowano specjalne zakłady, tak zwane pracownie kryogeniczne, z których pierwsza została założona w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia w Berlinie przez słynnego fizyka Picteta. Następnie podobna pracownia powstała w Krakowie, w której polscy uczeni Wróblewski i Olszewski dokonali skroplenia wodoru. Pracownia ta obecnie jest nieczynna, istnieje jednak projekt stworzenia takiego zakładu w Warszawie. Z innych znane są jeszcze pracownie kryogeniczne w Leydzie (Holandia) i w Toronto (Kanada).

Przy pomocy szeregu złożonych zabiegów udało się dotychczas osiągnąć temperaturę 272,95°C poniżej zera. Wszystkie znane gazy zostały do 1926 roku włącznie nie tylko skroplone przy zastosowaniu tego olbrzymiego mrozu i odpowiedniego ciśnienia, lecz także zamienione w substancje stałe. Wskutek tego rozszerzyły się ogromnie techniczne możliwości zastosowania gazów w ich nowych postaciach.

Weźmy na przykład pod uwagę ogólnie znany dwutlenek węgla — gaz niewidzialny, zabójczy dla życia zwierząt i ludzi, lecz niezbędny dla roślin, przeszło półtora raza cięższy od powietrza, używany do wyrobu wody sodowej, jak również w związku z wytwarzaniem gazów bojowych. Obniżając odpowiednio temperaturę i poddając ciśnieniu około 73 atmosfer, można otrzymać dwutlenek węgla w stanie płynnym. Uwalniając ten płyn nagle od ciśnienia, powodujemy częściowo jego ulotnienie, a reszta oziębia się wskutek tego tak silnie, że zamienia się w ciało stałe, podobne do śniegu. Kilogram tej substancji zajmuje pięć razy mniej miejsca, niż kilogram lodu, temperatura zaś jej dochodzi do 90° Celsiusza poniżej zera.

Substancja ta tym się różni od zwykłego lodu i śniegu, że nie jest wcale wilgotna, bo przy ogrzaniu zamienia się od razu w gaz. Przy dotknięciu wywołuje ona uczucie zimna, a przy silniejszym nacisku może spowodować bolesne skutki, bardzo zbliżone do oparzenia.

Ten tak zwany suchy śnieg znalazł olbrzymie zastosowanie w przemyśle i gospodarstwie w Ameryce, gdzie jego produkcja roczna dochodzi do 80 tysięcy ton. Wprowadzając go bezpośrednio do mieszaniny śmietanki i cukru, amerykańscy przedsiębiorcy otrzymują wspaniałe lody, nie różniące się smakiem, a za to o wiele trwalsze od przygotowywanych zwykłym sposobem.

Wszelkich rodzajów chłodnie i lodownie, w których źródłem niskiej temperatury jest dwutlenek węgla, oddają olbrzymie usługi, a przytem pozbawione są szkodliwej wilgoci, zanieczyszczenia i rdzewienia. Czerstwienie pieczywa, polegające na zmianach chemicznych, zachodzących w cieście, może być w takich chłodniach z łatwością powstrzymane.

W technice używano dotychczas wysokich temperatur dla spawania dwóch różnej wielkości części metalowych. Większa część rozżarza się zwykle i przyciska silnie do części mniejszej, pozostającej w normalnej temperaturze. Dużo mniej zachodu, czasu i kosztu wymaga oziębienie części mniejszej przez zanurzenie w „suchym śniegu". Po przyciśnięciu do siebie takich części, mających bardzo różne temperatury, efekt w obydwu wypadkach będzie jednakowy, mianowicie zostaną one spojone.

Siedliskiem jeszcze większego mrozu, dochodzącego do 193° C. poniżej zera, jest skroplone powietrze. Przedstawia się ono jako płyn o pięknej barwie błękitnej, który posiada o wiele większą zawartość procentową tlenu niż powietrze w stanie gazowym. Wata, nasycona ciekłym powietrzem, staje się substancją wybuchową, która przy zapaleniu eksploduje jak dynamit, nie przedstawiając jednak wcale niebezpieczeństwa detonacji przy przenoszeniu lub przewożeniu. Z tego względu owe „miny powietrzne" stosowane bywają coraz częściej w technice i górnictwie.

Kwiaty, zanurzone do płynnego powietrza, stają się kruche, jak dobrze upieczone faworki, lecz nie tracą ani kształtu, ani barwy. Proces więdnięcia zostaje w nich na długo zahamowany i kąpiel taka byłaby znakomitym środkiem konserwującym, gdyby nie związany z nią koszt i kłopot.

Temperatury, bliskie zera bezwzględnego, są też przyczyną bardzo ciekawego i dotychczas niewyjaśnionego zjawiska w dziedzinie elektryczności. Mianowicie przewodniki elektryczne, umieszczone w takiej temperaturze, nie stawiają prawie żadnego oporu przepływowi prądu i przy ich użyciu nawet bardzo nikłe źródło potrafi rozświetlić wielką liczbę żarówek.

Gdyby instalacje elektryczne mogły być do tego stopnia oziębione, to wytwarzanie prądu, potrzebnego do oświetlania i obsługiwania olbrzymich miast i fabryk, stałoby się niezmiernie łatwe i tanie.

Dzisiaj możliwości te jeszcze leżą w sferze bujnej wyobraźni, lecz mając na względzie zawrotne tempo udoskonaleń technicznych naszych czasów i niemal codzienne niespodzianki na tym polu, wolno przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości przyobleką się one w kształty realne.

Egzamin słuchaczów kursu dla pracowników służby stacyjnej na P. K. P.

W dniu 22 kwietnia, stosownie do zapowiedzi w „Wiarusie" i po specjalnych ogłoszeniach pisemnych, rozpoczął się egzamin słuchaczów kursu dla pracowników służby stacyjnej na Polskich Kolejach Państwowych. Do egzaminu stanęło 18 podoficerów z różnych formacyj wojskowych. W salach gimnazjum im. Żeromskiego przy placu Dąbrowskiego zaroiło się od uczniów - wojskowych i ich egzaminatorów. Grupkami we wszystkich klasach przeprowadzano egzamin pod czujnym okiem kierownika komisji egzaminacyjnej, p. radcy Trojnarskiego. Wśród egzaminatorów utrzymuje się na ogół opinia, iż podoficerowie dają dobre odpowiedzi, są sumiennie przygotowani i nie lekceważą nauki o służbie kolejowej, która kiedyś stanowić będzie ich egzystencję życiową.

Tych, którzy nie opanowali materiału w całości i wykazują w ważnych przedmiotach niedociągnięcia, komisja egzaminacyjna przeznacza do poprawki, która odbędzie się w ostatnim terminie egzaminów.

Uczniowie egzaminowani są z następujących przedmiotów przez następujących egzaminatorów: służba drogowa (inż. Gustaw Sołtyński), służba mechaniczna (inż. Jerzy Wazl), przepisy o stosunku służbowym pracowników PKP (mgr. Jan Ostaszewski), ochrona porządku na kolejach (st. ref. Jan Ulczuk), przepisy sygnalizacji, przepisy ruchu, instrukcje dla dyżurnych ruchu, zwrotniczych, nastawniczych i manewrowych, oraz instrukcja biurowa, obrona przeciwpożarowa (radca Trojnarski), gospodarka wagonowa, parowozowa i statystyka (st. asesor Władysław Koczański), przepisy dla służby telefonicznej i telegraficznej (instruktor PKP Józef Zajączkowski), urządzenia bezpieczeństwa ruchu pociągów (referendarz Ministerstwa Komunikacji Robert Makus), geografia kolejowa (kierownik działu DOKP Franciszek Mrozowski), przepisy o odprawie i przewozie towarów, o ładowaniu i wyładowaniu (p. Fr. Mrozowski), regulamin przewozów (radca Adam Romiszewski), przepisy taryfowe i ekspedycyjne o przewozie osób, bagażu i przesyłek ekspresowych (referendarz Ministerstwa Komunikacji mgr. Feliks Marczak), taryfy towarowe (podreferendarz Ministerstwa Komunikacji Franciszek Mukulec), rachunkowość ogólna i materiałowa (radca Kazimierz Więcek), zarachowanie dochodów, kasy kolejowe (radca dr Adam Węglarz).

W skład komisji egzaminacyjnej, ustalającej ostateczne wyniki egzaminu, wchodzą: dyrektor Instytutu Oświaty Pracowniczej Rygier oraz kapitan Jerzy Ciepielowski z Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego.

Daje się specjalnie zauważyć fakt, iż najlepsze odpowiedzi dają ci, którzy w ciągu trwania kursu sumiennie odbyli miesięczną lub dwumiesięczną praktykę na stacjach kolejowych. Wiele bowiem ze wspomnianych przedmiotów nie da się dobrze opanować teoretycznie ze skryptów korespondencyjnych.

W pierwszej turze egzaminacyjnej (23 i 24.IV) egzamin z pomyślnym wynikiem złożyli następujący uczniowie: (stopni wojskowych nie podajemy) Atlasiński Franciszek, Bober Józef, Cichy Mieczysław, Czerepa Czesław, Dyńka Oskar, Dudek Ludwik, Gradek Jan, Gładyszewski Stanisław, Górski Tadeusz, Kojdar Sebastian, Malusi Franciszek, Szymczak Aleksander, Szadkowski Edward, Tetera Józef, Warot Bolesław, oraz z postępem bardzo dobrym zdał egzamin Ratajczak Antoni.

Wszystkim składamy serdeczne gratulacje i życzenia, aby w przyszłej służbie kolejowej doznali jak najwięcej zadowolenia i uznania władz przełożonych.

Następny egzamin, który miał się odbyć w dniu 29 kwietnia bieżącego roku, został odwołany, a termin jego przełożono na 6 maja bieżącego roku. Na ten dzień powinni stawić się do egzaminu, po uregulowaniu taksy egzaminacyjnej, następujący uczniowie-podoficerowie:

Białek Józef, Bogucki Antoni, Bartosik Kazimierz, Jaracz Zenon, Korzeńko Jan, Korzeniowski Adam, Klenczon Czesław, Kopaczewski Antoni, Korycki Władysław, Lisowski Józef, Łapkowski Antoni, Moskwa Piotr, Popiołek Tadeusz, Poczesny Stefan, Pastuszek Piotr, Piorowicz Tadeusz, Pędziński Aleksander, Raczyński Bolesław, Rozpędowski Wincenty, Szubczak Wawrzyniec, Szuber Ignacy, Szwaja Ryszard, Uliniarz Stanisław, Wachowiak Czesław, Zwatrzka Michał, Moroz Stefan, Bogiński Aleksander, Buliński Franciszek, Bieniarz Dominik, Baran Walerian, Bieć Stanisław, Czarkowski Kazimierz, Czyż Stanisław, Fuglewicz Michał Józef, Furmański Aleksander, Gibas Antoni, Grochowski Marian, Haligowski Andrzej, Kaczmarek Stefan, Kraszewski Zygmunt, Kwaśniewicz Józef, Kubacki Zygfryd, Kołodyński Stanisław, Kupczyszyn Aleksander, Kobyliński Franciszek, Krystyańczuk Wacław, Krawczuk Aleksander, Musiał Zygmunt, Mikołajczyk Bolesław, Przytarski Jan, Pilarczyk Brunon, Piątkowski Michał, Stopiński Bolesław, Szpunar Stanisław, Staszewski Wacław, Trela Tadeusz, Trucki Mikołaj, Węgrzyn Tadeusz, Wróblewski Czesław, Zawierucha Onufry.

Potwierdzenie przyjęcia do wiadomości powołania słuchacza na egzamin należy bezzwłocznie przesłać do Instytutu Oświaty Pracowniczej.

Następny termin egzaminów przypada w dniu 13 maja bieżącego roku. Listę uczniów, mających stawić się w tym dniu, podamy w następnym numerze „Wiarusa". Słuchacze, którzy w terminach 6 i 13 maja bieżącego roku nie będą mogli czy to ze względów osobistych, czy służbowych przybyć na egzamin, będą mogli złożyć go dopiero w listopadzie bieżącego roku.

O niemożliwości stawienia się na egzamin obowiązani są słuchacze powiadomić Instytut Oświaty Pracowniczej, a to celem sporządzenia listy ostatniej — listopadowej grupy egzaminowanych.

Słuchacze i egzaminatorzy pierwszej grupy podoficerów, uczestników kursu służby stacyjnej PKP. Po egzaminie w dniu 22.IV b. r. w gimnazjum im. Żeromskiego w Warszawie

Nowości wydawnicze

Książka pod tytułem „Wezbrana fala" H. de Mana daleka jest od wrzawy niespokojnych dni, w jakich żyjemy. Jednakże problem bohaterstwa pulsuje w niej wcale żywym tętnem. Jest to bohaterstwo dnia codziennego, szarej, nieefektownej pracy, bezustannego wysiłku ludzi prostych, których trud stanowi podstawę istnienia ludzkiego na ziemi.

Powieść de Mana wprowadza nas w środowisko chłopów holenderskich, a więc w środowisko prawie nieznane nam z literatury. Dotychczas wyłącznie dzieła pisarzy skandynawskich, jak Hamsun, Salminem, Ostenso czy Björnson działały na wyobraźnię polskiego czytelnika potęgą swych sugestywnych opisów. Dzięki nim poznaliśmy specyficzne warunki życia ludów północy. W „Wezbranej fali" mamy do czynienia z zupełnie odmiennym krajem. Zamiast gór, olbrzymich lasów i rozległych pustkowi rozpościera się przed wyobraźnią czytelnika kraina nizinna, pocięta nieskończonymi tamami, obfita w wody. Płaskie łąki i muliste kanały dopełniają całości. Oto w jakim krajobrazie przychodzi żyć bohaterom de Mana — ociężałym, upartym chłopom holenderskim.

Główny bohater książki, młody Gijsbert Boilon, to typowy przedstawiciel tego ludu, który wyrwał morzu całe połacie lądu, by zamienić je w żyzne pola i łąki. W ramach powieści rozgrywa się całe życie Gijsberta od lat chłopięcych aż po lata starości, kiedy to człowiek szuka kontaktu z wiecznością, pragnie siebie odnaleźć po latach zgiełku życia i pracy.

Ale nie tylko postać głównego bohatera książki jest godna uwagi, chociaż jego przeżycia wewnętrzne są bardzo skomplikowane, nawet można powiedzieć — hamletyczne. Obok niego autor z dużą plastyką ukazuje cały szereg postaci pierwszoplanowych i figur drugorzędnych. Na czoło tych postaci wybija się stara matka Beijen, twarda i uparta chłopka, jako charakter — człowiek z żelaza, wzór obowiązkowości, pracowitości i... twardej ręki. Bardzo subtelnie podpatrzył autor jak u tej starej kobiety w miarę lat, mimo pozorów oschłości i nie ludzkości, budzi się jakby na nowo żywotność umysłu i przychylność wszelkim ludzkim sprawom.

Książka de Mana jest na naszym gruncie egzotyczną rewelacją, a to dzięki odmalowaniu środowiska i kraju, który jest nam daleki, a w Europie posiada wyjątkowy charakter. To samo już powinno zwrócić szczególną uwagę na „Wezbraną falę" de Mana.

SPORT

Przysposobienie wojskowe motorowe (P. W. Mot.)

Stan motoryzacji kraju nie jest u nas, jak wiadomo, świetny, jakkolwiek obecnie poprawia się w coraz szybszym tempie. Ten stan odbija się w pewnej mierze na szkoleniu rekrutów w wojskowych formacjach zmotoryzowanych. Formacje te dostają mianowicie za mało poborowych obznajmionych z silnikiem, dzięki czemu muszą ich szkolić od podstaw, zaczynać od abecadła. A powinno być inaczej: okres wieku przedpoborowego powinien być wykorzystany dla przysposobienia „motorowego" przyszłego żołnierza, tak, by w wojsku nie tracono czasu na pracę „ab ovo".

Taki właśnie, a nie inny cel ma „P. W. Mot.", czyli przysposobienie wojskowe motorowe.

Dotychczasowe kursy motorowe przy szkołach średnich nie rozwiązały w dostatecznym stopniu zagadnienia, gdyż przede wszystkim ujmowały w swe ramy młodzież „z cenzusem"; poza tym od kandydata do formacji zmotoryzowanej wymaga się przecież znacznie większego zasobu wiadomości praktycznych, zwłaszcza z dziedziny konserwacji pojazdu mechanicznego i remontów silnika, niż to ma miejsce w stosunku do kandydata na amatora-kierowcę. Te względy także wpłynęły na organizację motorowego przysposobienia wojskowego.

Kursy P. W. Mot., na których młodzież przedpoborowa będzie zdobywała potrzebne dla służby w formacjach zmotoryzowanych wiadomości, zostały uruchomione przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. w porozumieniu z fachowymi czynnikami M. S. Wojsk. Zadaniem ich jest dostarczanie formacjom zmotoryzowanym jak największej ilości młodzieży w wieku przedpoborowym, przeszkolonej teoretycznie i praktycznie według programów, odpowiadających potrzebom wojska.

Kursy P. W. Mot. organizowane są przez poszczególne Okręgowe Urzędy W. F. i P. W. w miejscowych, cywilnych szkołach kierowców samochodowych, dysponujących potrzebnym sprzętem i pomocami szkolnymi, oraz odpowiednią kadrą fachowych instruktorów (nauczycieli). Kierownicy Okręgowych Urzędów W. F. i P. W. będą, rzecz prosta, powierzać prowadzenie kursów P. W. Mot. tylko takim cywilnym szkołom kierowców samochodowych, których kierownictwo i organizacja dawać będzie pełną gwarancję dobrego i wszechstronnego wyszkolenia powierzonych kandydatów na kierowców. Z chwilą uruchomienia kursu, szkoła taka podlegać będzie ewidencyjnie i organizacyjnie właściwemu Okręgowemu Urzędowi W. F. i P. W., pod względem wyszkolenia fachowego — właściwym formacjom pancernym wojska.

Od kandydatów na kursy P. W. Mot. wymaga się następujących warunków: narodowość polska, skończony 17 i nie przekroczony 20 rok życia, stan zdrowia zezwalający na służbę w wojskowej formacji pancernej, ukończony conajmniej I-szy stopień P. W. ogólnego.

Absolwenci kursów P. W. Mot. uzyskują z jednej strony wyszkolenie kierowcy pojazdów mechanicznych, z drugiej zaś — prawo do wcielenia do jednej z wojskowych formacji zmotoryzowanych.

W ten sposób załatwione zostały dwie zasadnicze dla zagadnienia motoryzacji sprawy:

1) znaczna ilość młodzieży i to młodzieży bez cenzusu, przeważnie niezbyt zamożnej, zdobędzie wyszkolenie specjalne, otwierające wielu z niej możliwości zawodowej pracy w tym kierunku;

2) wojsko, otrzymując absolwentów z kursów P. W. Mot., nie będzie potrzebowało tracić zbyt wiele czasu na szkolenie zupełnie surowego elementu, gdyż wyszkolony kierowca cywilny, z którym można się porozumieć w fachowym języku, będzie szkolony już tylko do zadań specyficznie wojskowych, czyli po prostu — na kierowcę wojskowego.

Kolczyński — mistrz bokserski Europy w wadze półśredniej (PAT)

Polska obroniła tytuł mistrza bokserskiego

Dnia 22 kwietnia o północy zakończyły się w Dublinie zawody bokserskie o mistrzostwo Europy. Walki finałowe otrzymały ramy bardzo uroczyste. Po każdej walce zwycięzca otrzymywał odznaki mistrza, a orkiestra odgrywała odpowiedni hymn narodowy. Z Polaków tylko Kolczyński zdobył tytuł mistrza, ale za to aż trzech (Czortek, Pisarski i Szymura) zostało wicemistrzami. Mieliśmy wprawdzie nadzieję na więcej tytułów mistrzowskich, ale i tak odnieśliśmy wielki sukces, zdobywając tytuł drużynowego mistrza Europy w boksie i złoty puchar, przeznaczony dla najlepszej drużyny europejskiej. Potwierdza to nasz sukces mediolański i wyklucza wszelkie przypuszczenia o szczęśliwych losowaniach,

Szymura *Czortek* *Pisarski*

czy innych pomyślnych dla nas zbiegach okoliczności. Oba nasze sukcesy, tak mediolański, jak i obecny, osiągnięte na obcych terenach, wysuwają nas zdecydowanie na bokserskich narodów Europy. Polski Związek Bokserski i polscy bokserzy dobrze pracują.

Ostateczne wyniki w Dublinie są następujące:

1) Polska — 20 pkt.; 2) Włochy — 17 pkt.; 3) Niemcy — 13 pkt.; 4) Irlandia — 12 pkt.; 5) Szwecja — 10 pkt.; 6) Estonia — 9 pkt.; 7) Węgry — 6 pkt.; 8) Anglia — 5 pkt.; 9) Belgia — 3 pkt.; 10) Finlandia — 1 pkt.; 11) Łotwa — 0 pkt.

Sportowcy na FON

Wspaniałe tempo, w jakim wpływają ofiary na FON i subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej zadziwiło cały świat. Żywiołowa siła, z jaką społeczeństwo polskie zamanifestowało swój patriotyzm, swoją gotowość do największych ofiar dla Ojczyzny, niezłomną wolę przeciwstawienia się wszelkim zakusom na jej całość i godność — zjednała nam wielu nowych przyjaciół, powiększyła wielokrotnie znaczenie Polski w polityce międzynarodowej.

Najwięcej waży w życiu ten, kto na szalę rzucić może stal miecza i stal charakteru.

W wyścigu ofiarności, który zrównał i zjednoczył wszystkich Polaków, nie brakło, rzecz jasna, i świata sportowego. Kluby sportowe, tak biedne, z takim trudem związujące koniec z końcem, z tak niezmiernym wysiłkiem dosięgające do poziomu wegetacji — zapomniały o niezliczonych a dokuczliwych „dziurach do załatania", niosąc każdy swą daninę, swój od ust odjęty kawałek chleba — aby twardszy stał się pancerz najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Na wyraźne podkreślenie zasługuje fakt, iż listę składających ofiar na dozbrojenie armii, otworzyły liczne kluby sportowe, hołdujące zasadniczo ideologii, którą zwykli jesteśmy określać jako „pacyfistyczną". Stwierdzili oni swym czynem dobitnie, że ukochanie pokoju nie jest równoznaczne z biernością i słabością, że nie ma wśród Polaków nikogo, kto by nie uważał, że w chwili obecnej najpewniejszym gwarantem pokoju jest siła zbrojna, i że pod tym względem wszystkie środowiska i ugrupowania społeczne są w naszym kraju całkowicie jednomyślne.

Okoliczność, iż świat sportowy w dzisiejszej chwili zdał celujący egzamin — może nas napawać słuszną dumą. Podstawa jednak szereg myśli i szereg wniosków natury ogólniejszej.

Jeżeli polski świat sportowy zdał — powtórzymy to raz jeszcze z całym naciskiem — egzamin na celująco, to przyczyną tego był wrodzony patriotyzm Polaków, a nie jakaś planowa działalność wychowawcza klubów sportowych. Organizacje sportowe pewnego kraju, z którym do niedawna Polska sąsiadowała, pod względem technicznym pracowały doskonale, osiągnęły wysoki poziom sportowy, a jednak nie zdobyły się w decydującej dla ich kraju chwili — na nic!

Powinno to być dla naszych klubów przestrogą. Zdając sobie sprawę z ciążącej na nich odpowiedzialności wychowawczej — muszą one dążyć do tego, by nie tylko urabiać dla Polski dzielnych, zdrowych ludzi, ale — wpajać swym wychowankom zdecydowanego ducha żołnierskiego.

To będzie ich największą, najcenniejszą ofiarą na FON.

Kozłowski Władysław, st. sierż.

Informator

(J.) *Plutonowy Wolczek Stanisław, Gdynia-Orłowo.* — Podania o przyjęcie do Szkoły Podoficerskiej Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy należy składać w terminie do 30 czerwca. Warunki: 1) obywatelstwo polskie; 2) kawaler; 3) ukończone 16 a nieprzekroczone 19 lat życia; 4) ukończona szkoła powszechna; 5) fizyczna i psychiczna zdolność do lotnictwa; 6) niekaralność. Nadto kandydat ma się zobowiązać do: a) ochotniczego zgłoszenia się do odbycia zasadniczej służby wojskowej w lotnictwie; b) służby w charakterze nadterminowego; c) 12-letniej służby w charakterze podoficera zawodowego; d) zwrotu szkód i strat; e) opłat, przewidzianych w statucie szkoły. Dziennik Rozkazów Nr 1/38.

(J.) *Sierżant Stańczyk Władysław, Zbaraż.* — Przy przyjęciu do Szkoły Podchorążych Sanitarnych będzie w bieżącym roku egzamin oraz 4-dniowe badania konkursowe. Warunki: a) kategoria „A"; b) opracowanie pisemne zadanego tematu z wykształcenia ogólnego; c) sprawdzenie z wysłuchanego wykładu; d) egzamin z języka (niemiecki, rosyjski, francuski lub angielski — do wyboru); e) badania psychotechniczne zdrowia, sprawności fizycznej. Stypendia — owszem, są.

(J.) *Sierżant Napiątek Stefan, Legionowo.* — Proszę się zwrócić do Głównego Archiwum Wojskowego. Warszawa, ul. Zakroczymska.

(J.) *„Ciekawy z Torunia".* — Ustalenie określenia „ochotnik" w podanym przez Pana wypadku należy do właściwej Komendy Rejonu Uzupełnień.

(J.) *„Zainteresowany Toruń", Częstochowa.* — Tak zwana separacja nie daje prawa do ponownego zawarcia związku małżeńskiego; możliwe jest to jedynie po przeprowadzeniu procesu rozwodowego.

(J.) *Plutonowy Jan Dąbrowski, Suwałki.* — Proszę się zwrócić do Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, referat korpusu kadetów. Warunki — w miejscowej Komendzie Rejonu Uzupełnień.

(J.) *„Kraków K.".* — Odpowiedź już była. Brak miejsca nie pozwala na natychmiastowe umieszczanie odpowiedzi (chyba, że wyraźnie zaznaczone „pilne").

(J.) *„Zawodowy".* — Sprawę medala X-lecia odzyskania niepodległości reguluje „Monitor Polski" Nr 237/1928.

(J.) *Plutonowy Byczkowski Franciszek, Kutno.* — Tak, należy się. Proszę się starać drogą służbową.

(J.) *„Ciekawy W. W., Olkusz" i wachmistrz Mendelski, Kamionka Strumiłowa.* — Medal za wojnę należy się. Starać się w trybie, przewidzianym w „Monitorze Polskim" Nr 233/1928. Sprawę nadawania medala dziesięciolecia odzyskania niepodległości reguluje „Monitor Polski" Nr 237/1928.

(J.) *„Marynarz.* — Odznaka jest w opracowaniu.

(J.) *„P. 202".* — Warunki przyjęcia do Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni: a) 16 lat ukończone, a nieprzekroczone w dniu 1.VIII.1939 roku, 18 lat życia; b) ukończone gimnazjum (mała matura); c) posiadanie POS; d) badanie lekarskie; e) egzamin konkursowy z języka polskiego, arytmetyki, algebry, geografii i fizyki. Termin składania podań do 15 lipca bieżącego roku (Gdynia, ul. Morska 83). Załączniki: 1) metryka urodzenia; 2) obywatelstwo polskie; 3) świadectwo szkolne; 4) fotografie; 5) kwit wpłacenia taksy egzaminu; 6) świadectwo lekarskie; 7) zobowiązanie rodziców (opiekunów) do regularnego płacenia opłat szkolnych. (Nauka bezpłatna — utrzymanie i świadczenia wynoszą rocznie 1.200 zł — w 10 ratach).

(J.) *Sierżant zawodowy Michał Wołkowicz, Tarnów.* — Odnośnie 1) — były rozpatrywane. Odnośnie 2) — po wyjściu rozporządzenia wykonawczego.

(M.) *Chorąży Wawro Marian, Trzyniec.* — Wyjaśnień może udzielić tylko oficer gospodarczy, który otrzymał odpowiednie rozkazy z Ministerstwa Spraw Wojskowych. Zarządzenia te nie były ogłoszone. Należy się to, co w tych rozkazach zostało przyznane.

(M.) *„M. M. B. K.", Biała Podlaska.* — Załatwienie sprawy wydaje się wątpliwe. Radzimy prosić przy raporcie o przyśpieszenie prośby. Innej rady nie ma.

(M.) *„Baranowicze 48".* — Służba wojskowa do 7 stycznia 1921 roku podlega podwójnemu zaliczeniu do wysługi emerytalnej. Zastrzeżenie w zeszycie ewidencyjnym dotyczy jedynie zaliczenia tej służby na poczet obowiązkowej służby czynnej, do której był Pan powołany w 1922 roku. Ten stosunek zaliczenia był inny, ale nie ma nic wspólnego z zaliczeniem wymienionej służby do wysługi emerytalnej.

(M.) *„M. D.", Grodno.* — Nikt nie może ubiegać się o awans. Prośby, w jakiejkolwiek formie, są niedopuszczalne. Natomiast wolno Panu przy raporcie upewnić się, czy posiada Pan wszystkie warunki, wymagane do awansu na wyższy stopień. Być może, że są braki, które należałoby usunąć.

(M.) *„Dla plutonowego z Bobrownik".* — Jeżeli nadesłane zostało za służbę w formacji niepodległościowej, która podlega zaliczeniu do wysługi emerytalnej na podstawie przepisów emerytalnych (na przykład POW, udział w powstaniu itp.) — wówczas nic dodatkowo już zaliczone nie będzie. Prosimy zajrzeć do „Kalendarza Podoficera na rok 1938", str. 119.

(M.) *„Stały prenumerator A. J.", Krosno.* — 1) Wyrównanie nie przysługuje. Prośby bezprzedmiotowe. 2) Nie ważny. Obowiązują nowe warunki.

(M.) *„S. S., Sarny".* — 1) Obowiązuje § 16, ustęp 3 regulaminu służby wewnętrznej, część IX. 2) Tylko za opłatą normalną. Zniżka obowiązuje jedynie na III klasę. 3) dla podoficerów zawodowych nie ma ograniczeń w sprawie zajmowania miejsc w pierwszych rzędach lub w lożach teatrów i kin.

(M.) *„S. T., Grudziądz".* — Wolno wnieść prośbę w drodze służbowej do dowódcy formacji. Dołączyć: metrykę urodzenia, świadectwo szkolne, świadectwo ukończenia szkoły podoficerskiej oraz życiorys. Stanowisko może, lecz nie musi być nadane. Prawo do żądania tego stanowiska podoficerom nadterminowym nie przysługuje. Prośba będzie rozpatrzona przez właściwe władze cywilne. Uwzględnienie zależeć będzie od oceny posiadanych kwalifikacyj oraz od wolnych miejsc.

(M.) *„T. T.", Toruń.* — 1) i 2) Odpowiedź może Pan otrzymać tylko od dowódcy przy raporcie, gdyż odpowiednich rozkazów nie posiadamy. 3) O adresy należy zwrócić się do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Biuro Personalne).

(M.) *Kapral „Nibla", Stanisławów.* — Przeniesienia te są ze względów służbowych niemożliwe. Prośby bezcelowe.

(M.) *Starszy sierżant Barzyk Jan, Tarnów.* — 1) Zwrot kosztów obejmuje tylko naukę i utrzymanie za czas pobytu w szkole. 2) Zwolnienie na własną prośbę może nastąpić tylko w wyjątkowo ważnych wypadkach. Decyduje dowódca formacji. 3) Jeżeli służba zawodowa wynosi więcej niż 2 lata, a mniej niż 3 lata, przysługiwałaby odprawa w wysokości jednomiesięcznego uposażenia. Jeżeli wynosiłaby równe 2 lata, nie przysługiwałoby nic. Służba nadterminowa nie liczy się do wymiaru odprawy.

(M.) *„A. Kozak", plutonowy Wilno 11.* — 1) Nie znamy takiej ustawy. Jeżeli chodzi o podatek dochodowy — to tak, ale w sprawie zwrotu podatku specjalnego z tego tytułu — przepisów nie ma. Miarodajne wyjaśnienia może Pan otrzymać tylko w urzędzie skarbowym. 2) Jeżeli chodzi o służbę wojskową, to do końca zobowiązania nie nabędzie Pan prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Obliczenia więc nie podajemy. Czy służba kolejowa podlegać będzie zaliczeniu, o tym zadecyduje dowódca OK. Nie wiadomo, czy charakter tej służby zawierał uprawnienia do emerytury. Posiadane zaświadczenie należy uzupełnić dowodem opłacania składek emerytalnych, a następnie przedstawić bezpośredniemu przełożonemu z prośbą o dołączenie do aktów personalnych.

(M.) *Plutonowy Komnacki Stanisław, Łuck.* — O ile do końca zobowiązania będzie Pan miał 15 lat służby wojskowej (ogółem), można prosić o nadanie stanowiska w służbie cywilno-państwowej. Szczegóły w Dzienniku Rozkazów Nr 9/34 oraz w „Wiarusie" Nr 34/33, str. 786.

(M.) *Plutonowy Kotarski Franciszek, Biała Podlaska.* — Prosimy napisać do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Warszawie.

(M.) *Plutonowy Rogowski z Lidy.* — Regulaminowo obowiązuje także podoficerów. Wyjątki mógłby wprowadzić tylko dowódca formacji.

(M.) *„W. J., Suwałki".* — Warunek przestarzały, nie daje już uprawnień. Trzeba wypełnić obecnie obowiązujące warunki. Szczegóły tylko przy raporcie.

(M.) *„J. S. ze Słonima".* — Informacyj o projektach nie możemy udzielać. Ogłosimy, gdy sprawa będzie aktualna.

(M.) *„Aer—81, Grodno".* — Zaciąg ochotniczy do Marynarki Wojennej ogłoszony został i obejmuje roczniki: 1919, 1920 i 1921. Warunki są ogłoszone publicznymi obwieszczeniami. W sprawie jungów należy zwrócić się do Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni.

(M.) *„Kolejarz KOP".* — 1) Czas służby, pełnionej przed ukończeniem 18 lat życia, nie zalicza się do wysługi emerytalnej. Przy uwzględnieniu tej zasady wysługa emerytalna wyniesie do końca służby w 1941 roku 24 lata, za co przysługiwałoby 67 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Uwierzytelniony odpis poświadczenia służby kolejowej należy przedstawić dowódcy formacji z prośbą o dołączenie do aktów personalnych. 2) Medal 10-lecia przysługuje. Prośbę z odpisem poświadczenia służby cywilnej należy przedstawić w drodze służbowej dowódcy KOP.

(J.) *Starszy sierżant Wincenty Tyszkiewicz, Pułtusk.* — We wszystkich sprawach interesujących Pana proszę się zwrócić do: „Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską". Adres: Warszawa, ul. Koszykowa 19.

(J.) *Starszy wachmistrz Czermiński Józef, Grudziądz.* — Wprawdzie nie podaje Pan czasokresu należenia do drużyny skautowskiej, jednak wystarczające są zaświadczenia. Proszę się zwrócić do zrządu głównego Związku Harcerstwa Polskiego w Warszawie, ul. Łazienkowska 7, przedstawiając szczegółowo sprawę.

(J.) *„Ciekamu Suwalczak" i „Konny artylerzysta z Dubna".* — Odpowiedź podaliśmy w Nr 8 „Wiarusa", z dn. 19.II.39 pod sygn. „Kaprale nadterminowi".

Beethovena „Bitwa pod Vittorią"

(Według H. Meriana i J. Naumanna)

W roku 1809 położenie materialne Beethovena, stale będącego w kłopotach pieniężnych, wydatnie się poprawiło. Kilku książąt, wybitnych mecenasów sztuki, przyznało mu roczną gażę w wysokości 4.000 guldenów. Niestety, wkrótce pokazało się, że fortuna jest zwodnicza. Beethoven miał wprawdzie otrzymywać należytość w walucie srebrnej, ale wskutek ustawicznych wojen trudno było o szlachetny kruszec, wypłacano więc artyście gażę w tak zwanych bankocetlach (pieniądzach papierowych), które już w 1809 roku do tego stopnia straciły na wartości, że otrzymywana suma nie wynosiła więcej, jak 1.600 guldenów. Do tego Beethoven nie miał ani krzty talentu ekonomicznego i tak źle gospodarował swymi funduszami, że mimo zdawać by się mogło poważnego zasiłku, rychło znalazł się w skrajnej nędzy. Kompozytor Spohr opowiada, że bywały dni, kiedy Beethoven nie mógł wyjść z domu, ponieważ nie miał za co wykupić jedynych butów, które dał do podzelowania. Nie należy więc dziwić się, że Beethoven musiał się obejrzeć za pracą zarobkową, aby zdobyć po prostu codzienny kawałek chleba. Sprawę utrudniała postępująca szybko utrata słuchu. Myślał więc Beethoven o podróżach koncertowych, a za kraj, gdzie powinien by zdobyć sławę i majątek, uważał Anglię. Okazja do wyjazdu trafiła się zupełnie niespodziewanie.

Lato 1813 roku spędził genialny a nieszczęśliwy twórca w miejscowości kąpielowej Baden koło Wiednia. W tym czasie zbliżył się do znanego muzyka i mechanika Jana Nepomucena Malzla z Ratyzbony, tego samego, który wynalazł metronom (przyrząd do oznaczania i regulowania tempa). Mälzel posiadał rodzaj gabinetu aktualności, w którym zgromadzone były — stosownie do ówczesnej mody — różne wynalazki, przyrządy fizyczne, modele itp., mające na celu budzenie ciekawości u publiczności. Była tam maszyna do elektryczności, był model, przedstawiający pożar Moskwy, była figura trębacza, który za nakręceniem sprężyny wykonywał na trąbce automatycznie jakąś melodię, i więcej tego rodzaju eksponatów. Ten to Malzel zbudował też automat muzyczny, mający naśladować całą orkiestrę dętą. Automat, nazwany „panharmonikon" albo też „panmelodikon", zbudowany nader kunsztownie, łączył w sobie tony 259 instrumentów, między innymi 37 fletów, 16 fagotów, 38 klarnetów i 36 obojów, poza tym 8 trąb i 3 rogi, a prócz tego duży bęben, czynelle, triangel, parę kotłów i mały bęben. W tym olbrzymim zespole nagrano na specjalnych wałkach do odtworzenia przez automat uwerturę „Lodoiska" Cherubiniego, Haydna części „Symfonii wojskowej", chór z „Tymoteusza" Händla i kilka innych utworów, wówczas popularnych.

Sprytny Malzel wiedział, że pozyskanie jakiegoś utworu sławnego już wówczas Beethovena dla automatu przyniosłoby mu, jako wynalazcy panharmonikonu, wielki zysk. Chodziłoby tylko o rzecz prostą, niezbyt trudną, a aktualną.

Właśnie wtedy odniósł angielski wódz Wellington zwycięstwo nad wojskiem francuskim w bitwie pod Vittorią. To wydarzenie wydało się Beethovenowi, za namową Malzla, dobrym tematem dla opracowania muzycznego. Powstała więc symfonia, mająca gloryfikować zwycięstwo Wellingtona. Część jej została nagrana na wałku do aparatu malzlowskiego.

Sam utwór nie należy do najlepszych dzieł wielkiego mistrza. Beethoven, hołdując upodobaniom „szerokiej" publiczności, użył w partyturze symfonii efektów mało subtelnych, aby nie powiedzieć ordynarnych, które mają w sobie dziwną, jak na Beethovena, taniość i płyciznę. W pierwszej części autor opisuje bitwę. Z różnych stron słychać nadciągające oddziały wojsk.

W czasie koncertów wykonywano symfonię w ten sposób, że ustawiano poza obrębem sali, na korytarzach i w odległych pokojach, zespoły trąb, rogów i bębnów, które miały charakteryzować zbliżanie się wojsk. Po tym w sposób bardzo realistyczny został przedstawiony zgiełk bitewny. Angielskie bębny strojone są niżej, dobosze francuscy grają na instrumentach wyżej strojonych, o ostrzejszym tonie. Co chwila rozlegają się silne uderzenia wielkiego bębna, niby strzały armatnie. Ogień ręcznej broni naśladował Beethoven zapomocą dwóch wielkich kotłów. Z masy dźwięków orkiestry wypływają motywy pieśni angielskiej Rule Britannia i francuskiej pieśni bojowej: „Malborough s'en va-t-en guerre". Motywy te to raz głośnie wybuchają, to znów cichną, bledną, krzyżują się wzajemnie, aż w końcu, na znak zwycięstwa Anglików, rozbrzmiewa w pełnej orkiestrze hymn angielski „God save the king" (Boże, chroń króla!).

Dla dzisiejszych słuchaczy jest ta symfonia wojenna bez znaczenia. Ówczesnej jednak publiczności wiedeńskiej niezmiernie się podobała. Było to po bitwie pod Lipskiem, w której, jak wiadomo, Napoleon został pokonany przez sprzymierzeńców. Całe Niemcy, podbite w poprzednich wojnach przez cesarza Francuzów, powstały teraz przeciw niemu. Nastroje patriotyczne opanowały Niemców wszystkich szczepów i plemion. Na rzecz rannych w bitwie pod Hanau żołnierzy austriackich i bawarskich urządził Beethoven 8 grudnia 1813 roku w auli uniwersytetu wiedeńskiego wielki koncert, w czasie którego została wykonana po raz pierwszy „Bitwa pod Vittorią" i Siódma Symfonia. Powodzenie koncertu było tak olbrzymie, że musiano go znowu za kilka dni powtórzyć. Zdaje się, że tym razem muzyka wojenna bardziej się podobała, niż Siódma Symfonia. Beethoven jednak sam określił „Bitwę pod Vittorią" jako głupstwo. Już w 1816 roku ukazała się partytura dzieła drukiem. W międzyczasie Malzel rozpowszechniał „Bitwę" zapomocą swego automatu, wyrabiając jej wielki rozgłos, a dla siebie zyskując pieniądze.

Mimo tego powodzenia stała się „Bitwa" dla Beethovena źródłem wielu przykrości i zgryzot. Malzel, za którego radą Beethoven tę symfonię programowo napisał, wysunął wobec Beethovena nadmierne pretensje co do zysków za jej wykonanie. Poza tym wystawił na własną rękę symfonię kilkakrotnie, z wielkimi skrótami i samowolnymi „poprawkami", na które Beethoven nie mógł się zgodzić. Przyszło między nimi do przewlekłego procesu. Oczywiście planowana podróż koncertowa Beethovena do Anglii nie doszła do skutku, zwłaszcza, że prawie zupełna utrata słuchu nie pozwalała kompozytorowi na wyjazd. Sprawę, toczącą się przez kilka lat, w sposób obustronnie bardzo podrażniony, zakończyła się dopiero w 1817 roku, kiedy Malzel powrócił z Anglii do Wiednia. Automat sprytnego wynalazcy przyniósł mu bez porównania więcej zysku, niż Beethovenowi jego symfonia. Malzel sprzedał bowiem swój panharmonikon do Francji za 60.000 franków na dwór cesarza Napoleona, który się zainteresował jego wynalazkiem. Po wielu latach i różnych kolejach losu zawędrował aparat do Niemiec i znajduje się obecnie w Muzeum Krajowym w Sztutgardzie. Naprawiono go w ostatnich czasach tak dobrze, że można było zagrać na nim kilka utworów, mimo tego, że instrument był z górą 100 lat nieczynny. Niestety, oryginalnego wałka z nagraniem symfonii o zwycięstwie Wellingtona nie udało się odszukać.

Mälzel zbudował jeszcze drugi egzemplarz swego automatu. Udało mu się sprzedać go do Ameryki za fantastyczną cenę 400.000 dolarów. Niestety, okręt, na którym wieziono cenną przesyłkę z samograjem, zatonął w czasie burzy na oceanie, a drogi, chociaż bezwartościowy instrument, znalazł się na dnie morskim.

Bg. Sid.

Kronika

W najbliższych dniach rozpoczną się urządzone przez Ministerstwo Spraw Wojskowych dwa kursy, z których jeden pomyślany jest jako dokształcający dla podporuczników i poruczników kapelmistrzów, drugi zaś przeznaczony jest dla podoficerów, kierowników orkiestr nieetatowych w kawalerii. Ten drugi kurs odbędzie się w Bydgoszczy, a komendantem będzie p. kapitan kapelmistrz Kuczera. Nowością na kursie będzie nowa musztra dla plutonów trębaczy konnych, która znacznie odbiega od dotychczas stosowanej musztry orkiestr kawaleryjskich.

Z życia orkiestry zamojskiego pułku piechoty legionów

Orkiestra zamojskiego pułku piechoty Legionów przeżywała w tych dniach bardzo przykrą chwilę, żegnała bowiem trzech odchodzących w stan spoczynku podoficerów, to jest tamburmajora orkiestry, starszego sierżanta Kwiatkowskiego Jana, sierżanta Jackiewicza Józefa i plutonowego Różyłę Franciszka.

Do odchodzących podoficerów przemówił w bardzo pięknych słowach p. porucznik kapelmistrz K., dziękując im za ofiarną i pełną oddania się służbę.

Pan porucznik K. w przemówieniu swoim do zebranych szczególnie podkreślił zasługi starszego sierżanta Kwiatkowskiego Jana, który jako długoletni zastępca kapelmistrza miał szczególnie ciężką pracę, z której wywiązywał się zawsze bardzo dobrze, ku zadowoleniu przełożonych.

Starszy sierżant Kwiatkomski Jan, tamburmajor orkiestry zamojskiego pułku piechoty

Starszy sierżant Kwiatkowski Jan pracował na stanowisku tamburmajora w tutejszej orkiestrze od roku 1921 aż do chwili odejścia w stan spoczynku.

Wszystkim trzem kolegom życzymy jak największej pomyślności na nowej drodze życia.

Orkiestra zamojskiego pułku piechoty Legionowo

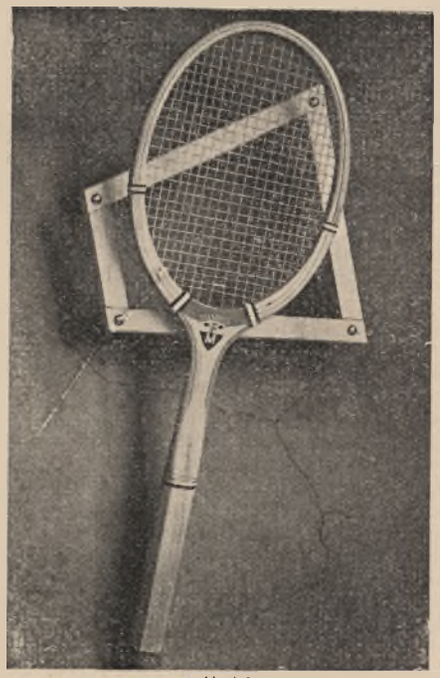

Rakieta

Walka o pierwsze miejsca

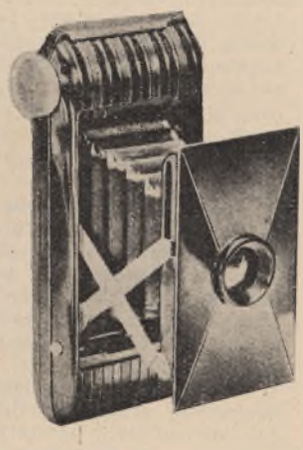

Aparat fotograficzny

Powołując się na warunki wielkiego konkursu „Wiarusa" podajemy wyniki z uwzględnieniem wpłat na konto Nr 151 z dnia 18.IV bieżącego roku.

Największą ilość książeczek premiowanych PKO serii VI otworzył dotychczas:

starszy sierżant NOWAK JAN — KOP Hoszcza,

Drugim z kolei jest:

sierżant KRÓLIKOWSKI JAN — Warszawa,

Dalsze miejsca zajmują:

sierżant ZAWOYSKI ZDZISŁAW — Kraków,
sierżant RUBAS JAN — KOP Dederkały,
kapral KOSZEWSKI HENRYK — Gdynia,
wachmistrz BOŁEJKO JAN — Nowa Wilejka,
kapral UTKO ADOLF — Grodno.

Podkreślamy, że powyższe wyniki uwzględniają wpłaty na konto Nr 151 do dnia 18.IV bieżącego roku i ulec mogą zasadniczej zmianie w następnym tygodniu.

Jak widzimy, coraz silniejsza jest rywalizacja do pierwszej i drugiej nagrody — coraz to więcej kandydatów i trudniejsze warunki.

Pierwszą i drugą nagrodę, to jest motocykl i kilkudniową wycieczkę morską do Londynu i Antwerpii zdobędą ci abonenci „Wiarusa", którzy wytrwale prowadzić będą propagandę książeczek premiowanych PKO VI serii do ukończenia konkursu, to jest do dnia 20 czerwca 1939 roku.

Czasu jest jeszcze dużo, zaległości nie trudno odrobić.

W bieżącym tygodniu listę premii uzupełniliśmy dwiema dodatkowymi, wartościowymi nagrodami:

1) rakieta,
2) aparat fotograficzny.

Zaznaczamy, iż zgodnie z warunkami konkursu nagrodzony abonent „Wiarusa" będzie mógł wybrać jedną z podanych premii.

Równocześnie pragniemy wyjaśnić, że pp. podoficerowie:

1) posiadający książeczki premiowane PKO poprzednich serii mogą wziąć udział w konkursie. W tym wypadku zaliczone będą do konkursu tylko książeczki premiowane serii VI, otwarte wśród grona znajomych i rodziny;

2) którzy biorą udział w konkursie, powinni pierwsze zawiązkowe 5-złotowe składki wpłacać tylko na konto Nr 151.

Komunikaty

Do pp. oficerów, podoficerów i strzelców przemyskiego pułku piechoty strzelców lwowskich (dawnego 1 p. p. strz. lw.)

Dzięki ofiarności żołnierzy dawnego 1 pułku piechoty strzelców lwowskich — w listopadzie ubiegłego roku powstało Muzeum Przemyskiego Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich, obejmujące zbiór wszystkich pamiątek z lat wojny światowej, wojen w latach 1918—1920, oraz łączących się ściśle z historią obrony Lwowa i bojów pułku.

Dziękując wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom za ich wydatną pomoc w zorganizowaniu muzeum, zwracam się równocześnie z prośbą o nadsyłanie swoich fotografii, celem założenia albumu pułkowego. Do fotografii dołączyć należy kartkę z wyszczególnieniem następujących danych osobistych: Imię i nazwisko, stopień w roku 1918 i obecnie, odznaczenia, przydział i funkcja pełniona w 1 p. p. strzelców lwowskich.

Ponadto proszę wszystkich oficerów, podoficerów i strzelców pułku o nadesłanie wszelkich posiadanych materiałów, jak rozkazów, odezw, ogłoszeń, części uzbrojenia i umundurowania, osobistych wspomnień z walk pułku, sporządzonych z historyczną ścisłością, pod adresem: pułk piechoty strzelców lwowskich — Przemyśl.

Pamięć ofiarnej i chlubnej historii bojowej przemyskiego pułku piechoty strzelców lwowskich nakazuje wszystkim jego żołnierzom przyczynić się do powstania dzieła, które będzie trwałym znakiem dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny, a dla obecnego pokolenia żołnierskiego pułku najlepszym drogowskazem ofiarnej pracy narodowej. *Dowódca pułku.*

* * *

Przemyski pułk piechoty strzelców lwowskich zaprasza wszystkich oficerów, podoficerów i strzelców byłego 1 p. p. strzelców lwowskich do zwiedzania muzeum za poprzednim zgłoszeniem się u adiutanta pułku.

Odpowiedzi Redakcji

Zainteresowany J. I. — Poznań. Udzielamy odpowiedzi tylko na listy podpisane nazwiskiem.

Ogniomistrz Niziołek St. — Sieradz. Na ten temat (książki „Kulisy Radiofonii" Fydziatowicza), pisaliśmy już w „Wiarusie" recenzję.

Sławek Wacław ogniomistrz. — Zamość. Ogłosiliśmy w numerze 15/39 r. „Wiarusa" na str. 486.

Kapral Ś. L. — Kobryń. Artykułu o koloniach nie umieścimy.

Schramke Marian. — Grudziądz. Nie możemy Panu udzielić w tej sprawie informacji — nie znamy sprawy. („Expres Poranny", Warszawa, ul. Marszałkowska 3-5-7).

Sierżant Boruta Jan. — Skałat. Pozostającą kwotę 10 zł radzimy przesłać na Fundusz Obrony Narodowej.

Starszy sierżant Kozłowski Wł. — Kraków. Drukowaliśmy już poprzednio artykuł o Albanii. Artykuł spóźniony.

Kapral Kluczyński B. — Łuck. Obecnie temat nieaktualny, powrócimy do niego jeszcze w innym czasie.

Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Pracowników Administracji Wojskowej O. K. IX — koło Baranowicze. Informacje w sprawie zbiórki kości na terenie powiatu można uzyskać z redakcji „Stragan i Sklepik", Warszawa, ul. Żelazna 30.

Kapral Sz. M. — Nowo-Wilejka. Jan Kiepura za granicą. Korespondencję można przesyłać na adres: Krynica „Patria".

Listy do Redakcji

Starszy sierżant Kopczyński Bronisław, który otrzymał trzecią nagrodę w XIV konkursie oświatowym „Wiarusa" pisze:

„Nie umiem wyrazić mej radości po przeczytaniu „Wiarusa", który podawał rozwiązania konkursu oświatowego.

Ponieważ na rozwiązanie konkursu poświęciłem kilka dni, mam wewnętrzne zadowolenie, że praca moja została wyróżniona. Bardzo dziękuję Szanownej Redakcji za przyznanie mi tak cennej i pięknej nagrody. Równocześnie proszę przyjąć zapewnienie, że będę starał się zawsze stać w szeregu propagatorów i wiernych przyjaciół „Wiarusa".

K. P. K. Zainteresowany. — Porubanek k. Wilna. Motocykl, o jaki Pan zapytuje, reprezentuje, jako najbliższa firma Autotechnika, Wilno ul. Wileńska 25. Jest ona przedstawicielem wytwórcy. Tam należy się zwrócić o szczegółowe warunki nabycia, które firma może różnie ustalać, zależnie od wysokości rat, od osoby nabywcy itd. Rzecz jasna, że o warunki można się targować. Ze swej strony nie radzimy Panu tak ciężkiej i kosztownej maszyny, ale raczej motocykl „Moj" 150 cm³ (fabryka motocykli „Moj", Katowice, Załęże) w cenie zł 850.— do zł 900.—(z czego odpadnie 20% podatku, czyli: 170.— do 180.— zł), lub motocykl „S. H. L." 100 cm³ (fabryka: „Huta Ludwików", Kielce) w cenie zł 900.— do 950.— (z czego odpadnie 20% podatek). Jedna z tych maszyn spełni doskonale rolę potrzebnego Panu pojazdu. Pożyczki na zakup motocykli nie są udzielane podoficerom. *Redakcja.*

RADIO

Audycje dla poborowych

ORGANIZOWANE PRZEZ WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY AUDYCJE DLA POBOROWYCH NADAWANE BĘDĄ W ROKU BIEŻĄCYM W MIESIĄCACH MAJU I CZERWCU CODZIENNIE, Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT O GODZINIE 11 MINUT 30 I TRWAĆ BĘDĄ 27 MINUT, T. J. DO GODZINY 11 MINUT 57.

3 maj i rocznica powstania śląskiego w audycjach radiowych

W dniu 3 maja obchodzi Polska dwie rocznice: uchwalenia konstytucji i III powstania śląskiego, które wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku.

Propagandy Polskiego Radia są żywym odzwierciedleniem obu tych ważnych wydarzeń historycznych. Fragmenty uroczystości 3 maja nadane zostaną o godzinie 14.55, łącząc w uczuciach patriotycznych słuchaczy całej Polski przy odbiornikach radiowych.

Audycje muzyczne tego dnia: ludowe, poważne, rozrywkowe i taneczne przyniosą utwory wyłącznie polskich kompozytorów.

Uroczystości 3-majowe mają na Śląsku specjalny charakter. Są nie tylko wspomnieniem wielkiego wydarzenia w dziejach narodu, jakim była konstytucja, ale również wspomnieniem zwycięskich walk o wolność, które zadecydowały o powrocie Górnego Śląska do Polski.

Audycja Polskiego Radia dla zagranicy

Ostatnie wydarzenia w Europie środkowej zwróciły uwagę całego świata na Polskę, jako jedyny ośrodek spokoju i siły na terenie tej części Europy. Odbiło się to również na wzmożeniu się zainteresowania, jakim darzą radiosłuchacze zagraniczni Polskie Radio, a zwłaszcza audycje nadawane w językach obcych. Bezpośrednio po zajęciu b. Czecho-Słowacji przez Niemcy największe amerykańskie towarzystwo radiofoniczne National Broadcasting Company, posiadające sto kilkadziesiąt stacyj nadawczych w całych Stanach Zjednoczonych, zwróciło się telegraficznie do Polskiego Radia z prośbą o nadanie jeszcze tego samego dnia do Ameryki odczytu o stanowisku Polski wobec sytuacji międzynarodowej. Odczyt, podkreślający niezależną i samodzielną politykę Polski, wygłosił w języku angielskim red. Tadeusz Lutosławski dnia 18 marca, przemawiając ze studia Polskiego Radia w Warszawie na kilkadziesiąt stacyj National Broadcasting Company w Ameryce.

Drugim dowodem żywego zainteresowania radiosłuchaczy amerykańskich wiadomościami z Polski była prośba, skierowana telegraficznie do Polskiego Radia przez inne wielkie amerykańskie towarzystwo radiofoniczne Mutual Broadcasting System, które chce transmitować na swoje stacje nadawane codziennie przez krótkofalówki polskie wiadomości z Polski w języku angielskim. Polskie Radio oczywiście zezwolenia tego udzieliło.

Należy przypomnieć, że programy Polskiego Radia stale uwzględniają audycje informacyjne dla słuchaczy zagranicznych. Tak więc radiostacja raszyńska codziennie, oprócz czwartków, nadaje o godz. 23.05 10-minutowe wiadomości z Polski w językach obcych. Podział języków na poszczególne dni tygodnia jest następujący: niedziela — angielski; poniedziałek — francuski; wtorek — niemiecki; środa — angielski; piątek — francuski; sobota — niemiecki.

Poza tym krótkofalówka polska, nadająca audycje na Amerykę, codziennie przynosi pogadankę w języku angielskim. Prócz tego raz w tygodniu nadaje pięciominutówkę sportową, wygłaszaną w języku angielskim.

Ponadto we wtorki, czwartki i soboty krótkofalówka nadaje 10-minutowe pogadanki aktualne w języku angielskim.

Komunikaty i pogadanki aktualne, nadawane w językach obcych przez rozgłośnie Polskiego Radia informują słuchaczy cudzoziemskich o sytuacji w Polsce i o stanowisku, jakie zajmuje Polska wobec zasadniczych wydarzeń międzynarodowych. Stale przy tej okazji podkreśla się podstawowe zasady polityki zagranicznej polskiej, jak samodzielność, liczenie na własne siły i przeciwstawianie się podziałom Europy na bloki ideologiczne.

Liczne listy i reakcje publicystyczne w prasie zagranicznej świadczą wymownie, że audycje te słuchane są z wielkim zainteresowaniem i w dużym stopniu przyczyniają się do zrozumienia zagranicy, jakimi prawami rządzi się polska myśl polityczna.

Udział radia w tegorocznych narodowych biegach na przełaj

Od czasu, odkąd zmieniono zasadę narodowego biegu na przełaj i zamiast jednego biegu centralnego w Warszawie zaczęto organizować biegi we wszystkich miejscowościach Polski — udział radia w organizacji tych biegów stał się bardzo znaczny.

W roku bieżącym udział radia w tych biegach jeszcze wzrośnie dzięki nowym zasadom organizacji. W tym roku po raz pierwszy połączono zasadę masowych startów we wszystkich miejscowościach z zasadą biegu centralnego, w którym wezmą udział najlepsi zawodnicy. W tym celu odbędą się biegi narodowe w 3-ch etapach: 3-go maja biegi miejskie lub powiatowe, 14 maja — biegi okręgowe i 21 maja — bieg centralny w Warszawie. Po dziesięciu najlepszych biegaczy z biegów miejskich czy powiatowych weźmie udział w biegach okręgowych, a znów po 15 zawodników z biegów okręgowych startować będzie w Warszawie w biegu centralnym.

Radio w dniu 3-go maja, podobnie jak w latach ubiegłych, nada ze studia sygnał startu dla całej Polski, o godz. 16.15.

Innowacją tegoroczną będą migawkowe transmisje z biegów okręgowych w dniu 14 maja.

Ostatni akt biegów narodowych, t. zw. bieg centralny, z udziałem najlepszych zawodników wszystkich okręgów — będzie całkowicie transmitowany w programie ogólnopolskim.

III Bieg Raszyn — Warszawa

Doroczny bieg sztafetowy Raszyn — Warszawa, zainicjowany przez Polskie Radio, odbędzie się w tym roku dnia 30 kwietnia.

Fale radiowe jako wysokościomierze zwiększają stopień bezpieczeństwa lotów

Jeden z ostatnich wynalazków, który w większym niż dotychczas stopniu przyczyni się do bezpieczeństwa przelotów, oparty jest też na działaniu fal radiowych. Instrument zbudowany na jego zasadzie informuje dokładnie pilota o wysokości, w jakiej się w tej chwili znajduje jego samolot nad powierzchnią ziemi. Używane dotychczas wysokościomierze wskazują tylko wysokość samolotu nad poziomem morza, nie uwzględniając ukształtowania terenu, nad którym przelatuje samolot. Nowy instrument wskazuje dokładnie jak wysoko nad ziemią leci w danej chwili samolot. Prócz tego ostrzega on pilota przed ewentualną przeszkodą, wyrastającą na drodze jego lotu. W ten sposób uniknie się wielu nieszczęść, spowodowanych przez rozbicie samolotów o niewidoczne w mgle lub śnieżnej zawierusze stoki górskie.

Działanie tego nowego aparatu polega na tym, że specjalny nadajnik wysyła wiązkę fal radiowych, które po odbiciu się o powierzchnię ziemi chwyta osobny przyrząd na pokładzie samolotu. Zależnie od długości czasu, jaki minął od chwili nadania fali radiowej do chwili pochwycenia jej po odbiciu o powierzchnię ziemi, wskazuje wskazówka aparatu odległość samolotu od ziemi. Instrument ten jest tak czuły, że wskazuje nawet różnice wysokości, gdy samolot przelatuje nad budynkami niskimi i wysokimi, a przy lądowaniu w mgle działa jeszcze, gdy samolot znajduje się tylko o 1,5 m nad ziemią.

Fale radiowe, używane w tym aparacie, należą do najkrótszych dotychczas stosowanych, gdyż długość ich wynosi tylko 60 cm. Oddanie ich na służbę lotnictwa dla podniesienia bezpieczeństwa lotów jest dużym triumfem radiotechniki.

Pilot samolotu otrzymał jeszcze jeden instrument, w którym fale radiowe wskazują dokładnie wysokość, na jakiej samolot jego znajduje się nad ziemią. Dzięki nim widzieć może na jego skali każde najmniejsze wzniesienie terenu w ciemną noc lub gęstą mgłę.

STUDIO RADIOWE

O ile wielkość studia jest, na ogół biorąc, rzeczą omal jednakowo przyjętą przez radiofonię międzynarodową, o tyle urządzenia izolacyjno - akustyczne są prawie wszędzie różne, zależnie od tego, do jakich doświadczeń doszła radiofonia kraju, w którym znajduje się stacja

TO I OWO

Najnowszym kaprysem Nowego Yorku są uczenice mężatki

W nowojorskich szkołach średnich zanotowano stale wzrastający procent uczenic-mężatek. Statystyka za rok ubiegły wykazuje, że jest ich 112, w tym jedna 12-letnia, cztery 13-letnie, dwadzieścia siedem 14-letnich i 80 15-letnich.

W szkole uczenice-mężatki są zupełnie niepożądanym elementem, ponieważ zaraża on swym przykładem inne dziewczęta, przy tym, jak się okazuje, zamężne dziewczęta są niedbałe, uczą się źle, ponieważ więcej się zajmują mężem i dziećmi jak nauką.

Wobec tego kurator średnich szkół żeńskich Nowego Yorku zakazał przyjmowania do szkół uczenic-mężatek.

Albert Lebrun ojcem chrzestnym 1600 dzieci

Prezydent Republiki francuskiej Albert Lebrun, ma okrągło 1600 chrześniaków. Na samym początku swej kariery politycznej prezydent oświadczył, że gotów jest być ojcem chrzestnym każdego 15-go dziecka, które się urodzi w rodzinie francuskiej, chcąc przez to wyrazić swe uznanie dla licznych rodzin.

Obywatele francuscy naturalnie skwapliwie przypominali tę obietnicę, daną przez prezydenta. To też nic dziwnego, że Albert Lebrun doczekał się już 1600 dziecka chrzestnego. Wszyscy chrześniacy i chrześniaczki prezydenta noszą imię Alberta lub Albertyny.

Najstarsza radiotelegrafistka na świecie

Najstarszą niewątpliwie telegrafistką na świecie jest 80-letnia pani Leither, która od 58 lat bez przerwy pełni swoją służbę w jednej z miejscowości w Północnej Anglii. Jest to jedna z tych miejscowości, w której ludzie odgrodzeni od wrzawy światowej w górzystej okolicy prowadzą spokojny, prawie, że sielankowy tryb życia.

A kiedy czasem się zdarza, że tę sielankę przerwie nagle jakaś wieść ze świata, przyniesiona tam na drutach telegraficznych, wtedy odbiera ją ta staruszka, przepisuje drżącą ze wzruszenia ręką, potem sama niesie do adresata, składając stosownie do okoliczności, albo serdeczne słowa współczucia, otuchy lub powinszowania.

Mieszkańcy otaczają swoją „staruszkę-telegrafistkę" wielkim szacunkiem oraz serdeczną przyjaźnią i przywiązaniem.

Jakim językiem będą mówić pięcioraczki kanadyjskie

Pięcioraczki kanadyjskie, które stały się ulubieńcami całego kontynentu amerykańskiego, osiągnęły wiek szkolny. Przechodziły teraz niedawno ciężką grypę. W czasie rekonwalescencji zaczęły przygotowywać sobie tabliczki i rysiki i całymi dniami bawią się w szkołę. Wychowawcy jednak dziewczątek mają niełada zadanie do rozstrzygnięcia, w jakim języku mają się one uczyć.

Ojciec pięcioraczków Kanadyjczyk pan Dionnen uważa, że skoro jest Francuzem, to i jego córki są również Francuzkami. Maleństwa od urodzenia pozostające pod opieką pielęgniarek Francuzek, mówiły tylko po francusku. Opiekun pięcioraczków, dr Dafue, uważa jednak, że Yvonne, Marie, Anette, Emilie i Lucile powinny chodzić tylko do szkoły angielskiej, jak przystoi prawdziwym Amerykankom.

Sądząc z wyrazu „twarzy" małego szympansa nie robi mu wielkiej przyjemności leczenie aparatem, zawierającym tlen. Mimo to wciąga małpka głęboki łyk świeżego tlenu, który ją wnet uleczy z zapalenia płuc

(PAT)

Tak więc, gdy chodzi o edukację małych gwiazdek, na które zwrócone są oczy całej Ameryki, to przedstawia się ona tak poważnie, że zainteresował się nią nawet minister Kanady Duncan Mac Arthur, który odbył na ten temat długą konferencję z ojcem dziewczynek, lecz dotąd sprawa języka, w jakim one mają się uczyć, nie została jeszcze rozstrzygnięta.

Niezwykła historia skarbu ukrytego w rzece

Późną jesienią w Argentynie jest jeszcze tak gorąco, że ludzie uciekają od upałów i kto tylko może, zażywa orzeźwiającej kąpieli rzecznej.

Jeden z wieśniaków, zamieszkujących miasteczko Venado w prowincji Santa-Fe, udał się w towarzystwie swojej rodziny w jeden z takich upalnych dni do kąpieli w rzece Arrayo de Lias, z której wysokich brzegów doskonale można było skakać do wody.

Pierwszy skoczył do rzeki wieśniak Scadulla. Płynął długo, nagle począł tak krzyczeć, jakby co najmniej spotkał się z wielorybem. Dwaj kuzyni pośpieszyli mu na pomoc. Okazało się jednak, że niebezpieczeństwa nie było żadnego, a tylko Scadulla odkrył na urwistym brzegu wydrążoną jakby małą grotę. Popłynął on w tym kierunku i zobaczył, że w głębi pieczara jest jakby zamurowana.

Zdjęcie przedstawia nowy gmach kanclerski w Berlinie, mający 422 m długości, a 20—22 m wysokości. Powierzchnie między filarami i gzymsami są wypełnione na żółto wapnem z muszli. Od strony ulicy Voss znajdują się okazałe portale, z których jeden widoczny jest na zdjęciu

(PAT)

Po kilkugodzinnej pracy pływacy rozbili zamurowanie. Zdumieni farmerzy zobaczyli trzy skrzynki okute żelazem.

Scadulla był człowiekiem prostym, naiwnym wieśniakiem, który po raz pierwszy w życiu znalazł się w stolicy. Historię o tajemniczych skrzyniach opowiedział pierwszemu człowiekowi, jakiego spotkał w Buenos-Aires.

„Niech pan tylko nikomu nic o tym nie mówi — zawołał tenże, — a ja panu jutro przedstawię dwóch wysokich urzędników specjalistów od tego rodzaju spraw".

I rzeczywiście na drugi dzień przygodny znajomy spotkał się z naszym wieśniakiem na umówionym miejscu, skąd go zaprowadził do wspaniałego apartamentu, gdzie mu przedstawił dwóch eleganckich panów, rzekomo: doktora Montes i inżyniera Gastona, którzy wyrazili uznanie Scadulli, za wypełnienie obowiązku wobec prawa i oddanie skrzyń, w których, o ile znajduje się skarb, otrzyma farmer trzecią część wartości, tytułem znaleźnego.

Skrzynie otworzono za pomocą dynamitu. Rzeczywiście zawierały one skarby przedstawiające gigantyczną wprost wartość. Pierwszy kufer mieścił 65 kilogramów czystego złota w sztabach, drugi 44 kilogramy, a trzecia skrzynia zawierała 33 kilogramy drogocennych kamieni.

„Teraz może pan spokojnie wrócić do domu — powiedzieli rzekomi urzędnicy. — Za kilka tygodni otrzyma pan należną panu trzecią część wartości skarbu".

Uradowany Scadulla wyjechał z Buenos-Aires do domu, gdzie cierpliwie czekał na obiecaną nagrodę.

Mijały jednak tygodnie, a żadna wiadomość ani przesyłka nie nadchodziła ze stolicy. Zniecierpliwiony wieśniak udał się więc po raz drugi do Buenos-Aires i odszukawszy swoich znajomych upomniał się o swoją należność. Ci znowu prosili o cierpliwość, i jako zaliczkę na większą sumę dali Scadulli 11 tysięcy peso.

Wieśniak powrócił do rodzinnego miasteczka, niedaleko którego zakupił piękną farmę. O resztę przyrzeczonej mu nagrody pisał listy, na które nie otrzymywał odpowiedzi. Kiedy po wysłaniu kilku bardzo natarczywych listów wracał pewnego dnia wieczorem do domu, strzelił ktoś do niego z rewolweru. Scadulla puścił się w pogoń za napastnikiem, który złapany przez niego i przyprowadzony na policję wyznał, że został nasłany przez dwóch ludzi z Buenos-Aires. Scadulla dopiero wówczas zrozumiał, że został oszukany. Wkrótce wyjaśniło się, że skarb został ukryty przez wicekróla Sobremonte, który wywiózł go z Buenos-Aires w obawie przed wojskami angielskimi, maszerującymi w r. 1806 pod dowództwem gen. Beresforda na stolicę. W swoim czasie poszukiwania skarbu nie dały żadnego rezultatu i nawet sądzono, że skarb nie zostanie nigdy odnaleziony.

Rozrywki umysłowe

REBUS

ułożył Joachim Cichy

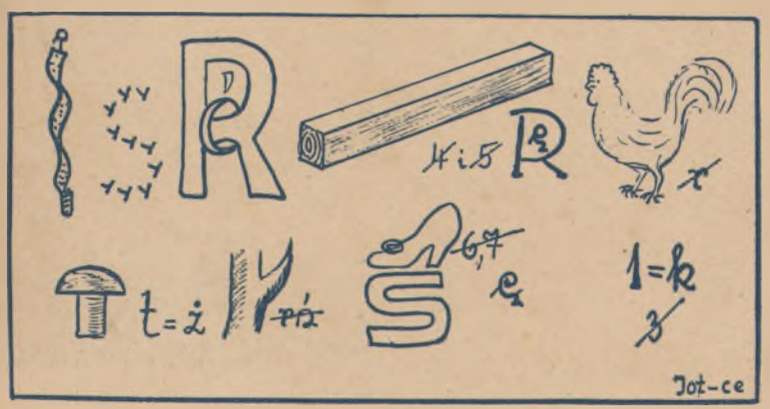

ZADANIE

ułożył sierżant Bronisław Górnicki

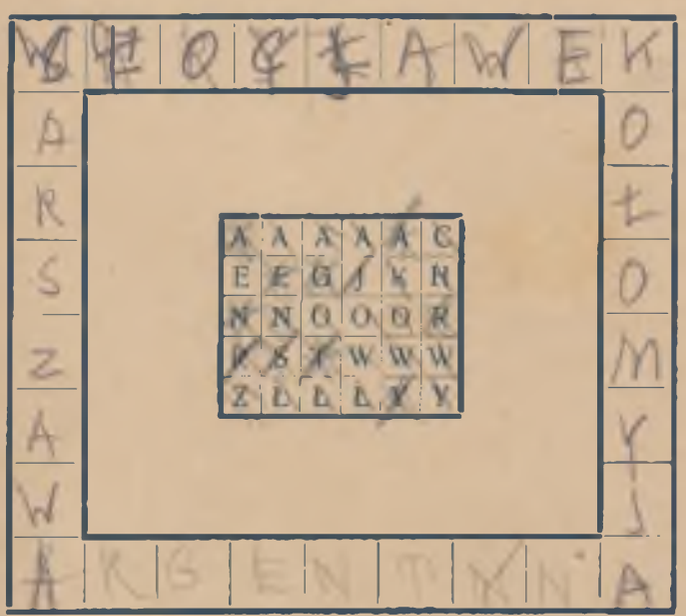

Litery ze środkowego kwadrata poprzestawiać w boczne kwadraciki w ten sposób, aby otrzymać nazwy: trzech miast Polski i jednego państwa Ameryki Południowej.

ZADANIE

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

381	382	383
384	385	386
387	388	389

Liczby 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388 i 389 tak ustawić, aby czytane pionowo, poziomo jak również przekątnie, dały sumę 1155.

ZADANIE

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

Sprawiedliwość. Dziwactwo. Żegoplana. Przyjemność. Maciejowice. Laporyd. Znajomość. Przemywanie. Biedactwo. Kozienice

Z każdego wyrazu wyjąć po 4 litery obok siebie, z ostatniego — trzy, i odczytać rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 12 „WIARUSA"

KONIKÓWKA

Ufność we własne siły tworzy wielkie państwa i narody.

LOGOGRYF

„Szał karnawałowy".

ARYTMOGRAF

„Zanim zaczniemy sądzić wady drugich, pomyślmy chwilę, czy inni u nas nie znaleźliby tych samych wad".

KONIKÓWKA

„Byśmy się zawsze spotykali na drodze do wielkości Polski".

ROZWIĄZANIE ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 10 „WIARUSA", NADESŁALI:

11 zadań: Starszy sierżant Stanisław Grajkowski, starszy sierżant Józef Zagól, plutonowy Joachim Cichy.

10 zadań: Starszy wachmistrz Stanisław Molęcki, plutonowy Feliks Brosławski.

9 zadań: P. Janina Grochotowa.

6 zadań: Kapral Czesław Półjanowski.

5 zadań: Plutonowy Władysław Łokietek.

4 zadań: Kapral pilot Jan Rink.

3 zadań: Kapral żand. Jan Pawlikowski.

1 zadania: P. Stanisław Kondas.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) Plutonowy Joachim Cichy.
2) Starszy wachmistrz Stanisław Molęcki.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 11 „WIARUSA", NADESŁALI:

5 zadań: p. Aleksandra Ciosańska, starszy sierżant Stanisław Grajkowski, starszy sierżant Józef Zagól, plutonowy Joachim Cichy.

4 zadań: Plutonowy Feliks Brosławski.

3 zadań: p. Genowefa Ciaputowa, p. Janina Grochotowa, kapral Czesław Półjanowski.

2 zadań: Kapral pil. Jan Rink.

1 zadania: Plutonowy Wł. Łokietek.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) Starszy sierżant Stanisław Grajkowski.
2) p. Genowefa Ciaputowa.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 12 „WIARUSA", NADESŁALI:

4 zadań: Starszy sierżant Józef Zagól, starszy sierżant Stanisław Grajkowski, plutonowy Joachim Cichy, plutonowy Leopold Matuszewski.

3 zadań: p. Aleksadra Ciosańska, sierżant Tolimir Dąbrowski, plutonowy Władysław Łokietek.

2 zadań: p. Janina Grochotowa, p. Genowefa Ciaputowa, kapral Stanisław Puścian, kapral Ludwik Lipiński, strzelec Symeon Żemojdo, strzelec Józef Żyłka, Tadeusz Kasprzyk, p. Zygfryd Rymaszewski, p. Zbigniew Kupiec.

1 zadania: Sierżant Józef Burszewski.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) Plutonowy Władysław Łokietek.
2) Plutonowy Leopold Matuszewski.

Humor

— Czy twój przyszły teść wspominał coś o posagu?
— Nie.
— Obawiam się, że to milczenie nie będzie złotem.

— Przecież w tej starej sukni nie mogę iść do teatru!
— Spodziewałem się, że tak powiesz i dlatego kupiłem tylko jeden bilet dla siebie.

— Pimpalski, powiedz mi, ile ma lat osoba urodzona w 1890 r.?
— To zależy, proszę pani, czy to mężczyzna, czy kobieta.

Bernard Shaw, słynny pisarz angielski, został zaproszony na wielkie przyjęcie przez jednego z arystokratów angielskich.

W dniu przyjęcia nadeszła depesza: „Nie przyjdę. Wykręty w liście". G. B. Shaw.

—o—

W szpitalu profesor każe studentowi zbadać chorego i postawić diagnozę. Student bada puls z zegarkiem w ręku. Po chwili student mówi:

— Albo pacjent nie żyje, albo zegarek stoi.

—o—

Ciotka przyłapuje siostrzeńca, jak w dzień śmierci jego żony całuje bonę.

— Jakto — woła oburzona — w taki dzień już?!!

— Ach, droga ciociu, w boleści człowiek nie wie, co robi.

—o—

Aktorka ze wściekłością:

— Czy to pan w recenzji z „Opuszczonej kobiety" napisał, że ja źle zagrałam tytułową rolę?

Krytyk:

— Tak... widzi pani, jest pani zbyt piękna, aby ktoś mógł panią porzucić!

—o—

Pan Alfons zjawia się w kawiarni z podbitym okiem i obandażowaną głową.

— Co się stało? — woła jeden z przyjaciół.

— Nic takiego — odpowiada niechętnie pan Alfons. — Pamiętasz tę młodą wdowę, z którą mnie spotkałeś w przeszłym tygodniu?

— Pamiętam.

— No to właśnie, wyobraź sobie, okazało się, że ona nie jest wdową.

—o—

Maszynistka:

— Czy pański list z oświadczynami pisać z kopią?

— Proszę zrobić pięć kopii, to zawsze się przyda.

—o—

Pewien pan chce się ubezpieczyć na życie. Urzędnik asekuracyjny zapytuje go:

— Jeździ pan samochodem?

— Nie.

— Jeździ pan na motocyklu?

— Nie.

— Jeździ pan na rowerze?

— Nie.

— W takim razie żałujemy bardzo, ale ubezpieczenie chodzących pieszo jest dla nas zbyt wielkim ryzykiem.

—o—

— Staszek, nie masz przypadkiem papierosa?

— Mam, ale wątpię czy będziesz palił.

— Taki niedobry?

— Nie, ale ci nie dam.

—o—

— Kot pana zjadł naszego kanarka. Chyba pan rozumie, co panu teraz wypada zrobić?

— Ależ naturalnie! Codziennie będę przychodził pani śpiewać.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: *Jerzy Ciepielowski, kapitan* — Zastępca naczelnego redaktora: *Wacław Szmagier*

Sekretarz redakcji: *N. W. Witaczyński, chorąży* — Kierownik techniczny: *Romuald Mackiewicz*

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł.— Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów
Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona—czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.
Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20 — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza". Warszawa. Tel. 520-57